



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

MAJ - CZERWIEC
1995

3 (26) 1995

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO—WSCHODNICH • WROCŁAW



DANUTA NESPIAK 50 lat po wojnie	1
JERZY MASIOR Z tymi co po nas na Kresach	3
Ks. STANISŁAW TURKOWSKI KATYŃ — 55 rocznica zbrodni	4
ALEKSANDER KORMAN Polscy „ISTRIEBITIELE” z lat 1944–1945 w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu	7
LUBICZ W 60. rocznicę śmierci Pierwszego Marszałka Polski	11
EMIL HLIB Na Kleparowie, w zgodzie z przyrodą	14
ADAM WARTALSKI Krystynopol c.d.	18
JADWIGA KALUSCHA Tak się to zaczęło (dokończenie)	20
STANISŁAW J. KOWALSKI Karny łagier w Magadanie (Wspomnienia z Kołymy)	23
EUGENIA TRILLER Aresztowania we Lwowie	24
ZDZISŁAW J. ZIELIŃSKI Nie tak to się zaczęło	25
JAROSŁAW BARAŃSKI Szkola Młodszych Ochotniczek (SMO)	27
JERZY PETRYŃSKI Historia czarnej cygarniczki	35

Fot. na okładce: Zdzisław J. Zieliński

Wiosna pod Bernardynami

Kościół Bernardynów zaprojektował i rozpoczął budować Paweł Rzymianin. Po jego śmierci wznosił go jego teść, Wojciech Kampinos, a oryginalną fasadę — wrocławski architekt, Andrzej Bemer (Kaplica Boimów, wieża renesansowego ratusza). Utrzymana jest w stylu renesansu północnego (niderlandzkiego) i przypomina kamieniczki szczytowe z wrocławskiego rynku („Pod Gryfami”). Tak to Północ z Południem podały sobie ręce na zycznej glebie ...

Redaguje Kolegium w składzie: Krzysztof BULZACKI, Wiesława JELEŃSKA-HOMBEK, Andrzej KAMIŃSKI,
Danuta KOTOWICZ, Danuta NESPIAK, Zdzisław OJRZYŃSKI, Danuta ŚLIWIŃSKA,
Danuta TABIŃSKA-JUHASZ, Jan ZIEMBICKI

Redakcja: Zdzisław OJRZYŃSKI (red. naczelny), Jerzy PETRYŃSKI

Redakcja techniczna: Małgorzata WANKE-JAKUBOWSKA, Maria WANKE-JERIE

Adres Redakcji: Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
50-079 Wrocław, Ruska 32/33, I p., skr. poczt. 1042 Wrocław 3, tel. 44-88-93

Wydawca: Fundacja Kresowa „SEMPER FIDELIS” — PKO IV O/Wrocław Nr 93549-10012-132-3

Prezes Fundacji: Danuta TABIŃSKA-JUHASZ

Materiałów nie zamówionych redakcja nie twrca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych.

Pozostawienie Polski samej w szarej strefie w niebezpiecznym miejscu Europy między Wschodem a Zachodem przez blokowanie jej wejścia do struktur NATO, głównie przez Rosję, byłoby zajęciem stanowiska nawiązującym do tego, jakie zajęli alianci wobec Polski w Jaltcie.

DANUTA NESPIAK

50 lat po wojnie

Zawirowania polityczne z racji 50. rocznicy zakończenia wojny światowej mamy w Polsce już za sobą. Głosy oceniające charakter tej rocznicy były różne — występowali przedstawiciele najwyższych władz, reprezentanci środowisk kombatanckich i ugrupowań politycznych. W prasie toczyła się dyskusja czy rok 1945 usytuował Polskę wśród zwycięzców czy rozpoczął prawie półwieczne zniewolenie przez totalitarne mocarstwo ze wschodu.

Przemówienie prezydenta Wałęsy w Parlamencie było gorzkie. Gorzkie tym bardziej dla tych, którzy konsekwencje konferencji jaltańskiej i koniec wojny oceniali dawno jako klęskę Polski, a Prezydent wkrótce po wyborze zaczął konserwować „lewą nogę”. Czy nie mógł tej konserwacji zaprzestać dużo wcześniej a nie w piątym roku prezydentury, kiedy postkomuniści osadzili się już tak mocno? Premier Oleksy był w Moskwie, gdzie świętowano zwycięstw nad hitlerowskimi Niemcami. Nim to się stało Armia Czerwona w kampanii wojennej przeszła wtedy przez okupowane ziemie polskie wwożąc nam w prezencie „patriotów” z PKWN i oddziały NKWD.

A teraz dygresja. Dyskrecja dyplomatyczna polskich polityków raczej nigdy nie zawodziła kiedy chodziło o zupełne wyciszenie daty 17 września 1939 roku. Sprawa jest bowiem dialektyczna, jak by powiedzieli kiedyś dzisiejsi członkowie SDRP z metryką znanej kierowniczki partii. Początek wojny światowej w stosunkach polsko-niemieckich to naturalnie wrzesień 1939 roku, natomiast w stosunkach polsko-sowieckich i później polsko-rosyjskich to czerwiec 1941 — bo we wrześniu 1939 roku było tylko „oswobodzenie zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy” spod panowania polskich panów, jak głosiła propaganda sowiecka.

Niestety o ówczesnej „inkorporacji ziem zachodnioukraińskich” do USRR, o tym, że w lipcu 1940 roku Armia Czerwona po zajęciu północnej Bukowiny dokonała kolejnego kroku na drodze do całkowitego zjednoczenia ziem ukraińskich pisali w czasach PRL-u też polscy historycy, którzy dzisiaj przyjęli inną opcję (zob. E. Prus: *Z dziejów współpracy nacjonalistów z Niemcami w okresie II wojny światowej i okupacji*. Akademia Ekonomiczna im. Karola Adamieckiego, Katowice 1985 s. 46 i 79).

Wracając do tematu premier Oleksy „rozbroił” swoją pogodą ducha nasze nie najlepsze samopoczucie obywatelskie powiedzeniem, że „wszystkim w Polsce wielką radość sprawił rok 1945”. Gdyby był wówczas dorosły, to pewnie by mu sprawił. Premier chyba nie wie, że szczególnie cieszyli się wtedy z tego powodu Polacy na Kresach Wschodnich. Po prostu ogarnęło ich szaleństwo radości. Co za wspaniały historyczny wybór zarysował przed nimi koniec wojny. Czy zostać i budować, np. we Lwowie, sprawiedliwy, szczęśliwy ustrój po „całkowitym zjednoczeniu ziem zachodnioukraińskich” oparty na sojuszu robotniczo-chłopskim w Ukraińskiej Republice Rad czy budować ten sam ustrój, oczywiście wolniej, bo istniało „reakcyjne podziemie” pod światłym kierownictwem PKWN, KRN i towarzysza Bieruta w Polsce Ludowej. A dokąd mieli wracać żołnierze gen. Andersa, mający w swoich biografiach etap rajy sowieckiego?

Oto jak zapamiętali ten dzień zwycięstwa — 9 maja 1945 roku np. przedstawiciele polskiego świata nauki we Lwowie; cytuję wspomnienia prof. dr. R. Szewalskiego, po wojnie profesora Politechniki Gdańskiej: „To, co się działo w mieście, trudno jest opisać. Ludzie radzieccy, szczęśliwi, roześmiani, szaleli z radości. Pijani ze szczęścia i gorzalki wałęsali się po mieście, strzelali z radości z posiadanej broni, wykrzykiwali. Równocześnie nadchodziły wiadomości, że granica polsko-radziecka została przesunięta daleko na zachód, a polski Lwów miał przypaść Ukrainie. Ogłoszono, że pracownicy Politechniki Lwowskiej, Polacy, mogą albo po zarejestrowaniu się w tzw. Komisji Repatriacyjnej wyjechać wraz z określonym bagażem na Ziemię Zachodnią, albo pozostać na uczelni jako obywatele radzieccy... Zapanował nastrój najgłębszego przygnębienia” (zob. Lwowskie środowisko naukowe w latach

ROCZNICE

Kwiecień 1940 — KATYŃ

8 maja 1945 — zakończenie działań wojennych w Europie

12 maja 1935 — śmierć Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego

1939-1945. O Jakubie Karolu Parnasie (pod red. I. Stasiewicz-Jasiukowej, wyd. 4 poprawione i poszerzone, Polska Akademia Nauk, Warszawa 1993, s. 35).

Z dwojga złego, chyba przeszło 80% Polaków, zwłaszcza inteligencji zdecydowało się wyjechać do Polski Ludowej (we Lwowie pozostał, przeświadczony o obowiązku ratowania kresowego dziedzictwa polskiej kultury wielki w wymiarze moralnym Polak i wielki uczony, profesor Mieczysław Gębarowicz). Był to wybór z dwojga złego, bo my z Kresów prędzej niż obywatele polscy z innych dzielnic doświadczyliśmy na własnej skórze co to jest bolszewicki komunizm. Przypomnieć należy jak zachowała się Armia Czerwona we wrześniu 1939 roku w Wilnie. Krótka, bo zaledwie 40-dniowa sowiecka okupacja miasta, przed oddaniem go Litwinom, zapisała się złowrogo uwiecznieniem profesorów Uniwersytetu Stefana Batoro, członków władz miejskich, sądownictwa i kuratorium. Aresztowano i wywieziono polskich oficerów, którzy zdecydowali się zarejestrować, wierząc, że okupant uznaje jednak międzynarodowe konwencje. Wywieziono z Wilna do ZSRR wszystko co przedstawiało jakąkolwiek wartość: urządzenia fabryk, drukarni, z domu towarowego B-ci Jabłkowskich wywieziono nawet obrotowe drzwi, które zainstalowano aż na Kremlu (zob. B. Urbankowski. Czerwona Msza albo uśmiech Stalina. Warszawa 1995 s. 32).

Natomiast absolutną koniecznością była ekspatriacja za Bug tysięcy polskich chłopów z Podola i Wołynia, którzy uszli przed wymordowaniem przez UPA i to nie był wybór tylko jedyna szansa ocalenia życia. Gdyby nie te mordy, setki polskich chłopów przywiązanych do rodzinnej ziemi nie zdecydowałoby się na wyjazd i nie nastąpiłaby tak radykalna depolonizacja tych ziem.

Z przyczyn czysto psychologicznych, nam ekspatriowanym z Kresów Wschodnich po przeżyciu okupacji niemieckiej i dwóch okupacji sowieckich, osiedlających się na tzw. Ziemiach Zachodnich trudno było zwracać się ze słowami współczucia do wysiedlanych z tychże ziem Niemców i vice-versa. Nic nas z nimi ani geograficznie ani tym bardziej ideowo nie łączyło. Nasi rodzice z Małopolski Wschodniej poprzez swoich rodziców zachowali różne wspomnienia o austriackich czasach i Galicji pod panowaniem cesarza Franciszka Józefa, ale Niemcy to była tylko szkolna nauka historii przed rokiem 1939, a potem okrutne doświadczenia okupacji.

Wysiedleni Niemcy padli ofiarą zbiorowej odpowiedzialności, której my Polacy nie byliśmy przyczyną. Nie Polacy zawierzili Führerowi, opowiedzieli się za narodowym socjalizmem i nie ich dziełem były ustawy norymberskie. Natomiast przy okazji wysiedlania jednych a osiedlania drugich, w czasach powojennego „bezholowania” administracyjnego, przy udziale żołnierzy radzieckich miały miejsce grabieże i zachowania bardzo naganne również ze strony tzw. szabrowników, niestety Polaków, choć rzadko wywodzili się oni z Kresów. Moi

rodzice (i mnóstwo znajomych rodzin ze Lwowa) otrzymali we Wrocławiu w czerwcu 1946 roku takie właśnie wyszabrowane już mieszkanie. Myśmy tu przyjeżdżali z Kresów z obolałą duszą, a Niemcy z taką samą obolałą duszą wyjeżdżali i to było jedyne podobieństwo, które nas łączyło. Zagadnienia te poruszył minister spraw zagranicznych, Władysław Bartoszewski w swoim przemówieniu w Bonn z okazji rocznicy zakończenia wojny. Podczas specjalnej sesji Bundestagu i Bundesratu powiedział m.in. „Podczas wojny i po jej zakończeniu miliony ludzi musiało opuścić swe ziemie rodzinne. Dla wielu Polaków były to ziemie za Bugiem, dla wielu Niemców — za Odrą i Nysą. Te dwie grupy ludzi nie mogły ze sobą rozmawiać... Ale polscy wysiedleńcy ze wschodu nie mogli nawet prowadzić monologu w tych sprawach. A jeżeli osiadali na polskich ziemiach zachodnich, to zjawiali się tam nie jako zwycięzcy, raczej uważali się za ofiary wojny, której nigdy nie chcieli i której wybuchu nie zawinił”.

Pozostawienie Polski samej w szarej strefie w niebezpiecznym miejscu Europy między Wschodem a Zachodem przez blokowanie jej wejścia do struktur NATO, głównie przez Rosję, byłoby zajęciem stanowiska nawiązującym do tego, jakie zajęli alianci wobec Polski w Jaltie. Przyjemnie pomarzyć, że gdyby wtedy zwyciężyły racje moralne a nie interesy i strach przed Stalinem — nie narodziłaby się Polska Ludowa, tylko normalne europejskie, znowu demokratyczne państwo, które by się szybko podniosło z wojennej ruiny, było suwerenne, z konstytucją i parlamentem, nie przypominającym wzorów PRL-owskich, państwo prawa, gdzie nie byłoby miejsca na afery FOZ-u, alkoholowej, rublowej itd, gdzie partia typu PZPR nie śniłaby się w snach, nie mówiąc o jej zmaterializowaniu i nie mógłby Jarosław Iwaszkiewicz napisać swego słynnego wiersza o Bierucie, w którym są m. in. i takie „wzruszające” treści:

*Wszyscy na Ciebie patrzą, wszyscy Ciebie sławią
Ale kiedy mi ciężko i kiedy się gubię,
Myślę zawsze o Tobie, wiem, że Ty tak samo
Kochasz Polskę szeroką i tych prostych ludzi,
którzy nową Ojczyznę z wysiłkiem budują
I wiem, że Ty masz rację...
I wiem, że tkacz nad warsztatem, ja nad moim piórem
Ty nad mapą Ojczyzny schylony olbrzymią,
Oddychamy tym samym i ogromną miłością
Odrodzonego świata i wiarą w człowieka...*

Niestety, nie każdy z polskich literatów miał charakter Zbigniewa Herberta i niech Opatrzność uchroni Polskę przed powrotem tego „odrodzonego świata”, do którego miłość deklarował w swym wierszu Iwaszkiewicz, i który miał na myśli Edward Prus pisząc o socjaliźmie: „... z którym Polska związała już nierozdzielnie i niepodważalnie swój los, swoją teraźniejszość i przyszłość” (zob. Atamanian UPA Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1988, s. 10).

Danuta Nespiak

Z TYMI CO PO NAS NA KRESACH

JERZY MASIOR

Za kilka dni wyjeżdżam z Zespołem sądeckiej szkoły im. Orłąt Lwowskich i z uczniami IV Liceum na Kresy. Powędrujemy szlakiem Wielkich Polskiej Literatury: J.Słowackiego, A.Fredry, B.Schultza, K.Wierzyńskiego, K.Makuszyńskiego, J.Kasprowicza i innych. Przed przekroczeniem granicy wstąpimy w Żarnowcu do dworku M.Konopnickiej, bo to po drodze. A potem Kresy: Drohobycz, Lwów, Krzemieniec, może Zbaraż, może Tarnopol. Jest określony cel wycieczki: dziecięco-młodzieżowa gromada powinna wywieźć stamtąd wiedzę, pamięć i ... niedosyt. Niechby nawet był on nieokreślony — niedosyt zaludniających historię tych ziem mieszkańców, niedosyt miejsc powodujący chęć powrotów, niedosyt ziemi i klimatu. Tego wszystkiego co zamyka się w stawianym przez nas na piedestale ustawicznego pamiętania słowa — Kresy.

Pojedziemy tropami historii i literatury. One tam trwają do dziś w zastałym krajobrazie, w przejrzystości powietrza, w klimacie, który formował stronice, podpowiadał wersy, przymuszał Wielkich do dźwięków i kształtów słów zapewniających stronice, które po dziś dzień trwają jako kanony literatury. Co spowodowało, że te stronice stamtąd pozyskiwano w księgi Narodu? Genius loci — ukazany, podpowiedziany — ułatwi odpowiedź na to pytanie. A muszę nań odpowiedzieć koniecznie w imię prawdy i z potrzeby przekazywania bagażu pamięci, o potrzebie przechowywania której trzeba tych najmłodszych przekonać. Znam ich. Są wrażliwi, ale nieufni, potrafią być spontaniczni, ale i poszukujący nie jednej tylko drogi. Nasze wartości rzadko bywają ich wartościami, dla których warto organizować życie, świat, rzeczywistość. Takie te nasze Kresy dziś z ducha odległe, ich materia przykryta pyłem nieprawdy. Musimy tam być wobec młodych ponad wszystkie zaszczości historii, ponad cienie wątplenia. Musimy udawać, że miejsca bytowania obdarzają twórcę piętnem przymusu patrzenia imyśli. I doprawdy nie ma znaczenia, czy jest to zaulek podolskiej miłośnicy, dolina Ikwy, czy też zieleń Jezuitskiego Ogrodu za rektorskimi oknami. Z tych bowiem perspektyw zapisane zostały stronice polskiej literatury. I to jest dowód na emanację ziemi, na siłę jej oddziaływania poprzez czas i przestrzeń.

Nie może być tak, byśmy naszego bagażu pamiętania nie starali się przekazać ogniom pokoleniowym. W środowiskach kresowych mówi się o tym nieustannie. Sam nawołuję przy każdej okazji, by temat ten był jednym z

ważniejszych. Na cóż zda się nasza krzątanina wokół rekonstrukcji cmentarza Obrońców Lwowa, jeżeli w niedalekiej już przyszłości stać się on może chłodnym lapidarium — nie ożywiającym uczuć i wyobraźni, nie będącym tam, za wschodnią granicą monumentem dowodzącym historycznych racji, naprzeciwko obojętności koła historii i politycznego asekurantstwa.

Zegar biologiczny jest zawsze przeciwko pamięci. Upływ czasu, niczym żarna nielitościwie czyni z materii pył bezkształtny. Rozpływają się kontury naszej kresowej tożsamości. Po przeszło połowie wieku trzeba, aby było tak, że pod koniec wyprawy sądeckiej młodzieży można zadać jej pytanie, które przecież stamtąd się wywodzi: kto ty jesteś? Niech nabiorą przekonania, że są także i stamtąd. Bowiem łatwy jest wywód prawdy w gmachu Uniwersytetu Jana Kazimierza, w Liceum Krzemienieckim, w drohobyckiej farze i w oleskiej warowni. A lwowska galeria obrazów? A kamienice wokół lwowskiego Rynku, Ossolineum i całe śródmieście Drohobycza? Bliskie nie tylko Polsce, ale i Europie tamtych lat.

To trudne wyprawy. Organizacyjnie i finansowo. Z niechęcią przekraczanie granicy, zwłaszcza tych ludzi młodych, którym nieobce są granice zachodnie. Wielką biorą na siebie odpowiedzialność ci, którzy wiedzą na Kresy młodzież szkolną. Potrzebna jest tu wiedza i znajomość realiów, bo przecież warunki życia tam odbiegają najczęściej od standardów do jakich młodzież nasza już przywykła. Ona zawsze i wszędzie jest czułym instrumentem. I wymagającym. Zwłaszcza od nas, od pokolenia, które przedział lat pozbawił wrażliwości na jej sprawy i zainteresowania. Stajemy się często nietolerancyjni na ich odczytywanie świata, nie znajdujemy u nich szacunku dla tych wartości, które były i są naszymi wartościami. Tracimy wspólny język, a to jest najgorsze z czym moglibyśmy wyruszyć do odsłanianych z gruzów krzyży Pohulanki i zrujnowanych świątyń Podola i Wołynia.

Trzeba przed podróżą dokonać bilansu nie tylko wiedzy o miejscach, do których wyruszymy, lecz używać języka faktów i symboli, mowy opisującej prawdziwie przeszłość dla przyszłości, dla pokolenia, któremu — bo komuż by — chcemy przekazać naszą pamięć, dowody, nadzieje. Zaiste, trudne to podróże, trudny język. Ale konieczne, jak testament. Dla tych, co po nas. I jeszcze z nami — póki jesteśmy.

Nowy Sącz, kwiecień 1995

Homilia wygłoszona w kościele garnizonowym pw. Św. Wincentego
we Wrocławiu na Mszy Św. Rodzin Katyńskich 30 kwietnia 1995 r.



K A Y Ń

55 rocznica zbrodni

KS. STANISŁAW TURKOWSKI

Z okazji 55 rocznicy bestialskiego mordu dokonanego na ok. 22 tysiącach polskich oficerach oraz przedstawicielach polskiej inteligencji wiosną 1940 roku na terenach Związku Radzieckiego, gromadzimy się na Mszy świętej, by oddać hołd tym naszym bliskim, członkom naszych rodzin i przyjaciółom — Bohaterom poległym w walce o wolność, prawdę i sprawiedliwość, te podstawowe wartości życia społecznego i narodowego. W walce o Polskę suwerenną, wolną, niepodległą, Polskę katolicką.

Chcemy Bogu Miłosiernemu polecać ich dzisiaj w sposób szczególnie, jak sądzę, zawsze o nich pamiętamy w naszych modlitwach i bolesnych wspomnieniach. W okresie wielkanocnym, gdy święcimy zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią i szatanem, nad wszelkim złem indywidualnym i społecznym, będziemy polecać Bogu te wszystkie troski i obawy, radości i smutki, jakimi dziś żyje Kościół, Ojczyzna nasza i świat współczesny targany licznymi niepokojami.

Dla siebie chcemy zaczerpnąć z Eucharystii od Chrystusa żyjącego, Zmartwychwstałego te światła i moce duchowe, jakich potrzebujemy, by przezwyciężyć współczesne zło równie groźne i niebezpieczne jak owa zbrodnia „w katyńskim lesie”, którym to pojęciem jako pars pro toto — część za całość — określamy wszelkie formy ludobójstwa owego okresu historycznego.

Kainie! gdzie jest twój brat?

Głos krwi brata twego głośno woła do mnie z ziemi. (Rdz. 4, 9-10)

Ten głos Boga rozlega się nie tylko z kart Biblii, ale brzmi poprzez wieki w dziejach świata i w dziejach człowieka obciążonego skutkami grzechu pierworodnego. Człowieka, którego ziemski los rozgrywa się „między bestialstwem a heroizmem”, zbrodnią i bohaterstwem, kłamstwem i prawdą, podłością i wzniosłością, zniewoleniem i wolnością, nienawiścią i miłością, śmiercią i życiem.

Skłonność do zła istniejąca w każdym człowieku nie zwalnia go od odpowiedzialności i nie pozbawia mocy

odkupieńczej łaski Chrystusa Pana. Jest słaby, ułomny, grzeszny ale odkupiony Męką. Śmiercią krzyżową i Zmartwychwstaniem Chrystusa. Jest to podstawowa prawda naszej wiary i naszej religijności. I to nas zobowiązuje. Jakkolwiek zło czasem bierze górę nad dobrem, zniewalając ludzką osobę, a wraz z nią całe społeczeństwa, narody i państwa do tego stopnia, że zbrodnia staje się niekiedy prawem o zasięgu międzynarodowym.

Zygmunt Krasiński charakteryzując pełen nieprawości i zbrodni o zasięgu międzynarodowym wiek XVIII tak pisał w jednym ze swych utworów poetyckich:

*Wiek ten uznał wszechbezprawie
w europejskich państwach ustawie
Nam kazano żyć zbrodniami,
nam kazano być szpiegami
Zdradzić ojca, męża, brata,
gdy mąż, ojciec, brat przeklina
niechrześcijańskość tego świata.*

Jakże analogicznie i ponuro brzmią te słowa wieszczki dzisiaj, gdy oceniamy kończący się wiek XX, który uznał „wszechbezprawie w europejskich państwach ustawie, wynosząc zbrodnię do rangi prawa międzynarodowego. Przejdzie on do historii jako wiek ludobójstwa i zbrodni masowych na miarę dotąd nie spotykana, co ponurym cieniem kładzie się na tych wszystkich cywilizacyjnych osiągnięciach, jakie mogłyby stanowić chlubę naszego kończącego się tysiąclecia. II wojna światowa i okres powojenny do chwili obecnej zdają się potwierdzić tezę, że zbrodnię ludobójstwa człowiek współczesny, a raczej polityka tworzona przez człowieka, wyniosły zbrodnię do racji stanu. Tak przecież trzeba ocenić opublikowany dopiero niedawno dokument sowiecki z 5.III.1940 r. skazujący na śmierć 21.857 Polaków internowanych w obozach jenieckich Starobielska, Ostaszkowa, Kozielska, Charkowa i innych na obszarze Związku Radzieckiego. Była to nie tylko szatańska zemsta z przegraną wojną z Polską w 1920 roku, ale przede wszystkim chęć wyniszczenia przywódczych sił polskiego narodu i pozbawienia go najwartościowszych obywateli. Mord ten jest ohydny ludobójstwem, jak dotąd zupełnie bezkarnym i obciążającym po wieczne czasy nie tylko rozkazodawców i wykonawców, ale również ich sprzymierzeńców w tej zbrodni na Wschodzie i na Zachodzie. Była to bowiem „godzina czarta i moc ciemności (Łk. 22,53) — jak powiedział Chrystus

w chwili pojmania W Ogrodzie Getsemani do żydowskich siepaczy. Ta ponura godzina czarta powraca nieraz w ciągu dziejów...

Mord katyński był tą „godziną czarta”, ciemną nocą zbrodni, w której usiłowano zabić, zamordować, zniszczyć: wolność, prawdę i sprawiedliwość, na których opiera się wszelkie życie społeczne.

Pisał o tym emigracyjny poeta:

Tej nocy zgładzono w o l n o ś ć
w kатыńskim lesie
Zdradzieckim strzałem w czaszkę
pokwitowano Wrzesień.
Związano do tyłu ręce,
by w obecności kata
Nie mogła ich wznieść błagalnie
do Boga i do świata.
By zmartwychwstać nie mogła,
ni dać znaku o sobie
I na zawsze została
w leśnym kатыńskim grobie.
Pod śmiertelnym całunem
zwiędłych kатыńskich liści
By się nikt nie doszukał,
by się nikt nie domyślił
Tej samotnej mogiły,
tych prochów i tych kości
Świadectwa największej hańby
i największej podłości.
Tej nocy zgładzono p r a w d ę
w kатыńskim lesie,
Bo nawet wiatr, choć był świadkiem
po świecie jej nie rozniesie...
Bo tylko księżyc — niemowa
płynąc nad smutną mogiłą,
Mógłby zaświadczyć poświatą,
jak to naprawdę było...
Tej nocy s p r a w i e d l i w o ś ć zgładzono
w kатыńskim lesie.
Bo która to już wiosna?
która zima i jesień?
Minęły od tego czasu,
od owych chwil straszliwych?
A sprawiedliwość milczy,
Nie ma jej widać wśród żywych.
Widać we wspólnym grobie
legła przeszłyta kulami
Jak inni — z kneblem na ustach
z zawiązanymi oczami.
Bo jeśli jej nie zabrala,
nie skryła kатыńska gleba,
Gdy żywa — czemu nie woła,
nie krzyczy o pomstę do nieba?
Czemu — jeżeli istnieje,
nie wstrząśnie sumieniem świata?
Czemu nie tropi, nie ściga,
nie sądzi, nie karze kata?
Czemu? —
(Marian Hemar, Katyń)

Tej podłej zbrodni towarzyszył klimat zakłamania i ponad półwieczny przymus milczenia. Jeszcze w latach 80. gdy któryś z księży odważał się tylko wspomnieć na ambonie o Katyniu, był wzywany na przesłuchy do Urzędu Bezpieczeństwa, gdzie mu grożono karami przewidzianymi przez „stan wojenny”. (Zob.: Wezwanie, Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej we Wrocławiu z dn. 5.05.1982 r. 12. L.dz. 18/82, ul. Podwale 34/33 pok. nr 278. Ob. Stanisław Turkowski — w charakterze strony w sprawie urzędowej.)



O zbrodni wiedzieli mocarstwa zachodnie, ale nie pozwalały o niej mówić, gdyż taka była wówczas, podobnie jak dzisiaj, łajdacka, zdradziecka polityka. To milczenie jest też zbrodnią. W dawnym potrydenckim katechizmie katolickim były wymienione tzw. grzechy cudze, wśród nich takie jak: zachęta do czynu złego, zezwolenie na zło, pomijanie zła milczeniem, nie ujawnianie zła, nie zapobieganie złu, nie karanie zbrodni... (Spirago: Katechizm ludowy, cz. II. Mikołów, 1906, s.364.) Nowy katechizm katolicki wydany ostatnio mówi o tym, że ponosimy odpowiedzialność za grzechy popełnione przez innych, nie wyjawiając ich lub nie przeszkadzając im, pomimo, że jesteśmy do tego zobowiązani oraz chroniąc tych, którzy popełniają zło (Katechizm Kościoła Katolickiego-Pallottinum, 1994, p. 1868, str. 435.) Takie jest stanowisko Kościoła wobec każdej zbrodni indywidualnej i społecznej.

Tymczasem zaprogramowana destrukcja porządku społecznego w Polsce dzisiejszej, jako akt zemsty międzynarodowych mafii na polskim katolicyzmie i na polskim narodzie za usiłowanie obalenia systemu zbrodni i kłamstwa, który obecnie odradza się w bardziej wyrafinowanej formie i atakuje ze zdwojoną siłą moralnej

deprawacji człowieka, sankcjonuje zło i zbrodnię prawem parlamentarnym, które to prawo służy niestety ochronie zbrodni, złodziejstwa i różnego rodzaju wykroczeń. Ludzie o przegniłym kręgosłupie moralnym, zdegenerowani etycznie i psychicznie, pospolici przestępcy poprzez media dążą do zniszczenia ducha narodu cywilizacją ś m i e r c i, która stała się największym zagrożeniem naszej egzystencji. „Narodu duch zatruty...”

Tę cywilizację śmierci będącą znamieniem naszych czasów dostrzegł w poetyckiej wizji poeta Leopold Staff, gdy przed półwieczem patrząc na spustoszenia materialne i duchowe wywołane drugą wojną światową pisał:

*Konają pola a rodzą się tylko cmentarze
Pioruny w gruz zmieniły świątynie miasta
Modlitwy szept w rozpacz przekleństwo urasta
A w kostnicy pijani śmieją się grabarze...*

Jakże wyraźnie zauważamy w tym utworze dramat naszego dzisiejszego świata! Dramat także i nasz... Po tak bolesnych doświadczeniach Katynia, łagrów i krematoriów staje przed nami widmo śmierci niewinnych ludzi w byłej Jugosławii, Czeczenii, Rwandzie i innych krajach świata. Współcześni „grabarze” narodów i autorzy „czystek etnicznych” działają bezkarnie na oczach całego świata, który patrzy na to bezzradny i bezsilny jak przed 55 laty i milczy... wobec cywilizacji śmierci! Woła głośno i dramatycznie Papież, ale odpowiedzią zdaje się być tylko szyderczy chichot szatana...

Człowiek uwikłany w zło i różnego rodzaju słabości potrzebuje wyzwolenia, by pokonać rozpacz i beznadziejność, w jaką go wciąga współczesna kultura śmierci. Musi bowiem pozostać wolny i odpowiedzialny, tak jak to zamierzał Stwórca w akcie stworzenia i odkupienia. Nie może zostać sprowadzony do roli ślepego narzędzia w ręku innego zbrodniarza, ukrytego często w szpaltach gazet lub filmowego scenariusza. By pozostać nadal człowiekiem, musi przekroczyć siebie, swoją słabość, ograniczoność, grzeszność i spotkać się z Bogiem, który go ukochał, z Bogiem-Miłością. Musi na miłość odpowiedzieć miłością. I w tym leży pełny sens oraz istota chrześcijaństwa, istota kultury m i ł o ś c i.

Trzykrotne pytanie Chrystusa skierowane do Św. Piotra nad morzem Tyberiadzkim „Czy Mnie miłujesz?” będące nawiązaniem do trzykrotnego zaparcia się Mistrza na dziedzińcu arcykapłańskim w noc wielkoczwartkową, to pytanie skierowane dziś do nas. Pytanie domagające się naszej odpowiedzi: „Panie, Ty wiesz, że Cię kocham” (J.21,17:). Niewierność i zdradę można bowiem okupić tylko miłością oraz postawą wyrażoną przez pierwszego papieża wobec władzy ówczesnej: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz.Ap.5,29:). Trzeba nam się wyzwalać z chaosu moralnego w jaki nas wpędzają media będące na usługach szatana naszych czasów i prowadzące do „pomieszania złego i dobrego”. Dróg wyjścia z tego chaosu i beznadziejności musimy poszukiwać w Ewangelii, która jedynie zdolna jest przybliżyć nas ku Prawdzie i Miłości. Przecistawieniem bowiem kultury śmierci jest kultura miłości, jaką proponuje Ewangelia brana na serio, a więc nie teoretycznie, jako archaiczny zabytek i szacowny zbiór

pięknych wskazań i myśli, lecz jako zadanie do wypełnienia czynem życia i działania.

Świat bowiem stanął dziś wobec alternatywy: „Miłość albo zagłada” — tak bowiem zatytuował zbiór swych wierszy hiszpański poeta, laureat Nobla. Dla zachowania swojej egzystencji świat potrzebuje miłości, w przeciwnym razie musi zginąć! Od nas więc zależy z jakimi wartościami wkroczymy w trzecie tysiąclecie, jaka cywilizacja zawładnie najbliższą przyszłością: cywilizacja egoizmu i śmierci, czy też cywilizacja miłości i życia. „Sankcja moralna i powrót do porządku duchowego stały się teraz nieodzownym warunkiem przetrwania ludzkości” — powiedział współczesny uczony Chrystian Dawson.

Jan Paweł II w swej najnowszej encyklice: *Ewangelium vitae* — Ewangelia życia stwierdza m.in.: „Jesteśmy wezwani, aby kochać i szanować życie każdego człowieka oraz dążyć wytrwale i z odwagą do tego, by w naszej epoce, w której mnożą się zbyt liczne oznaki śmierci, zapanowała wreszcie nowa kultura życia, owoc kultury prawdy i miłości”. (p. 6)

Prawda przebija się z trudem z obłędu kłamstwa i ludzkiej przewrotności, ale w końcu zwycięża, choćby miała „smak gorzki jak lzy”. (A.Golubiew) Dobro wzrasta cicho i powoli zanim zdola się przyjąć i rozwinąć. Zło zaś choć jest krzykliwe i bezcelne, bo sprzyja ludzkiej słabości, jednak przemija razem z tymi, którzy je czynią, ze „złoczyńcami”, choćby nawet chwilowo utrzymywali się przy władzy. Ziarno prawdy i dobra musi najpierw obumrzeć, aby mogło wydać plon. Poczył o tym Chrystus Pan swoim słowem i swoją Męką oraz śmiercią krzyżową i Zmartwychwstaniem.

Chrześcijański pisarz II wieku Tertulian jest autorem znanych słów: „Sanguis martyrum semen christianorum” — Krew męczenników jest posiewem chrześcijan. Podobnie jest i w życiu narodów: Krew niewinnie pomordowanych bohaterów staje się posiewem, zaczynem wolności, prawdy i sprawiedliwości społecznej. Mamy nadzieję, że męczeństwo ofiar Katynia może dopiero kiedyś w przyszłości wyda owoc prawdziwej wolności. Nie tej, która jest usprawiedliwieniem zła i negacji dobra, uzasadnieniem zbrodni i kłamstwa, jak to widzimy teraz, nie tej wolności, która prowadzi do destrukcji i śmierci, do wyniszczenia wartości, ale wolności dzieci Bożych, żyjących nadzieją życia i zmartwychwstania w Chrystusie. Chrystus Zmartwychwstały, którego wraz z Apostołami spotykamy dziś w trzecią niedzielę wielkonoć nad Morzem Tyberiadzkim, to również i dla nas znak, że:

P r a w d a — zwycięży nad kłamstwem i wszelką propagandą polityczną-

D o b r o — zwycięży nad wszelkim złem i podłością intelektualną i moralną-

M i ł o ś ć — zwycięży nad wszelką nienawiścią i manipulacją-

Ż y c i e — nad śmiercią, kultura życia nad kulturą śmierci.

Ostatnie bowiem słowo należy do Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego!

„Czas nie zagłuszył strzałów w tył głowy — jak mówił przed Grobem Nieznanego Żołnierza były więzień Kozielska Ks. Prałat Zdzisław Peszkowski — ale przebaczymy wszystkim oprawcom, kłamcom i tchórzom oraz tym Polakom, którzy zaprzędali się obcej mocy. Trzeba dodać, że też i dziś zaprzędają się obcej, wrogiej mocy...

Przebaczenie — nie oznacza zapomnienia. Naród, który traci pamięć, nie zasługuje na istnienie. Píše więc cytowany już uprzednio lwowsko-londyński poeta kończąc swój utwór:

*I tylko pamięć została
po tej katyńskiej nocy...
Pamięć nie dała się zgładzić,
nie chciała ulec przemocy
I woła o sprawiedliwość,
i prawdę po świecie niesie*

*Prawdę o jeńców tysiącach
zgładzonych w katyńskim lesie.*

Pamięć o Nich nie może więc zblaknąć jak stara fotografia... Niech będzie żywa zawsze mimo przebaczenia, a może dzięki przebaczeniu. Tak, jak prawda o Zmartwychwstaniu kształtuje naszą wiarę religijną i naszą nadzieję chrześcijańską, tak pamięć o Ich ofierze niechaj kształtuje nasz polski patriotyzm i świadomość narodową przyszłych pokoleń wolnych Polaków.

KSIĄDZ STANISŁAW TURKOWSKI, dr teologii, kapelan honorowy Ojca św., dziekan, infułat kapituły archidiecezji Wrocławskiej. Urodzony 6.X.1919 r. w Sanoku, został wyświęcony w 1942 roku przez arcybiskupa Baziaka we Lwowie. Do czasu ekspatriacji był wikarym i katechetą w Horodence. W latach 1945-46 katecheta w Kuźni Raciborskiej, następnie w Oleśnicy, Jeleniej Górze. Od 1951 roku we Wrocławiu jako prefekt Arcybiskupiego Seminarium Duchownego, wizytator nauki religii i kierownik studium katechetycznego.

Polscy „ISTRIBITIELE” z lat 1944-1945 w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu

ALEKSANDER KORMAN

Na początku roku 1944, na zajętych terenach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej, władze radzieckie powoływały „ISTRIBITIELNYJE OTRIADY” zwane również „ISTRIBITIELNYJE BATALiony”. Jest to termin rosyjski, a tłumaczony na język polski nie posiada jednolitej nazwy. Batalion ten można przetłumaczyć na przykład jako „niszczycielski”, „pościgowy”, „myśliwski” lecz najbardziej chyba prawidłowym byłoby używanie urzędowego terminu — SZTURMOWY BATALION.

Utworzone „ISTRIBITIELNYJE BATALiony” zwane dalej w skrócie „IB” podporządkowane były radzieckim lokalnym władzom spraw wewnątrznych — „NKWD”, a także władzom wojskowym tzw. „rajwójkomatom” — „RWK”. Ich zadaniem było utrzymanie ładu i porządku publicznego na zapleczu frontowym, a w szczególności położenie kresu ludobójstwu kresowej ludności polskiej, dokonywanemu przez terrorystów Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów — Ukraińskiej Powstańczej Armii (OUN-UPA), a także zabójstwom własnych rodaków wschodniomałopolskich Rusinów-Ukraińców, którzy byli przeciwni stosowanej praktyce krwawego terroru — oraz Sowietów wojskowych i cywilnych.

W sytuacji, kiedy indywidualne zabójstwa Polaków przekształciły się w masowe, zbiorowe rzezie spokojnej i bezbronnej ludności polskiej, w szeregi „IB” masowo zaczęli wstępować Polacy, pomimo iż podlegały one obcym, a nawet uprzednio wrogim formacjom „NKWD” czy „RWK”. Była to przeważnie młodzież — usposobiona patriotycznie — z miast, miasteczek i okolicznych wiosek Wołynia, Podola, Pokucia, ... szukająca ocalenia życia swojego, swoich rodzin i w ogóle żywiołu polskiego.

Powszechnie wiadomym jest, że „NKWD” była formacją zbrodniczą. Podobnie, Ukraińska Powstańcza Armia (UPA) posiadała charakter kryminalny, a nie militarny.¹⁾

Jednakże, powoływanie „IB” w latach 1944 i 1945 na południowo-wschodnich ziemiach II RP przebiegało w zupełnie innej sytuacji politycznej i militarnej.

Na tychże Kresach Wschodnich począwszy od 1 września 1939 roku szalał krwawy terror dokonywany przez członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), a później UPA i innych ukraińskich formacji np. dywizji (oddziałów) SS-Galizien czy specjalnego batalionu SS-Nachtigall im. Bandery. Ten krwawy terror aktywowany był z okazji różnych świąt państwowych np. 3 Maja, 15 Sierpnia czy 11 Listopada, a także przed zbliżającym się frontem wschodnim.

W Małopolsce Wschodniej, na Wołyniu i Polesiu, a także i na Bukowinie ginęły dziesiątki i setki tysięcy obywateli polskich. Straty te ocenia się szacunkowo na ponad 500.000 zamordowanych osób narodowości polskiej.²⁾

W pierwszej kolejności ginęli od ciosów noża, siekier i ognia Polacy, a także wschodniomałopolscy Rusini-Ukraińcy lojalni wobec państwa i narodu polskiego.

Większość ofiar kresowej ludności polskiej — począwszy od dziecka w kołysce do sędziwego starca — zginęła w tak straszliwych torturach z rąk terrorystów OUN-UPA, że cywilizowany umysł ludzki XX wieku nie jest w stanie tego pojąć. Może warto podać przykładowo kilka głosów autentycznej opinii.

We wspomnieniach, wyróżnionych w konkursie w 1986 roku specjalną nagrodą Śląskiego Okręgu Wojskowego, autor pisał:

„Jednym zasadniczym motywem ochotniczego wstępowania w szeregi „IB” było istniejące od ponad dwóch

lat tragiczne, pełne grozy i okrucieństwa położenie polskiej ludności na południowych Kresach Wschodnich Polski, wytworzone przez ukraińskich faszystów. W tej powstałej sytuacji biologicznego wyniszczenia żywiołu polskiego wynikało duże pragnienie legalnego posiadania broni palnej i możliwość — w czasie napadu — skutecznej obrony własnej rodziny oraz przyjscia z pomocą rodakom w sąsiedztwie, a także udziału w zorganizowanym przeciwdziałaniu mordom i rabunkom oraz rzeziom bezbronnej i niewinnej ludności polskiej.

Można by powiedzieć, że Polacy ocalenia swojego i rodaków szukali właśnie w służbie „IB”. (...) Ponadto, chodziło szczególnie o ochronę polskich rodzin (...)”³⁾

Po rozwiązaniu oficjalnym konspiracyjnej Armii Krajowej (AK), żołnierze akowcy bardzo często kierowani byli przez swoich dowódców właśnie do szeregów „IB” w celu obrony ludności polskiej przed banderowskimi mordami i rzeziami, a także i grabieżami.

ZAISTNIAŁ STAN WYŻSZEJ KONIECZNOŚCI.

Nie było innej alternatywy zachowania przy życiu żywiołu polskiego. Nie bronić się — oznaczało zginąć od noża, wideł, siekiery czy też w płomieniach ognia.

Konspiracyjne WYTYCZNE POSTĘPOWANIA NA TERENIE ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ — CELEM URATOWANIA LUDNOŚCI POLSKIEJ I TEJ ZIEMI DLA POLSKI, z dnia 14/15 lutego 1945, wydane przez reprezentanta podziemnej władzy polskiej Józefa OPAKIEGO podpisane pseudonimem Jakub MOHORT, stanowiły m.in.

„4) w oparciu o legalne oddziały milicji i baonów istriebitielnych złożonych z Polaków tworzyć „Samoobronę”, w skład której wchodzić ma cała ludność polska;

5) domagać się drogą legalną o uzbrojenie całej ludności polskiej. — Mylnym byłoby mniemanie, że ostatnie postulaty wykazują tendencję współpracy z okupantem, przeciwnie, są od tej tendencji wolne. Wychodzi należy z założenia, że zbrojny ruch banderowski godzi w całą ludność polską, bezbronną. — Każda władza okupacyjna ma obowiązek zabezpieczyć życie i mienie okupowanej ludności”.

Znany historyk, dr Grzegorz Mazur m.in. podał:

„Dla wielu żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Tarnopol działania wojenne trwały. W szeregach „istriebitielnych batalionów” walczyli oni nadal przeciw UPA, zagrażającej — po przejściu frontu — pozostałej ludności polskiej i oddziałom tyłowym Armii Czerwonej. Jeden z takich batalionów został zorganizowany z ochotników z polskiej wsi Wicyń w dawnym powiecie złoczowskim”.⁴⁾

Paweł Lisiewicz informował:

„Tzw. Istriebitielnye otriady NKGB powołane do walki z partyzantką ukraińską składały się z Polaków. W niektórych miejscowościach w dawnych województwach wschodnich ich pełny stan osobowy stanowili żołnierze AK. Te oddziały były jedyną osłoną polskiej ludności przed mordami ukraińskimi. A przecież była to służba w ... organach represji ZSRR”.⁵⁾

Ryszard Brykowski pisał:

„Inspektorat Kołomyjski był jedynym Inspektorem Obszaru AK Kołomyja, w którym przez całą niemiecką okupację nie było wyspy. A gdy w kwietniu 1944 rozpoczęła się druga okupacja bolszewicka, żeby uniknąć wyspy stworzono prawie natychmiast polski batalion „istriebitielny” (niebawem powstał drugi ukraiński), zaś starsze roczniki zgłaszały się „ochotniczo” do Kościuszkowców. Takie były dyrektywy wojskowych władz podziemnych”.⁶⁾

Członkowie „IB” nie byli funkcjonariuszami „NKWD”, ani wojskiem „NKWD” w rozumieniu przepisów art. 1 ust. 2 pkt. 4 ustawy z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatanach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz. U. nr 17, poz. 75 ze zm.). „Istriebkowice nie składali sowieckiej przysięgi wojskowej. Nie otrzymywali oni sowieckiego umundurowania, ani żołdu i nie byli permanentnie skoszarowani. Nie tracili więzi z rodzinami i miejscem zamieszkania. Posiadali jedynie legalnie broń palną i amunicję, zabezpieczając względny spokój na zapleczu frontowym. Nie wszędzie „IB” dowodzili sowieccy oficerowie, bo np. w Brzeżanach czy Olesku dowódcami byli także oficerowie polscy, niedawni żołnierze AK. Jednakże zastępcami komendantów (dowódców) byli przeważnie Polacy.

Właśnie Polacy w „IB” w latach 1944-1945 chronili w pierwszej kolejności przed banderowskimi mordami, rzeziami i grabieżą rodziny polskie, z których mężczyźni poszli do zwartych oddziałów leśnych AK w związku z operacją „BURZA” oraz później do Ludowego Wojska Polskiego (LWP) z miejsc formowania np. Jampol, Sumy — 4DP oraz Żytomierz — 6 i 5DP.

Oprócz operacji przeciwko terrorystom OUN-UPA, „przechesywali” lasy, ochraniali różne obiekty państwowe i gospodarcze, drogi, mosty, konwojowali polskie rodziny ewakuujące się z wiosek na stacje kolejowe, w związku z ekspatriacją na Zachód w nieznane, ochraniali kondukt pogrzebowe pomordowanych Polaków, nabożeństwa w kościołach rzymsko-katolickich itp.

W czasie wykonywania powyższych czynności byli zabici i ranni, a także okrutnie zamordowani przez terrorystów OUN-UPA. „IB” w Brzeżanach — składający się z żołnierzy AK biorących uprzednio udział w operacji „BURZA” — stoczył w latach 1944-1945 około 100 starć zbrojnych z terrorystami OUN-UPA. Straty własne wynosiły 38 zabitych i zamordowanych w torturach rannych „istriebków”, którzy dostali się w ręce ukraińskich terrorystów.

A oto szczegóły jednego wybranego zdarzenia, jakie miało miejsce we wsi Narajów, pow. Brzeżany, woj. Tarnopol — w dniu 27 września 1944 roku. W starciu zbrojnym odnieśli rany Tadeusz Mazurkiewicz, Stanisław Czuryło i trzeci N.N., których pojмали terroryści OUN-UPA.

„Wszyscy trzech byli okrutnie męczeni i skonali w torturach. Tadeusz Mazurkiewicz był oskalpowany, miał ściągniętą skórę z głowy i twarzy, oczy wylupione, uszy obcięte, krtań przeciętą i wyciągniętą przez nią język, połamane ręce. Ciała pozostałych były pokłute, pocięte

nożami, paznokcie u palców powyrywane. Pogrzebani zostali na cmentarzu rzymsko-katolickim w Brzeżanach".⁷⁾

W związku z ograniczonym zaufaniem do Polaków służących w „IB” — były przypadki, że — „NKWD” kierowało do ich składu tzw. „wtyczki”. Byli to przeważnie amnestiowani terroryści OUN-UPA. Na przykład do „IB” w Kaczanówce, pow. Skałat, woj. Tarnopol, pełnomocnik „NKWD” mjr Tuszenko skierował amnestiowanego terrorystę OUN-UPA o nazwisku Szawaryn noszący pseudonim „Wowk” — wilk.

Od pewnego czasu w „NKWD” nastąpiła radykalna zmiana stosunku do terrorystów OUN-UPA. Usiłowano za wszelką cenę pojmać ich żywymi — nawet z bronią w ręku — i w ciągu 24 godzin wypuszczano ich na wolność, po podpisaniu deklaracji o współpracy. Tacy ukraińscy terroryści, wykorzystywani byli najpierw w danym regionie, a potem kierowano ich do Polski Ludowej ze specjalnymi do wykonywania antypolskimi zadaniami — o czym „istriebkowie” wówczas tego nie wiedzieli. Wykonaniu tych zadań sprzyjała dobra znajomość naszych obyczajów oraz poprawne władanie językiem polskim. Działo się to najprawdopodobniej na podstawie zawartej tajnej umowy. Jest to zadanie badawcze dla historyków, w szczególności po udostępnieniu im zasobów archiwalnych „NKWD” i OUN.

Wobec „istriebków” narodowości polskiej były niekiedy stosowane represje przez „NKWD” za nieujawnienie posiadanej, a nie zarejestrowanej broni palnej i amunicji, którą „istriebkowie” nieoficjalnie przekazywali do polskich ośrodków wiejskich zwanych SAMO-OBRONAMI. Np. w „IB” w Kaczanówce za posiadanie nie zarejestrowanego karabinu maszynowego został aresztowany żołnierz AK, którego los do dnia dzisiejszego nie jest znany. W innym przypadku, cały „IB” składający się z Polaków, który przejął i nie ujawnił składu broni poakowskiej pochodzącego ze zrzutu powietrznego Aliantów — w okolicy Lwowa — na operację „Burza”, został deportowany w głąb Kraju Rad.

Niektórzy pełnomocnicy „NKWD” w terenie stosowali wobec Polaków — członków „IB” podstępne działania, zmierzające do ich strat osobowych np. kierowanie ich bez sowieckich oficerów w banderowskie zasadzki lub wyposażanie „istriebków” na akcję zbrojną w niesprawne karabiny maszynowe itp. Przydzielano również niewystarczającą ilość amunicji na daną operację np. do karabinu 10 sztuk naboju, a otrzymanie następnego przydziału mogło być tylko na podstawie zwróconej ilości łusek.

Członkom „IB” nie wystawiano z reguły żadnych zaświadczeń o odbytej służbie „IB” i z całą bezwzględnością odbierano zaświadczenia zdezaktualizowane — co stanowi obecnie ogromną trudność w uzyskaniu uprawnień kombatanckich, ponieważ honoruje się wyłącznie dowód z dokumentu.

Na początku roku 1945 w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu działało ca 210 „IB”, liczących łącznie około 24.000 członków — żołnierzy a uprawnienia kombatanckie w Polsce otrzymało ponad 1.200 osób, to jest 5%.

O zaistniałej wówczas niezwykle groźnej sytuacji na południowych Kresach Wschodnich II RP może świadczyć fakt, że w obliczu całkowitej zagłady ludności polskiej na Wołyniu w marcu 1945 roku zdezerterował z 9 dywizji LWP jeden batalion żołnierzy, który zawrócił z Białej Podlaskiej na Wołyń, by bronić polskie rodziny przed ludobójczym dziełem terrorystów OUN-UPA.⁸⁾

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, Środowisko Obszaru III Lwów, Okręg Dolnośląski we Wrocławiu, zajął następujące stanowisko w sprawie „IB” — Szturmowych Batalionów:

„Historia poucza nas, że było wielu takich Polaków, którzy instytucje naszych wrogów wykorzystywali dla dobra naszego narodu. Do takich można zaliczyć byłych żołnierzy Armii Krajowej na terenach Małopolski Wschodniej i Wołynia, którzy po jej rozbiciu przez „NKWD” w sytuacji totalnego zagrożenia eksterminacji ludności polskiej przez paramilitarne bojówki OUN-UPA podjęli z nimi walkę, wykorzystując sformowane przez sowiecką komendanturę brygady antyterrorystyczne, tzn. istriebitczne bataliony. Obecnie wielu tym obrońcom ludności polskiej grozi niesława i pozbawienie praw kombatanckich tylko dlatego, że formacja ta podlegała formalnie „NKWD”, a brak dostatecznej wiedzy u większości członków komisji rozpatrujących te sprawy nie pozwala im tych faktów należycie ocenić.”⁹⁾

Identyczne stanowisko w tej sprawie zajął również Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Wołyńskiego w Warszawie.

Urząd ds. Kombatanatów i Osób Represjonowanych — po licznych protestach, zmienił stanowisko w sprawie „IB” uważając, że:

„W dawnych województwach: tamopolskim, wołyńskim, stanisławowskim i lwowskim miały za cel obronę ludności polskiej przed represjami (czytaj: ludobójstwem — aut.) ze strony UPA. Jak wynika z powyższego, działalność każdego z Istriebitcznych Batalionów należałoby oceniać indywidualnie”.¹⁰⁾

Wybitny znawca stosunków polsko-ukraińskich, prof. dr hab. Edward Prus napisał:

„W Polsce nikt jeszcze nie pokusił się na rzeczowe opracowanie dziejów Batalionów Szturmowych. Jeden artykuł Aleksandra Zbrucza w TAK i NIE niezbyt wiele załatwił. (Dopisek: TAK i NIE, Katowice, z 1989 r., nr 18 aut.)

Czarna legenda rośnie! Młodociani żołnierze Batalionów Niszczycielskich zasługują na najwyższe względy i szacunek społeczeństwa — bo w pewnym okresie naszej historii najnowszej byli oni jedynymi „rycerzami stepowych stanic”, którzy nie pozwolili bezkarnie mordować swoich rodzin i palić dobytek polskich pokoleń”.¹¹⁾

W innej publikacji podał:

„Nazywam ich („istriebiteli” — aut.) bez najmniejszego wahania chlubą narodu polskiego”.¹²⁾

Bronisław Najwer krytycznie ustosunkowując się do treści artykułu dr. Piotra Żaronia, znanego historyka wojskowości na Wschodzie, uznał go za fałszerza w sprawach „IB” z powodu treści artykułu pt. Dla tych ze

Defilują:

Tadeusz Serylak, Tadeusz Wielgorz, Józef Prus, Sławek Kuczerawy, Stanisław Prus, Michał Michalczyński, Józef Kamiński, Józef Majka, Włodzisław Walczyński, Karol Kogut, Czesław Wiliński, Antoni Słodzik, Antoni Prucnal, Ada Grendysz, Józef Szlachetko (Katusza), Lutek Wiktorek, Tadeusz Surmiński, Zygmunt Wijałyk, Zygmunt Burdziak, Michał Gradowski i inni



Fot. Adam Śmietaniński

Z okazji uczczenia DNIA ZWYCIĘSTWA, 9 maja 1945 r. na ulicy Rynek miasta powiatowego Brzeżany, woj. Tarnopol, defiluje pluton zwiadowczy „ISTRIEBITELNEGO BATALIONU” — SZTURMOWEGO BATALIONU w Brzeżanach. Na czele komendant „IB” Ferdynand SZLACHETKO. Defilujący, to żołnierze AK, uprzednio biorący udział w operacji „Burza”, otoczeni i zagarnięci przez sowieckie wojska frontowe w okolicy Brzeżan.

Wschodu, opublikowanego na łamach Biuletynu „KOMBATANT” z 1991 r., nr 10. Pisał, że na światowym zjeździe OUN, który odbył się 26 września 1987 roku, podjęto uchwałę, w której znalazły się następujące zdania:

„Należy dążyć wszelkimi siłami do skompromitowania tzw. istriebitelných batalionów, złożonych z Polaków a walczących z UPA. Ich kompromitacja, w której powinni uczestniczyć sami Polacy, powinna ułatwić wprowadzenie członków UPA do światowych związków kombatanckich ... Do tego wysokiego celu trzeba pozyskiwać polskich dziennikarzy i badaczy”.¹³⁾

Organizowanie „IB” przez władze sowieckie, w skład których mogli — w drodze ograniczonego zaufania — wchodzić już Polacy, w tym nawet żołnierze AK biorący udział w operacji „Burza” i inni, było w okresie kiedy Związek Radziecki był już naszym formalnym sojusznikiem.

krajach Środkowej Europy, w tym i w Polsce.¹⁶⁾

Na skutek różnych działań, częstokroć skrytych i podstępnych, „istriebkowie” zmuszeni są we własnej Ojczyźnie dochodzenia swoich praw — niestety — na drodze postępowania sądowego.

Naczelny Sąd Administracyjny — Ośrodek Zamiejscowy we Wrocławiu wydał wyrok z dnia 23 czerwca 1994 r. Sygn. akt SA/Wr/284/94 w sprawie odmowy przyznania uprawnień kombatanckich członkowi „w miejscowości Uście Zielone, uchylając zaskarżoną decyzję kierownika Urzędu ds. Kombatanatów i Osób Represjonowanych w Warszawie, w uzasadnieniu wyroku Sąd m.in. podał:

„Co jednak najistotniejsze, działalność Niszczycielskich Batalionów nie była skierowana bezpośrednio przeciwko ludności polskiej. (...) Służba obywateli polskich w „Istriebitelných Batalionach” na terenie byłego ZSRR w latach 1944 i 1945 nie jest równoznaczna z pełnieniem służby wojskowej w formacji Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (NKWD) w rozumieniu art. 1 ust. 2 pkt. 4 ustawy z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz. U. nr 17, poz. 75 ze zm.)

Pełnienie służby w „Istriebitelných Batalionach” może być uznane za działalność kombatancką na podstawie art. 1 ust. 2 pkt. 6 ustawy o kombatantach (...), jeżeli służba ta prowadzona była w celu obrony i ochrony ludności polskiej w byłym ZSRR”.

Niestety, dla wielu, wielu Polaków zarówno w Kraju jak i za granicą nie jest dobrze znany okrutny los polskiej ludności na Kresach Wschodnich II RP w drugiej wojnie światowej¹⁷⁾, a także w okresach poprzednich.

W dniu 16 listopada 1994 r., na 35 posiedzeniu Sejmu RP dotyczącym nowelizacji ustawy z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach ..., poseł sprawozdawca, przewodniczący Parlamentarnego Zespołu Tradycji Niepodległościowych Maria DMOCHOWSKA (UW), wypowiedziała zdania urągające należnej czci poległych i uwłaczające godności żyjących „istriebków”. Powiedziała m.in.:

„Następna poprawka: w pkt. 3 po przecinku, skreślić słowa: „z wyłączeniem istriebitelných batalionów”. Ten rusycyzm przepuszczony przez biuro prawne skrywa bataliony zagłady podległe NKWD przeznaczone wyłącznie do likwidacji i pacyfikacji, wyniszczania ludności cywilnej. Te bataliony działały na Suwalszczyźnie — na przykład w Gibach, na Polesiu i gdzie indziej, mordując w okrutny sposób ludność cywilną. Ich specjalnością było palenie chłopskich rodzin w stodołach czy mordowanie bezbronných chłopów, ludności ukraińskiej, białoruskiej. Cokolwiek by ukraińska armia robiła — czyż nie jest to zbrodnia, jak palenie ludności polskiej?”¹⁸⁾

Wypowiedź ta była niezwykle kompromitująca posła do Sejmu RP, wobec czego wyłania się pytanie retoryczne: czy jest to przejaw ignorancji i głupoty politycz-

Pełnomocnik na Kraj Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, w konspiracyjnej ulotce wydanej w końcu 1943 r. pt. DO LUDNOŚCI ZIEM GRANICZNYCH, zwracał się z tymi słowami:

„Wobec wkraczających wojsk sowieckich obywatele Rzeczypospolitej winni zająć godne i poprawne stanowisko, pomnąc, iż są to sprzymierzeńcy naszych wielkich Aliantów w walce z Niemcami”.

Warto również mieć na uwadze, że:

„Po wojnie pracownicy wywiadu UPA rozwinęli szeroką działalność mającą na celu przenikanie do polskich władz administracyjnych, organizacji demokratycznych i partyjnych oraz bezpośrednio do wojska i organów bezpieczeństwa”.¹⁴⁾

Ostatnio, działalność antypaństwowa w Polsce jest w dalszym ciągu kontynuowana, zarówno przez agentury krajowe, jak i zagraniczne.¹⁵⁾ Najbardziej utajniona komórka wywiadowcza ukraińskich nacjonalistów nosząca kryptonim K-3 zajmowała się działalnością wywiadowczą na całym świecie, a w szczególności w

nej, czy też świadome działanie wprowadzające w błąd opinię społeczną?

Jeżeli jest świadomym działaniem posła Marii Dmochowskiej, to w czym interesie?

Wiadomo, że ignorancja i głupota polityczna nie jest żadnym argumentem, jednak może wyrządzić ogromne szkody społeczne, historyczne i polityczne, szczególnie uprawiana na niwie parlamentarnej.

Większość posłów na 35 posiedzeniu Sejmu RP wykazała jednak rozsądek i mądrość polityczną, nie podzielać wniosku i stanowiska posła M. Dmochowskiej, uznając prawa kombatanckie „istrzebków”.

Wiadomo, że — jeszcze w czasie wojny — konspiracyjnie działający w Polsce Prowid Krajowy OUN przerzucił pewne grupy „Służby Bezpieki” — SB i niektórych członków UPA na Suwalszczyznę i Augustowszczyznę — w celu nawiązania kontaktów z Prowidem OUN na Litwie. Mieli oni swoje „wytyczki” i łączników w Urzędach Bezpieczeństwa, na pocztach, stacjach kolejowych itp. Jeden z nich jako funkcjonariusz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przygotowywał listy proskrypcyjne Polaków dla „NKWD”. Okrutnie działał tam „SMIERSZ”. Ginęli z rąk Sowietów nie tylko żołnierze AK, ale i Polacy — autochtoni z Warmii i Mazur, którzy zadeklarowali przynależność do polskiej narodowości. Ginęli Polacy nie tylko w rejonie GIBY, lecz i w innych masowach leśnych puszczy. Te wszystkie problemy powinny być zbadane w imię prawdy historycznej przez rzetelnych i obiektywnych historyków.

Poseł M. Dmochowska w dniu 16 listopada 1994 r., a w ślad za nią TVP 2 w programie Panorama po godzinie 21 w dniu 22 grudnia 1994 r. — dopuścili się oszczerstw i pomówień, godzących w dobre imię tych Polaków, którzy w szeregach „IB” — SZTURMOWYCH BATALIONÓW walczyli przeciwko ludobójstwu kresowej ludności polskiej, dokonywanemu przez terrorystów OUN-UPA i zasłużyli na wieczną cześć i chwałę.

W tej sytuacji — po licznych protestach — Zarząd Główny STOWARZYSZENIA UPAMIĘTNIEŃ OFIAR ZBRODNI UKRAIŃSKICH NACJONALISTÓW we Wrocławiu wystosował do MARSZAŁKA SENATU RP Memoriał w sprawie obrony dobrego imienia członków „IB”.

PRZYPISY

¹⁾ MR., UPA była organizacją zbrodniczą. Ukraińscy kombatanckie podczas warszawskiej konferencji, SŁOWO — DZIENNIK KATOLICKI, Warszawa 1993, nr 24

²⁾ Aleksander Korman, Osobowe i materialne straty Polaków wynikłe z działalności terrorystów OUN-UPA, SEMPER FIDELIS, Wrocław 1993, nr 2

³⁾ A. Korman, Kombatanckie memorabilia i refleksje żołnierza Batalionu Szturmowego, Wrocław 1986, mpis, s. 12

⁴⁾ Grzegorz Mazur, Sukcesy oraz porażki. Z dziejów okręgu ZWZ-AK Tarnopol (2), KIERUNKI, Warszawa 1987, nr 11, s. 8

⁵⁾ Paweł Lisiewicz, Kombatanckie (po) rachunki, PRAWO i ŻYCIE, Warszawa 1990, nr 31, s. 5

⁶⁾ Ryszard Brykowski, „Burza” na Pokuciu, GAZETA WYBORCZA, Warszawa 1994, nr 180 A, s. 10

⁷⁾ Aleksander Zbrucz, O działaniach Batalionów Szturmowych, TAK i NIE, Katowice 1989, nr 18, s. 7

⁸⁾ Elżbieta Kotarska, I wszystko minęło, i cisza aż dziwi, GAZETA WYBORCZA, 1993, październik 9-10, s. 15

⁹⁾ Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Środowisko Obszaru II — Lwów Okręg Dolnośląski 8 sierpnia 1992 r. przesłał do Urzędu ds. Kombatanckich w Warszawie następujące pismo, SEMPER FIDELIS, 1992, nr 3-4, s. 6

¹⁰⁾ Pismo Urzędu ds. Kombatanckich i Osób Represjonowanych w Warszawie z dnia 11.04.1994 nr Go/6/073/3358-11/94 do pana Józefa Rudanieckiego

¹¹⁾ Edward Prus, Bataliony Szturmowe, KATOLIK, Katowice 1990, nr 31, s. 12

¹²⁾ Edward Prus, Przerzucić winę z kata na ofiarę?, PRAWO i ŻYCIE, 1992, nr 46

¹³⁾ Bronisław Najwer, Polemiki. Przerzucić winę z kata na ofiarę, PRAWO i ŻYCIE 1993 z dn. 6 lutego

¹⁴⁾ A.B. Szczęśniak, W.Z. Szota, Droga do nikąd. Działalność organizacji ukraińskich nacjonalistów i ich likwidacja w Polsce, Warszawa 1973, MON, s. 151 i s. 417; W.Z. Szota, Zarys rozwoju organizacji ukraińskich i Ukraińskiej Powstańczej Armii, Wojskowy Przegląd Historyczny 1963, nr 1, s. 198

¹⁵⁾ Józef Rzeszut, Nieudana gra ukraińskich nacjonalistów, TRYBUNA LUDU, Warszawa 1988, nr 216 (Wyd. 12, piątek 16.09.88) PAP. Obywatelkę francuską wydano z Polski, ŻYCIE WARSZAWY, Warszawa 1983, nr 200 A; Jacek Wilczur, Korona ciemiowa (1) i (2), PRZEGŁĄD TYGODNIOWY, Warszawa 1991, nr 23 i 24

¹⁶⁾ A. Guerin, Komandosi zimnej wojny, Warszawa 1971, KiW, s. 530

¹⁷⁾ Np. List Światowego Związku Żołnierzy AK do Prezydenta RP, z dn. 30 grudnia 1994 r. sygnowany przez zasłużonych żołnierzy AK zamieszkałych w USA i Anglii, GAZETA WYBORCZA, z 1995, nr 2 A, s. 5

¹⁸⁾ DIARIUSZ SEJMOWY, 35. posiedzenie Sejmu w dniu 16 listopada 1994, Projekty: ustawy dot. kombatanckich; ...

Aleksander Korman

9 lutego 1995 r.

Powyższy artykuł dr. ALEKSANDRA KORMANA drukujemy w związku z listem Światowego Związku Żołnierzy AK z dnia 30 grudnia 1994 roku, skierowanego do Prezydenta RP, który podpisali wybitni żołnierze Armii Krajowej zamieszkali w USA i Anglii: Edmund BANASIKOWSKI (Jeż), USA; Józef GARLIŃSKI (Lipski), Anglia; Zofia KORBOŃSKA, USA; Janina LUTYK-ZAPADKO MIRSKA, USA; Jerzy ZAPADKO MIRSKI (Mirski), USA; Jan NOWAK-JEZIORAŃSKI (Janek), USA; Andrzej POMIAN-SABACIŃSKI (Dowmunt), USA; Tadeusz ZAWADZKI-ŻEŃCZYKOWSKI, Anglia; Lucjan KINDLEIN; Józef RUSIECKI; Janusz H. ZADARNOWSKI, USA; Wiesław CHODOROWSKI, USA.

Nadmieniamy, że opublikowania artykułu odmówiły redakcje Zeszytów Historycznych w Paryżu oraz Polski Zbrojnej w Warszawie.

REDAKCJA

12 maja minęła 60. rocznica śmierci Pierwszego Marszałka Polski — Józefa Piłsudskiego, największej indywidualności polskiej myśli politycznej i militarnej XX stulecia. Jego związki ze Lwowem rozpoczęły się w 1901 roku, gdy po ucieczce ze szpitala w Petersburgu dotarł szczęśliwie do naszego Miasta. Patriotyczny klimat Lwowa umożliwił Piłsudskiemu położenie podwalin na założenie zaczątków armii polskiej — na zorganizowanie Związków Strzeleckich (1910) i Związku Walki Czynnej.

W 60. rocznicę śmierci Pierwszego Marszałka Polski

LUBICZ



Marszałek z córką (1927)

gań w listopadowej Obronie w 1918 r. tuż po swym powrocie z Magdeburga, wydaje 12. XI. generałowi Roi, 14 XI — pułkownikowi Karasiewiczowi-Tokarzewskiemu, a 16 XI pułkownikowi Skrzyńskiemu rozkazy pójścia z pomocą zagrożonemu Miastu. Po ustaniu działań wojennych z bolszewikami 22 listopada 1920 r. Naczelnny Wódz przybywa do „zawsze wiernego Miasta” i jako „zbiorowego żołnierza” dekoruje herb Lwowa najwyższą odznaką wojskową — Orderem Virtuti Militari. Dlatego dziś w 60. rocznicę tego wielkiego Męża Stanu, przypominamy pierwsze echa lwowskiej prasy w dniach narodowej żałoby.

Gród Orląt w żałobie

W niedzielę 12 maja 1935 r., o godzinie 8.45 wieczorem zmarł w Belwederze, Pierwszy Marszałek Odrodzonej Polski, Józef Piłsudski. Śmierć Marszałka

zaskoczyła cały kraj i pograżyła w żałobie jego obywateli. Nad trumną Marszałka zjednoczył się cały naród. Zadawano sobie pytanie: „co dalej z nami, co będzie z Polską?”

Pisma wszystkich odłamów, z wyjątkiem „Gazety Warsza-

wskiej” — dziennika Stronnictwa Narodowego, na pierwszych stronach zamieszczały sprawozdania z dni żałoby. Poniżej podajemy fragmenty sprawozdań z dni żałoby we Lwowie.

Z książki „Józef Piłsudski i Lwów” opracowane przez Danutę Łomaczewską (Jerzego Wereszyccę)

Kurier Poranny, 14.V.1935 r.

LWÓW W GŁĘBOKIM SMUTKU

Lwów, 13.V. (Tel.)

Wiadomość o zgonie Marszałka Piłsudskiego nadeszła do Lwowa o godz. 10. wieczorem. Pierwsi otrzymali ją wojewoda lwowski Belina-Prażmowski i dea Korpusu gen. Popowicz. Do godz. 12. w nocy wieść przeniknęła do szerokich kół publiczności zebranej w kawiarniach i restauracjach, gdzie orkiestry przestały grać. Wszystkie lokale natychmiast opustoszały. Dziś wczesnym rankiem, ze wszystkich gmachów rządowych i samorządowych, a także z domów prywatnych zwisają flagi spuszczone do połowy masztów i okryte kirem. W czasie pierwszych lekcji szkolnych, młodzież zebrana w aulach wysłuchała tragicznej wiadomości i orędzia Prezydenta RP. Tydzień LOPPU został odwołany. Wojewoda Belina-Prażmowski otrzymuje ze wszystkich stron kondolencje i wyrazy współczucia pod adresem Rządu. Zarządy instytucji i organizacji społecznych zawiadamiają go o swych żałobnych uchwałach.

Były premier, prof. Bartel wysłał depeszę kondolencyjną na ręce Prezydenta RP i premiera Sławka. Również prezes Sądu Apelacyjnego, Zieliński i prokurator tego sądu wysłali depesze kondolencyjne na ręce min. Sprawiedliwości. Dziś przed południem u wojewody Beliny-Prażmowskiego zjawiała się delegacja prezydium UNDO w osobach naczelnego redaktora „Difa” Mudrego i generalnego sekretarza organizacji, Celewicz oraz przedstawiciele ukraińskich organizacji kulturalnych i gospodarczych z prezesem „Proświty” i przewodniczącym Związku rewizyjnego, senatorem Pawlikowskim na czele, dla złożenia kondolencji.

Dziś o godz. 5-tej po południu na placu ćwiczeń Cytadeli odbyła się żałobna uroczystość wojskowa — pokrywanie kirem sztandarów. Na placu ćwiczeń zebrał

się cały garnizon lwowski z dcą gen. Popowiczem na czele oraz z woj. Beliną-Prażmowskim, w otoczeniu szefów władz i urzędów lwowskich. Zebrała się też licznie publiczność. Gdy oddziały wojskowe sprezentowały broń, gen. Popowicz odczytał przed frontem orędzie Prezydenta RP oraz rozkaz gen. Kasprzyckiego. Nastąpiło pokrycie sztandarów żałobnym kirem wśród dźwięków marsza żałobnego Chopina. Po uroczystości oddziały wojskowe odmaszerowały do koszar.

WIEK NOWY, 16.V.1935

Wczoraj przed południem przybyła z Przemyśla do Lwowa delegacja 38 p. Strzelców Lwowskich z mjr. Żakiem na czele, by zebrać ziemię z poboju, na których walczył ten pułk, celem przewiezienia jej do Krakowa i złożenia do urny obok zwłok Marszałka.

Delegacja udała się wraz z wiceprezydentem St. Ostrowskim i sekretarzem mgr. Drwęskim na poboju na Persenkówkę, Snopków oraz na cmentarz Obrońców Lwowa i po zebraniu ziemi do woreczków, powróciła do Magistratu, gdzie prezydent Drojanowski na pergaminowym papierze wystawił świadectwo pochodzenia tej ziemi, które opatrzył swym podpisem i pieczęcią miejską.

Miasto Lwów będzie na pogrzebie reprezentowała delegacja w osobach: prezydenta miasta Wacława Drojanowskiego, wiceprezydentów dr. St. Ostrowskiego, dr. Jana Weryńskiego i K. Chajesa, członków Rady Miejskiej; red. Br. Laskowskiego, inż. Dunina, prezesa Irzyka, dr. Seyfarta, Błądzińskiego, inż. Hausnera, dr. Decykiewicza i dr. Rothfelda oraz dwunastu przedstawicieli Miejskiego Towarzystwa Strzeleckiego w strojach narodowych.

WIEK NOWY, 19. V. 1935

CAŁA LUDNOŚĆ LWOWA ZŁOŻYŁA WCZORAJ HOŁD Ś.P. MARSZAŁKOWI PIŁSUDSKIEMU

Wczorajsza msza żałobna na stokach Cytadeli zgromadziła dziesiątki tysięcy mieszkańców Lwowa, którzy przybyli by dać wyraz swym uczuciom wobec śmierci Wodza Narodu. Jeszcze takiej potężnej manifestacji żałobnej, w której wzięli udział wszyscy mieszkańcy bez różnicy wyznania i narodowości, Lwów nie przeżywał.

Na polanie przy ul. Pełczyńskiej i na przyległych wzgórzach zbrali się ludzie osiwiali i dzieci, i gdy popłynęły ku niebu słowa modlitwy, w oczach wszystkich zakłęciły się łzy.

Po skończonym nabożeństwie uformował się pochód z oddziałami wojska na czele, który przeszedł pod gmach Województwa, gdzie wyloniona delegacja społeczeństwa z prez. Drojanowskim, prezesem dr. Domaśzewiczem i wiceprezydentem Chajesem na czele, złożyła na ręce p. wojewody kondolencje.

Pochód żałobny trwał blisko trzy godziny. Po oddziałach wojskowych przeszli najwyżsi dygnitarze państwa Lwowa, a więc p. wojewoda Belina-Prażmowski w towarzystwie gen. B. Popowicza i prez. Drojanowskie-

go, naczelnicy władz i urzędów, rektorowie i profesoria wyższych uczelni, dalej wszystkie organizacje kombatanckie, urzędnicze, szkoły itp. (...)

Osobną grupę stanowiła ludność żydowska, którą prowadził prezes Chajes z rabinatem na czele. W tej grupie znaleźli się Żydzi wszystkich odcieni partyjnych,

Ostatnia droga na Wawel



od chasydów do postępców i wszystkie organizacje społeczne i gospodarcze. Dalej postępowali reprezentacje świata finansowego, naukowego, robotnicy, włościanie itd.

Wzdłuż ulic, przez które przechodził pochód, stały tłumy mieszkańców.

Lwów reprezentowany był na pogrzebie przez prezydenta, trzech wiceprezydentów, ośmiu radnych i 12 członków Strzelnicy. Związek Obrońców Lwowa był reprezentowany przez 10-ciu ludzi ze sztandarem. Herb Lwowa niósł woźny Magistratu w kontuszu. Jest rzeczą bardzo znamioną, że dla Lwowa zrobiono wyjątek i także wiceprezydenci mogli kroczyć w pochodzie wraz z prezydentami, gdy wiceprezydenci innych miast szli razem z radnymi miejskimi.

Na pogrzebie Marszałka w Warszawie i Krakowie reprezentowali Klub Ukraiński: prezes poseł dr D. Lewicki, wiceprezes poseł dr W. Zahajkiewicz i sekretarz poseł D. Welykanowicz.

Na Kleparowie, w zgodzie z przyrodą

EMIL HLIB



Autor w 1943 r.

Po jedenastu latach zamieszkania w centrum miasta, w roku 1933 rodzice moi wyprowadzili się do własnego domu na Kleparowie, ul. Dywizyjna 41. Ulica ta, w odległości 10 min. drogi od ul. Kleparowskiej położona była między torem kolejowym a strzelnicą wojskową. Wszyscy poczuliśmy się jak na wczasach. Młodzi ludzie, a przeważnie młodzież chodziła na codzień na bosaka, co mi się bardzo podobało.

O pięć minut drogi na zachód zaczynał się las magistracki, a na lewo było wzgórze tzw. Osisko, położone o 40 m wyżej od naszych domów, natomiast idąc dalej Osiskiem na zachód około 700 m była

góra Kortumówka. Chłopcy, do których dołączyłem mieli (nie wszyscy) swoje przezwiska, mocniejsi baciary to: Mińdzia i Uńdzia, a słabsi to: Głowacz, Pyniu, Łydka, Kukaska głowa, ja miałem swoje niezmienione Milek (Emil). Mój brat Mietek nie kolegował się z nimi, był domatorem, młodsza siostra Lilka uprawiała sport tak jak ja, grała w dwa ognie, brała udział w łapance i lubiła bardzo zimną jeździć na łyżwach po naszych ulicach pokrytych śniegiem i udeptywanych przez ludzi. Jak tylko sprowadziliśmy się do Kleparów, siostra Lilka (jak mi kiedyś wyznała) weszła na ścięte drzewo olechę, i po niej przechodziła, a z drugiej strony weszła tamtejsza dziewczyna Giena F. Spotkały się dwie dziewczyny, jak kozy na środku drzewa i żadna nie chciała ustąpić, w końcu jak to u dziewczyn, złapały się za włosy, Lilka jakoś ją złapała i tamta poleciała w dół, niewysoko, z półtora metra, bo drzewo oparte było na swoich gałęziach. Od tego czasu dziewczyny się bardzo poznały i zostały koleżankami.

Popularnymi zabawami tutejszej młodzieży były: gra w kiczki, w palanta, w chowanki (chowanesa), w żandarma i zbója, piłką w dwa ognie i w piłkę nożną. Miejsca było pod dostatkiem, pod lasem na dole, albo wyżej na Osisku. W piłkę nożną graliśmy nie na czas, a do 12 strzelanych bramek.

Gdy już wszyscy mieli dość, do najbardziej zagorzałych graczy należałem ja oraz kolega Filip Skop, to potrafiliśmy jeszcze grać we dwójkę, strzelając do pustej bramki tak, że wieczorem ledwo wracaliśmy do domu. Ten Filip bardzo spokojny i cichy, wiosną 1945 r. zginał na froncie przy forsowaniu Odry.

W niektórych dzielnicach miasta były drużyny piłkarskie, i tak na Kleparowie „Biały Orzeł”, na Zamarstynowie „Świtez”, na Lewandówce „TSL”, na Bogdanówce

„RKS”, na Pohulance „Lechia”. Tak się złożyło, że wszystkie grały w „A” klasie i rozgrywały między sobą spotkania, grały można powiedzieć na poziomie obecnej III ligi.

W lidze okręgowej (wyższej) prym wodziła drużyna „Czarnych”. Poza tym w tej lidze występowała drużyna ukraińska „Ukraina” i żydowska „Hasmonea”, natomiast I ligową drużyną była „Pogoń”, wielokrotnie zdobywająca pierwsze miejsce w I lidze. Kilka lat przed wojną zaczęliśmy chodzić na mecze I ligowe, zaś z braku pieniędzy włożyliśmy na przydrożne kasztany ul. Stryjskiej. Lepsze gałęzie mieli zarezerwowane starsi, a kto nie dał rady się wdrapać pytał z dołu jak idzie gra, a sprawozdawcy z drzewa informowali ich o aktualnej sytuacji na boisku. Kibice dopingowali poganiaczy okrzykiem: „Pogoń tempu, nie rób sobi sztempu”. Mecze były ciekawsze od obecnych, bo zawodnicy oprócz gry zespołowej bardzo udanie się kiwali (dryblowali). Dobry zawodnik potrafił kilku przeciwników przekićwać i jeszcze strzelić bramkę. Co mnie zastanawia to to, że boiska zabezpieczone były drewnianym parkanem i nikt go nie niszczył. Dzisiaj kibice nie tylko wyjęliby deski, ale w nocy doszczętnie by go połamali lub spalili.

Popularną grą na Kleparowie było uderzenie kantem pięciogroszówki o mur w taki sposób, żeby po odbiciu upadła jak najbliżej w pobliże narysowanego kółeczka, odległego od muru 1,5 m. Kto najbliżej kółeczka rzucił, zgarniał wszystkie pięciogroszówki. Inną grą były rzuty pięciogroszówką do narysowanej linii poprzecznej do rzutu, z odległości 4 do 5 m. Po wyrzuceniu przez wszystkich grających tych piąteczek ustalono, kto rzucił najbliżej linii oraz kolejność dalszych miejsc. Rzuty najbliższe ustalono nawet za pomocą zapalek. Pierwszy wygrany zebrane piąteczki wyrzucał w górę i te, które upadły orzełkiem do góry, były jego wygraną. Następny rzucał resztę pięciogroszówek i zabierał te z orzełkiem, potem w kolejności rzucali inni, którzy zajęli dalsze miejsca.

Na Wielkanoc chłopcy brali duży klucz (z dziurą), przymocowany do porządnego drutu, następnie do klucza nasypywali kaliklorku (kalichlorku), zatykali otwór gwoździem i z za rogu uderzali w mur tym gwoździem, kaliklorek wybuchał i powstawał potężny huk, czasem nawet klucz rozerwało, dlatego uderzano z za węgła. Brano też pudełko blaszane np. z laku, wkładano do środka karbid i przez zrobiony mały otwór na spodzie pudełka, napluto do środka, zatykano otwór palcami, jak się gaz, po paru sekundach wytworzył, przykładano zapaloną zapalniczkę do tego otworu, powstawał huk, wietrzko wylatywało, a same pudełko trzymał odważny baciary.

Chyba w 1936 roku będąc z kolegą pod strzelnicą wojskową, zobaczyliśmy na Kortumówce masę ludzi.

Po przybyciu w to miejsce zobaczyliśmy, że jest to pogrzeb zabitego kilka dni wcześniej, przypadkowo przez policję bezrobotnego Kozaka. Podczas tego obrzędu agigatorzy namawiali ludzi, żeby po wyjściu z cmentarza Janowskiego nie rozchodzili się do domów, ale by szli do miasta dalej manifestować. Jak tam było potem nie widziałem, wiem że wywrócili 2 tramwaje na ul. Słonecznej i Gródeckiej i podpalili skład z deskami pod św. Jurem na tejże ulicy. Wieczorem z kilkoma kolegami poszliśmy na ul. Złotą i stamtąd oglądaliśmy łunę płonącego składu. Nagle rozległ się wystrzał armatni, a potężny huk daleko się rozniósł po całym mieście. Oznaczało to, że w wojsku ogłoszono stan alarmowy. Na drugi dzień wszystko uspokoiło się i aż do wojny nie było lewicowych manifestacji. Zabity Kozak został za Sowietów ekshumowany i pochowany w Alei Zasłużonych (ok. 40 m od głównego wejścia cmentarza) z 8-ma innymi rewolucjonistami i z Naftalim Botwinem, zabitym w latach 20-tych przez policję. Od 1937 r. zaczęli manifestować narodowcy, robili wiece dla popierania swoich kandydatów do Rady Miejskiej i do sejmiku w 1938 r. Po wyjściu z II Domu Techników (ul. Abramowiczów), lub z Sokoła Macierzy (ul. Sokoła) na manifestujących akademików szarżowała policja konna, rozpraszając ich.

Pamiętam, jak niektórzy z naszych baciaków łapali czyżki lub szczygły do sieci. Otóż w krzakach, gdzie gromadziły się te śpiewające ptaszki, chłopacy zastawiali sieć bramowaną prętem żelaznym, z jednej strony przytwierdzoną do podłoża, pod którą podkładali palik, do którego przywiązywali długi sznurek i schowani za drzewem czekali aż ptaszek lub nawet kilka znajdą się pod siatką, gdzie było rozsypane ziarno, wtedy pociągali za sznurek, sieć opadała i polowanie skończone. Następnego dnia ptaszki wynoszono na targ i sprzedawano. Innym zarobkiem było chodzenie do strzelnicy wojskowej, w godzinach przerwy w strzelaniu i zbieraniu, a nawet wydłubywaniu z podłoża kul. Jedne kule wykonane były z jakiegoś stopu (brązowe), o długości do 3 cm, inne były mniejsze ok. 1 cm, o twardej powłoce wypełnione wewnątrz ołowiem. Te wypełnione ołowiem wrzucało się do jakiegoś gamka i gdy się go mocno podgrzało, wylewał się roztopiony ołów. Taki ołów zanosilo się do handlarza Żyda na ul. Słoneczną.

U nas na Podlasiu wszyscy się znali: młodzież przy uprawianiu sportów, a kobiety przy prowadzonych pogawędkach. Okazji do rozmów było mnóstwo, tym bardziej, że kobiety nie pracowały zawodowo i miały przez to więcej czasu. Okazją był np. powrót z miasta z zakupami, noszenie wody ze źródła lub towarzyszenie mężom grającym w karty, albo rozprawiającym na poważne tematy polityczne. Modne też były między sąsiadkami drobne pożyczki żywnościowe, a to na sól, cukier, czasem chleb. Najwięcej mnie dziwiło jak sąsiadka pożyczala 1 łyżkę mąki, myślałem, że to jakiś pretekst, bo jak jedną łyżką można nakarmić całą rodzinę?, a jednak ta łyżka wystarczała, jak się później dowiedziałem na zrobienie zaprawki.

Podobne życie między lokatorami było na Starym Mieście. Do mieszkań wchodziło się oczywiście przez klatkę schodową od frontu, ale większość lokatorów mieszkała od podwórka i do nich wchodziło się przez ganki, rozwieszone nieraz wokół podwórka. Nim lokator wszedł do swego mieszkania, widział się, zwłaszcza w ciepłej porze roku, z kilkoma sąsiadami, przez to wytwarzała się mocna więź między nimi. Nikt nie czuł się osamotniony, bo zawsze znalazł się życzliwy sąsiad, który potrafił coś załatwić, przynieść żywność ze sklepu lub nawet przypilnować mieszkania podczas nieobecności. Dziś tego nie ma, a ludzie mieszkają w blokowiskach, jeden drugiego nie zna.



Latem robiliśmy z chłopakami wycieczki (piesze) nad staw Toma przy ul. Janowskiej, gdzie był duży młyn i piekarnia, (poniżej kościoła Reformatorów), tam też nauczyłem się pływać. Następnym stawem był staw Dermeta z młynem, na Zamarstynowie, do którego wpływał akweduktem potok nad Pełtwią, płynący przez Kleparów od stawu Barana. Innym stawem odwiedzanym był staw Millera na Lewandówce, na błoniach z wodą bagienną. Czasem zapuszczaliśmy się nawet na Strychowalec, pod Zimną Wodę. Najbliższym jednak dla nas był staw Barana, za Kortumówką, znajdujący się podczas wojny na terenie obozu żydowskiego, obecnie całkowicie zaniedbany. W 1994 r. ustawiono przed stawem pamiątkowy kamień 2 m wysokości, poświęcony pamięci pomordowanych Żydów przez Niemców. Nieopodal stawu, 50m na zachód od niego Sowietzi założyli potężne więzienie, składające się z kilkunastu obiektów. W części środkowej ubezpieczone było przed ewentualną ucieczką więźniów trzema murami i drutem kolczastym, gdyż u nich więzień znaczy więcej niż król, tak bardzo pieczętowanie jest chroniony. Oczywiście okna cel przykryte są deskami, ze szczeliną na górze, by więzień chociaż trochę mógł spojrzeć na nieboskłon.

Przez kilka ostatnich lat doszło jeszcze dodatkowe zabezpieczenie, wynalazek lat osiemdziesiątych. Otóż na wysokich (10m) słupach zawieszona była wolno wisząca siatka, składająca się ze zwojów drutu, o przekroju w oczkach około półmetrowych. Myślę, że gdyby ktoś zaczął się wspinać na tę siatkę, to oprócz hałasu, prawdopodobnie zaplątał by się na tych zwojach jak w pajęczynę. Obecnie tej siatki już też nie ma.

Chłopaki kleparowskie

Od lewej: NN, Zdzisław Patryk (Undźliza), Władysław Wilkoń-kuzyn, Czesław Szczuka, Jerzyk Tyszkowski i prawdopodobnie Janek Purat

W owych czasach, gdy przechodziłem obok murów tego więzienia, momentalnie zahuczała alarmowa syrena, a reflektory wokół murów zapaliły się jaskrawym światłem. Przeszedłem wtedy na drugą stronę drogi i do wykopu, którego jeżdżą pociągi z Podzamcza na Dworzec Główny (pod ul. Janowską). Do dziś nie wiem co było wtedy przyczyną alarmu: czy to było sprawdzanie instalacji alarmowej, czy może jakieś zamontowane czujniki włączyły alarm z powodu zbliżenia się do murów. Tamtejsi ludzie, to nie przechodzili nawet tą ulicą, tylko ścieżką wydeptaną w wykopie kolejowym około 2 metrów poniżej poziomu ulicy.



Dziewczyny kleparowskie, od lewej: Mietka Skop, Gienka Fedyczek, Milek Hlib i jego siostra Lilka, i Ceska Skop

Obok stawu Barana prowadzi droga obwodnica z ul. Janowskiej (obok więzienia), przez drugi Kleparów tzw. Winnicą do ul. Warszawskiej, która przed wojną też istniała, tylko że teraz jest poszerzona i wyasfaltowana.

Najlepszym miejscem do kąpieli były Stawki, 3 km na północ od Hołoska Wielkiego, zwane lwowską Saharą. Był to spory staw, głęboki, tuż obok lasu Brzuchowickiego, z trzech stron otoczony piaskami, tak gorącymi latem, że nie można było położyć się, ani gołą stopą stanąć. Obecnie na tych piaskach założono działki, a staw jest prawie wyschnięty.

Na północ od Stawek, w odległości ok. 300 m Sowietci założyli olbrzymi cmentarz, który ciągnie się na wschód, aż po Zboiska. Dużo ludzi uważa, że ten cmentarz położony jest w Brzuchowicach, a to dlatego, że autobus jadący z miasta jedzie przez Hołosko Wielkie, szosą Zamarstynowską w kierunku Brzuchowic i dopiero po około 2 km skręca na północny wschód, w kierunku Stawek i cmentarza, pomijając dwa potężne wzgórza oddzielające Hołosko Wielkie od tego miejsca. Przed wojną był tu poligon wojskowy, a podczas walk we

wrześniu 1939 r. biła się tu bohatersko 11 Karpacka Dywizja Piechoty, przy współudziale 39 Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich przeciw 1 Dywizji Górskiej i przetrzebionego zmotoryzowanego Pułku SS „Germania”. Nasi żołnierze, mimo rozpaczliwych prób, nie zdołali się przedrzeć do oblężonego Lwowa. Może to i dobrze, bo tylko powiększyliby ilość żołnierzy zagarniętych przez Sowiety.

Z kąpieliskami miejskimi miałem przykre doświadczenia. Jeszcze gdy byłem małym mikrusem, z rodzicami udałem się na kąpielisko „Świtez” u zbiegu ul. Issakowicza. Woda w basenie nie była przeźroczysta a basen poprzedzielany był przegódkami z desek. Zaczepiłem nogą o taką deskę, wpadłem głową do wody i po dobrej chwili wróciłem do pionu, ale co się najadłem strachu, to się najadłem. Na Stawki jeździłem z rodzicami wtedy, gdy jeszcze mieszkaliśmy na ul. Ruskiej, a w drodze do domu wstępowałem zawsze do klasztoru Kapucynów i kupowałem pigułki reformackie lub wodę z Lourdes. Zwykle na kąpielisku przy ul. Kleparowskiej było dużo ludzi, a piasku za mało, również na kąpielisku Zamarstynowskim przy Hołosku Wielkim stanowczo było za dużo chętnych do kąpieli. Nieraz z kolegami chodziliśmy do piaskowni, obok cmentarza Kleparowskiego aby sobie poskakać. Po odbiciu z ziemi leciało się 5 do 7 m w dół po mocno pochylonym stoku i zjeżdżało się jeszcze kilkanaście metrów. W latach 70-tych cmentarz Kleparowski został zlikwidowany, niektórzy Ukraińcy ekshumowali swoich bliźnich na cmentarz Janowski. Na tym miejscu obecnie teren jest niezagospodarowany i rosną tylko drzewa. Również cmentarz Janowski jest zamknięty, jedynie w jednym kwartale urządził się kwaterę dla siczowych strzelców.

Zimą zjeżdżało się na sankach i łyżwach spod cmentarza Kleparowskiego, lub z Osiska, a na łyżwach oprócz tych zjazdów jeździło się na małym stawie, pod lasem magistrackim lub po drogach, na których był śnieg solidnie ubity przez przechodzących ludzi.

Trzy lata przed wojną rodzice kupili mi narty. Po jakimś czasie zjeżdżałem już z Kortumówki. Z pobliskich sąsiadów nikt z chłopaków nie miał nart, bowiem w tym czasie był to spory wydatek. Jeździłem przeważnie z kolegą Ukraińcem, którego ojciec pracował w Monopolu spirytusowym. W owych czasach modnym stylem jazdy na nartach był tylko zjazdowy, prawie nieznaną jazdą slalomem, choć były próbne jazdy telemarkiem lub christianą, zbliżone do slalomu. Przed wojną Kortumówka była bardzo popularna wśród narciarzy Lwowa (podobnie jak Kajzerwald), ze względu na bliskość od domu i nie za duży stopień trudności w jeździe.

Pamiętam, że co sprytniejsi kupcy sprzedawali pod Kortumówką na wózkach ciepłe napoje i posiłki. Kortumówka przechodziła wzdłuż północnej ściany cmentarza żydowskiego i Janowskiego, ze wschodu na zachód, a po 150 m skręcała na północ, w tym to zakolu, gdzie jeździło się na nartach, podczas wojny Niemcy zaczęli rozstrzeliwać pierwszych Żydów, potem przenieśli się dalej ze 400 m za północny stok Kortumówki, gdzie był wąwóz „śmierci”, którym schodziło się do stawu Barana. Tu strzelali już

pojedynczo w głowy umęczonych Żydów.

W latach 60-70., gdy Sowieci zaczęli rozbudowywać Lwów, zaczęli wywozić w sposób rabunkowy piasek z Kortumówki. Dzisiaj może by nie było już Kortumówki gdyby nie przezorność naszych dziadków, którzy założyli cmentarz Janowski i obok Żydowski, na południowym zboczu góry i w ten sposób Kortumówka ocalała. Od strony zachodniej (ul. Janowskiej) Niemcy poszerzali obóz założony w piaskowni plantując górę, a potem Ruscy z wywózką piasku przysunęli się aż pod cmentarz Janowski, natomiast od strony wschodniej strzelnicy wojskowej i cmentarza Kleparowskiego, tak rabowali piasek, że nie tylko mur cmentarza Żydowskiego poleciał w dół, ale zaczęły spływać trumny z nieboszczykami. Dopiero po jakimś czasie, gdy postawiono szlaban na drodze, wywózka ustała (tak samo postępowali Ruscy przy eksploatacji piasku z Kajzerwaldu).

Na tych wzgórzach i dolinach wypasali nasi sąsiedzi krowy, pod nadzorem starszego pasterza. Krów było 10, ale dzięki nim trawa była tak wystrzyżona, jak najlepszą kosiarką. Zrozumiałem to dopiero teraz, gdy byłem w tamtych stronach, chwasty wyrosły gdzieś niedługo powyżej człowieka, a drzewa-samosiejki pokryły cały stok Kortumówki, tak że obecnie nie ma miejsca na jazdę na nartach.

Teraz na Osisku pobudowano jakieś magazyny, a na stoku Osiska od strony północnej i wschodniej oraz pod strzelnicą (nad naszymi domami) gdzie dawniej było pole Horoszego, pobudowano piętrowe garaże w ilości ponad 1000 sztuk. W razie najmniejszego deszczu woda nie wsiąka w piaszczysty grunt, lecz spływa z dachów i uliczek w dół i zalewa ogrody mieszkańców tego zakątka.

Kilka lat przed wojną powstała w naszej okolicy moda na parzenie herbaty z kwiatu lipowego. W pobliżu nie było młodych lip, rosły tylko na obrzeżu strzelnicy wojskowej, potężne, kilkunastoletnie. Wchodziliśmy na te drzewa i z pomocą tzw. kul, to jest prostej gałęzi z zaczepem, łamaliśmy gałęzie, a w domu zrywaliśmy z nich kwiaty.

Moim cichym marzeniem było, by zobaczyć prawdziwą burzę, gdzieś z wysokości, bo w domu przeszkadzały w widoku drzewa i wzgórza. Dlatego raz w gorące lato, gdy usłyszałem potężne pomruki nadchodzącej burzy, pobiegłem na Osisko, a stamtąd na Kortumówkę by ją z bliska zobaczyć. Nie pomyliłem się, nadchodziła potężna z zachodu. Deszcz już padał w południowo-zachodniej stronie, w Skniłowie na zachodzie, tam gdzie był las białohorski i na północnym zachodzie jak Rzęsna Polska i las brzuchowicki. Co chwila było widać pioruny, jedne cieńkie, pokrętne, inne grube, dłużej się utrzymujące jakby ktoś wsącał w nie dodatkową elektryczność. Gdy tak stałem przypatrując się nadchodzącej nawałnicy, spojrzałem w górę nad sobą i zobaczyłem, że postrzępione chmury skręcają w gwałtownym ruchu z północnego zachodu, półkolem na południowy zachód, już myślałem, że się zawiodłem i że wiatr odsunie burzę na południe. Ale burza jednak utrzymała właściwy kierunek z zachodu na wschód. To

tak, jak bączek puszczonego na stół, oprócz obrotów dookoła swej osi posuwa się w jakimś kierunku. Zadowolony tym odkryciem wróciłem w deszczu do domu.

Pewnego razu, z początkiem września wyszedłem na Osisko. Panowała gęsta mgła, wyszedłem by ewentualnie zobaczyć się z kolegami lub zobaczyć Cyganów, którzy pod Kortumówką często się zatrzymywali, stawiali taborem i nocowali. Stałem na skraju wzgórza, powiewał lekki wiatr z kierunku północnego wschodu, od strony Zboisk.

Była godzina mniej więcej dziewiąta, mgła coraz bardziej gęstniała, nagle zauważyłem, że coś się dzieje, jakieś odpryski światła i oto w ciągu kilku sekund mgła się rozwarła, zobaczyłem cudowny błękit nieba, a mgła jak potężna chmura szła w kierunku Kortumówki, nie zostawiając ani strzępu na ziemi. Gdy się odwróciłem w kierunku południowym Kortumówki, chmura mgła wychodziła na szczyt ogromnym wale, jakby zmieciona ogromną miotłą, a tam w górze była już jaskrawo oświetlona, poszła na Kortumówkę, a za chwilę całą okolicę zalały cudowne promienie słońca. Wiemy, że mgła gdy opada zwiastuje pogodę, ale ta nie opadła, powstała i jakby gigantyczna chmura, szła naprzeciw promieniom słońca.

Teraz po latach wiem, że gdybym mieszkał cały czas w centrum miasta nie doznałbym i nie zobaczył tego, co na przedmieściu Kleparowskim.

Tepotężne chmury, latem wyglądające jak olbrzymie skały i fortece i te jasne promienie słońca pozostały w mej pamięci na zawsze.

Gdyby nie wojna, stanąłby nowy kościół rzymskokatolicki na Kleparowie, bo do września 1939 r. zgaszono wapno i zaczęto kopać fundamenty. Miał stać na ul. Warszawskiej, w pobliżu ul. Pagórkowej obok torów kolejowych. Zdążyło wybudować kościół Karmelitów Bosych na Persenkówce, a na ul. Snopkowskiej, za szkołą snopkowską miał być zbudowany dwu poziomowy pod wezwaniem św. Ignacego Loyoli, zdążyło zbudować tylko dolny poziom.

Emil Hlib



Rodzice Autora Leon i Michalina podczas ślubu 23 kwietnia 1919 r. gdy trwały walki wokół Lwowa

Krystynopol nigdy nie był dużym miastem — okres jego świetności związany był z rodem Potockich, jako ich siedzibą rodzową. Za czasów austriackich był małą prowincjonalną miasteczką, odciętą od świata. Dopiero w końcu XIX wieku miasteczko zostało połączone z tzw. „Wielkim światem” dzięki zakończonej 1.VII.1884 roku budowie kolei żelaznej, trwającej 12 lat, a łączącej Krystynopol z Bełzem, oraz w 1894 r. bitego gościńca wiążącego go z Sokalem.

Krystynopol c.d.

ADAM WARTALSKI

Cale wydarzenie potajemnego ślubu, porwania i śmierci Gertrudy zostało dokładnie opisane na kilku kartach w kronice Monasteru Krystynopolskiego. Zapis ten doszedł do wiadomości Szczęsnego Potockiego i siostry stryjecznej wojewody Franciszka Salezego Potockiego — Katarzyny Kossakowskiej. Wywołało to na dworze krystynopolskim wielkie oburzenie. W wyniku tego pewnego dnia wpadło do klasztoru OO Bazylianów kilku przyjaciół Szczęsnego z księciem Adamem Ponińskim na czele, żądając wydania im kroniki. Wobec odmowy zakonników poturbowali ich i pod groźbą pistoletów zabrali kronikę celem jej zniszczenia. Na skutek interwencji przeora i jego wyjaśnień, że kronika zawiera wiele pochlebnych szczegółów o rodzinie Potockich, że zapisano w niej historię założenia klasztoru, opisano pogrzeb rodziców Szczęsnego — napastnicy oddali ją przeorowi po uprzednim zamazaniu niemiłych dla rodziny Potockich szczegółów oraz wycięli kilka kart na których opisano historię porwania i śmierci Gertrudy z Komorowskich Potockiej. Na zakończenie opisu tej sprawy należy wspomnieć co stało się ze zwłokami Gertrudy. Do dziś nie wiadomo czy uduszono ją z premedytacją, czy też przypadkowo, nakrywając tak szczelnie futrami i pierzynami, że nieszczęśliwa udusiła się. Celem pozbycia się ciała ofiary w drodze powrotnej do Krystynopola, dokąd zdążali — 9 km od miasta we wsi Sielec Bełzki, ciało porywacze wrzucili pod lód do przerębli w rzece Racie (dopływ Bugu). Wiosną, kiedy lody ruszyły, ciało nieszczęśliwej Gertrudy wypłynęło na powierzchnię Bugu we wsi Konotopy za Sokalem. Wyłowione wiosną 1771 roku zwłoki Gertrudy w Konotopach zostały pochowane w tej miejscowości. Po otrzymaniu przez Komorowskich kilku wsi, wśród nich ssi Witków Nowy, oraz 400 tysięcy zł od Szczęsnego Potockiego jako odszkodowanie za śmierć córki, rodzina ofiary odstąpiła od dalszych roszczeń w stosunku do Potockich. Zwłoki Gertrudy zostały przeniesione po 1777 roku z Konotop, złożone w krypcie kościoła klasztorowego dawniej OO Augustynów, później należącego do OO Misjonarzy reguły św. Wincentego a Paulo w Witkowie Nowym. W kościele tym pochowano następnie ojca Gertrudy Jakuba Komorowskiego w 1781 roku, a w 1791 r. jej matkę Antoninę, po drugim mężu Szeptycką. Odkrycia zwłok Gertrudy w podziemiach

kościół klasztornej w Witkowie Nowym dokonano w 1906 r. o tym wydarzeniu pisał Józef Białynia Chodecki w czasopiśmie „Kraj” nr 7 i 8 z 1906 r. pt. „Gertruda z Komorowskich Szczęsna Potocka”.

Zwłoki małżonków Komorowskich i ich córki Gertrudy w roku 1913 przeniesiono do kaplicy przy tym kościele, ufundowanej przez hr. Badeniego. Zachowała się ona do roku 1939 z nieco zatartym napisem „Kaplica Gertrudy z hr. Komorowskich hr. Potockiej”.

W czasach konfederacji barskiej Krystynopol i jego okolice były widownią walk konfederatów z Rosjanami. W czasie walk w mieście zginęło paru konfederatów, w tym pułkownik Zamojski. Ta porażka została pomszczona w parę dni później w walce pod Debreczynem. W tym spotkaniu Rosjanie stracili wielu zabitych i rannych oraz paruset żołnierzy, którzy dostali się do niewoli konfederatów.

Jak wszystkie miasta na kresach, tak i Krystynopol przechodził zmienne koleje losu. W dziewiętnastym wieku z wszystkich pożarów w Krystynopolu, najpoważniejszy wydarzył się w 1852 roku. Podczas tego pożaru najbardziej ucierpiały cerkiew, klasztor i budynki gospodarcze Bazylianów. W wyniku tego przez wiele lat cerkiew i klasztor były pokryte słomą, zanim zebrano potrzebne fundusze na pokrycie bardziej ogniotrwałym materiałem.

Również epidemie trapiły mieszkańców Krystynopola, jakie z powodu prymitywnych warunków sanitarnych szybko rozprzestrzeniały się po kraju. Najdłuższą trwającą i najcięższą była morowa zaraza (dżuma) w 1770 roku. Wybuchła ona w Żółtkwi w połowie lipca 1770 roku i została zawleczona przez handlarzy skór z Ukrainy. Objęła ona rozległe tereny północno-zachodniej części województwa ruskiego i dotarła do Krystynopola. Na intencję odwrócenia od miasteczka nadciągającej zarazy, w dniach 8 i 17 sierpnia tegoż roku Bernardyni i Bazylianie odprawili wspólne nabożeństwa i procesję z cudownym obrazem Matki Boskiej z cerkwi i relikwiami św. Klemensa-męczennika z kościoła.

Rok 1772 to nie tylko rok tragiczny dla Polski, ale także dla rodu Potockich z Krystynopola. W tymże bowiem roku umiera Anna Potocka, a następnie jej mąż — wojewoda kijowski Franciszek Salazy. Anna Potocka zmarła 7.I.1772 roku w Sokalu, dokąd udała się na parę dni. Zwłoki jej sprowadzono do Krystynopola i pochowano w krypcie Potockich w kościele krystynopolskim. Ze śmiercią Anny Potockiej wiąże się sprawa ukazywania się jej ducha, co stało się głośnie w kraju. Duch ten miał ukazać się jednej z nowicjatek w klaszto-

rze SS Benedyktynek w Przemyślu na Zasaniu — Wiktorii Blaykowskiej. Na dowód pojawienia się ducha św. Anny Potockiej, ta wypaliła na deseczce jako znak, zarys swojej martwej ręki. Duch objaśnił, że cierpi męki czyściowce, które skończą się kiedy w nowo budującym się kościele Benedyktynek zostaną odprawione 3 msze św. za spokój jej duszy, a siostra będzie w swoich modlitwach zakonnych modliła się za nią. Wieść o tym dotarła do ówczesnego biskupa przemyskiego ks. Józefa Kierskiego (+1783), który delegował komisję pod przewodnictwem kustosa katedralnego ks. Jana Wiszniowskiego, celem przeprowadzenia dochodzenia i zbadania sprawy. Kustosz katedry przemyskiej ks. Jan Kostka z Wiszniowa, Wiszniowski, po ukończeniu dochodzenia przesłał wojewodzie Franciszkowi Salezemu Potockiemu do wglądu wszystkie akta wraz z deszczułką, na której wypalona była ręka zmarłej wojewodziny.

Franciszek Ksawery wyasygnował 30 tysięcy złp na dokończenie budowy kościoła PP Benedyktynek, ażeby tam w jak najkrótszym czasie mogły być odprawione trzy msze św., które miały wyzwolić duszę Anny Potockiej z mąk czyścicowych. Prócz tego wojewoda wysłał do Przemyśla swego nadwornego malarza Stanisława Strońskiego, aby wymalował wewnątrz kościoła Bernardynek.

Po śmierci Franciszka Salezego Potockiego, jego syn Szczyński prowadził również wystawny tryb życia, tak jak jego rodzice, tylko nie tak surowy pod względem obyczajów. Do historii Krystynopola przeszły huczne obchody jego imenin w dniu 8 maja 1773 roku. Uroczysta msza św. odbyła się w kościele parafialnym w Ostrowie, do którego należał wówczas Krystynopol. Podczas uroczystej mszy św. w obecności Szczyńskiego brało ślub dwanaście par nowożeńców. Każda para otrzymała w podarku parę wołów, czerwone żupany, zielone kontusze, czapki, buty, a kobiety trzewiki, gorsety, czepki i po sto złp gotówką.

Po mszy odbył się następnie huczny festyn pod wsią Nowy Dwór, z udziałem 8000 gości. Jak przekazywała miejscowa tradycja, wszystkie pary nowożeńców brały udział w zabawie ze swoimi przyjaciółmi i muzyką — wymyślano różne gry, a solenizant nie szczędził pieniędzy, pełnymi garściami rozrzucając je między ludzi.

Szczyński Potocki niedługo pozostawał w Krystynopolu. Z chwilą pierwszego rozbioru Polski majątek jego znalazł się pod dwoma zaborami. Utrudniało to zarządzanie tak wielkimi dobrami. Skłoniło to Szczyńskiego do sprzedaży swoich dóbr w 1781 roku pod zaborem austriackim i ostatecznego przeniesienia się do Tulczyna, gdzie urządził dla siebie wspaniałą rezydencję. W tym roku klucz krystynopolski przeszedł w ręce księcia Adama Ponińskiego, któremu właściwie nie sprzedał, lecz przekazał, nakładając nań obowiązek spłacenia długów i zobowiązań jakie na tych dobrach ciążyły. Poniński z przyjętych zobowiązań nie wywiązał się, tylko wyciągnął jak największe korzyści i ogłosił „krydę” czyli bankructwo, a rząd austriacki zabrał cały majątek za długi.

Po objęciu w posiadanie dóbr krystynopolskich, rząd austriacki jakiś czas administrował nimi, a potem sto-

pniowo poszczególne wsie sprzedawał na publicznej licytacji. Tak więc olbrzymia fortuna Potockich szacowana jeszcze w 1776 na 20 mln. złp uległa likwidacji rozpadając się na drobne posiadłości. Przez parę lat Krystynopol dzierżawiła Katarzyna Kossobudzka z Potockich, kasztelanowa kamieńska. Tu przyjmowała cesarza Józefa II w czasie jego pobytu w Galicji. Po jej śmierci w 1801 r. miasteczkiem administrowały władze austriackie, aż do roku 1918, kiedy to sprzedano Krystynopol wraz z przynależnymi wsiami: Nowy Dwór, Kłusów Madziarki — Maciejowi Starzyńskiemu. Nowy nabywca był właścicielem do 1830 roku, poczem sprzedał Krystynopol byłemu generałowi wojsk napoleońskich — Ożarowskiemu. Dalszymi właścicielami miasteczka byli: Rudnicki, aptekarz Fuchs, a później Tadeusz Wiśniewski. W tym miejscu warto sięgnąć do wspomnień wspaniałego gawędziarza Mariana Rosco Bogdanowicza, który opisał w jaki sposób aptekarz Fuchs i Tadeusz Wiśniewski weszli w posiadanie Krystynopola: „W pierwszym ćwierćwieczu XIX w. żył w Sokalskim p. Wiśniewski, któremu na skromnym majątku nie bardzo dobrze się wiodło. Natomiast w sąsiednim Sokalu obrotny i zręczny pan aptekarz Fuchs robił fortunę. Były to też czasy, kiedy aptekarze na prowincji sprzedawali i reklamowali nie tylko różne specyfiki, ale także ciesząc się wówczas powodzeniem karmielki z pełnymi uczucia wierszykami i często łatwo dochodzili do fortuny. Tak też robił p. aptekarz Fuchs, a że przy tym przeprowadzał korzystne handlowe i finansowe transakcje z okoliczną szlachtą, skrzętnie a zapobiegliwie ciułał majątek. Korzystne dostawy w czasie wojny krymskiej zrobiły resztę.

Były to czasy, gdy magnaci łatwo a lekkomyślnie pozbywali się dóbr, które w złej administracji mało albo nic nie przynosiły. Korzystając z tej koniunktury nabył za bezcen Krystynopol z pięknym pałacem. Ponieważ zaś powabna p. Wiśniewska właściciel owdowiała — oświadczył się jej o rękę. Pani postawiła warunek, by jej synowi zapisał majątek. Tak więc po śmierci żony Fuchsa Krystynopol przeszedł na jej syna z pierwszego małżeństwa Tadeusza Wiśniewskiego. Młody spadkobierca był bardzo przystojnym, zgrabnym młodzieńcem i z uwagi na swą urodę i dobre ułożenie cieszył się powodzeniem w świecie, który był mu dostępny. Biorąc udział w różnych balach publicznych, na jednym z nich zwrócił na siebie uwagę hrabianki Julietty Stadion, bratanki byłego gubernatora Galicji, której został przedstawiony. Stadionowie należeli do najwyższej arystokracji austriackiej, ale z uwagi na szereg megalomanii w rodzinie, a zwłaszcza jej ojca hr. Edwarda Stadion z panną Rachwicz von Rosenstem, nie mogli już pretendować do praw i stanowisk dworskich.

Hrabianka zakochała się w pięknym Tadeuszu od pierwszego wejrzenia. Ponieważ sytuacja majątkowa epuzera nie stała na przeszkodzie, a osobiste walory przemawiały za nim, wkrótce rodzice Julietty zgodzili się na małżeństwo z przystojnym Polakiem. Ślub odbył się w 1856 roku. Dzięki temu małżeństwu za staraniem Stadionów Tadeusz Wiśniewski otrzymał tytuł hrabio-

wski w 1876 roku. W rękach Wiśniewskich Krystynopol pozostał przez trzy pokolenia do roku 1928, po czym nabył go płk. dypl. Zygmunt Lityński, a od niego Samorządny Związek Powiatowy w Sokalu — pałac wraz z jedenastoma morgami parku i pięcioma morgami łąk. W pałacu projektowano uruchomienie szkoły rolniczej, ale wybuch wojny we wrześniu 1939 roku przeszkodził w realizacji tego zamiaru.

Krystynopol nigdy nie był dużym miastem — okres jego świetności związany był z rodem Potockich, jako ich siedzibą rodową. Za czasów austriackich był małą prowincjonalną miasteczką, odciętą od świata. Dopiero w końcu XIX wieku miasteczko zostało połączone z tzw. „Wielkim światem” dzięki zakończonej 1.VII.1884 roku budowie kolei żelaznej, trwającej 12 lat, a łączącej

Krystynopol z Bełzem, oraz w 1894 r. bitego gościńca wiążącego go z Sokalem.

W 1880 roku Krystynopol liczył ogółem 3519 mieszkańców, a 55 lat później w 1936 roku 3020 mieszkańców. Podział wg wyznania przedstawiał się następująco:

	1880 r.	1936 r.
rzym.-kat.	404	654
greko-kat.	364	404
prawosławnych	3	4
wyzn. mojż.	2748	1958
	3519	3020

Dziś, już na mapach znajdziemy nie Krystynopol lecz Czerwonograd.

Adam Wartalski

Któregoś popołudnia, w styczniu 1988 roku zatelefonowała do mnie Helcia Mędek i tak powiedziała „Jadziu, idź na zebranie do Domu Lekarza, tam będzie Zdzisiu Zieliński i Stasiu Krzaklewski, chodzi o Lwów. „Ale dlaczego ja, ta idź ty — powiadam, ale Helutek nie miała czasu to i poszłam. I tak się zaczęło. Nawet się nie spostrzegłam, jak powstało Towarzystwo Miłośników Lwowa. Ale to już inna historia.

TAK TO SIĘ ZACZEŁO

(dokończenie)

JADWIGA KALUSCHA

Stan wojenny — przeżyliśmy to bardziej niż można było się spodziewać, działałam bardzo intensywnie w Solidarności na Politechnice Wrocławskiej. Jakoś uniknęłam internowania — Bogu dzięki, ale dostało mi się za to, tak czy inaczej. Nie nie szkodzi — jak mawia Helcia. Stan wojenny nie przerwał naszych pierogowych zbiórek, spotykaliśmy się często, a gdy pierogi zniknęły już z półmisek, do ręki gitarę brał, albo Zdzisiu O. albo Jacek Strożek i płynęły pieśni wojskowe, harcerskie i oczywiście lwowskie. — Czasem przyjechał Tolu Szolginia, czasem Jurek Michotek, który swoją piosenką „O dziesięciu batiarach”, a potem o „Madonnach lwowskich” rzucił nas na kolana. Nie pamiętam dokładnie co to za uroczystość miała miejsce, w każdym razie w kościele O. Jezuitów przy al. Pracy we Wrocławiu miała się odbyć uroczysta msza i Jurek dał się namówić i zaśpiewał „Madonny lwowskie”. Na samo wspomnienie tego przeżycia u wielu ludzi, bardzo wzruszonych, łza się w oku kręci.

Odzywają się „nasi”, zjazdu oczekują, proszą o zorganizowanie spotkania, coś było robić, bierzemy się do pracy. Helcia — szefowa, ja — ta druga, Andrzej Kamiński (wielki lwowianin w niedużym ciele, bardzo oddany nam starszym, kochane chłopaczysko, zadziorne — iście po lwowsku, późniejszy prezes TML), Wojtek Prugar — oto silna grupa pod wezwaniem. Helcia, niesłychanej żywotności istota, wydumała Trzebnicę, pogadała telefonicznie z najcudowniejszym probosz-

czem na świecie ks. Bochenkiem i jedziemy do Trzebnicy w sprawach organizacyjnych. A ksiądz dobrodziej rozkłada ręce i powiada: „róbcie co chcecie, cały Dom Pielgrzyma możecie zająć, a resztę załatwiającie z p. Zosią. A pani Zosia jest spod Lwowa! Byliśmy w siódmym niebie, nikt poza nami, ładne pokoje 1,2,3 osobowe. nowiutkie to wszystko, a baterie przy umywalkach super nowoczesne, były kłopoty z ich uruchomieniem. Ale co to dla młodzieży — jak mówi Helcia. Przyjechaliśmy 5.10.84 r. samochodami do Trzebnicy — mieliśmy wszelakiego dobra do zabrania ze sobą, sporo obrazów, różnych innych drobiazgów do dekoracji. Wojtek Prugar zajął się transportem, to znaczy jeździł na stację kolejową i odbierał przyjezdnych, na przystanku autobusowym też wypatrywał „naszych”. Reszta szalała na miejscu. Po przekroczeniu drzwi wejściowych już człowiek był we Lwowie, na ścianach wisiały: herb Lwowa, wstęgą czerwono-niebieską przewiązany, z obrazu Kościół Bernardynów zdawał się otwierać bramę, z góry dochodziły dźwięki magnetofonu, a głos z taśmy zapewniał, że „tylko we Lwowie”, na ścianie widniał duży „plakat” pacałysznie namalowany, kierujący przybyłych do hotelu „Georg’a” Wreszcie są nasi. Pieszko przywitałam Renię Wiśniewską z Puław, zapłakaną, a jed- nocześnie roześmianą, tak wzruszona była sceną i atmosferą, że powiedziała: Boże, jak tu cudni, jak we Lwowie”. Trudno sobie wyobrazić większe uznanie dla naszych starań, a było dużo pracy. Robi się gwarno, wesoło, wszyscy się całują i ściskają. Radzi jesteście bardzo, że znów się spotykamy. Pani profesor w tym zjeździe nie brała udziału, zupełnie niespodziewanie, bowiem Janusz Starczewski, który miał przyjechać z Panią Profesor, zjawił się sam ku naszemu zmartwieniu. Okazało się, że zdrowie nie pozwoliło na taką wyprawę. Przekazała nam pismo, które odczytała Hania Pycowa.

Ten zjazd uświetnił swoją obecnością zaproszony przez Helcię prof. Jerzy Węgiński, który nam opowiadał o swojej pracy i cytował jej fragmenty, dotyczące działalności Armii Krajowej na terenie Lwowa i okolic. Przyjechał też Tola Szolginia ze swoimi wierszami, był też Jurek Michotek, który swoim śpiewem wszystkich wzruszał. A gdy w czasie ранней mszy zaśpiewał „Madonny Lwowskie”, którą to pieśń wielu pierwszy raz słyszało, „wiara” ukradkiem ocierała łzy. Tym razem gościmy kilka koleżanek starszych od nas, również z tajnego nauczania, ale i z AK, dla których spotkanie z prof. Węgińskim było wielką radością.

Zaproszona została przez nas p. prof. Anna Nikliborcowa, która pięknie mówiła o Cmentarzu Obrońców Lwowa. Po pysznym obiedzie zwiedzaliśmy bazylikę Św. Jadwigi, nie będę się rozpisywać nad tą wspaniałością i przebogatym wystroju i przepięknym sarkofagiem tej świętej. To trzeba zobaczyć. I znowu zasłuchani w piosenki Jurka Michota i wiersze Tola Szolgini, jesteśmy we Lwowie. Zapada zmrok, czeka nas kolacja bardzo uroczysta, świece płoną na stołach, kwiatuszki się uśmiechają, nastrój wyborny. Każdy z uczestników otrzymał w okładce ze lwem pod ratuszem, zakładkę do książki ze swoim imieniem i datą wyhaftowaną, nota bene, przez mnie (co sprawiło mi wielką przyjemność, szczególnie patrząc, jak się to moje dzieło podoba), lewka „czegoś” mizernego i historię Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie oraz dwa obrazki Matki Bożej Łaskawej z katedry lwowskiej oraz Matki Bożej Pocieszenia z kościoła OO Jezuitów, również ze Lwowa. Jest wesoło, wszyscy jesteśmy bardzo radośni, bo znowu razem. Tylko Nusiek marudzi, „czegoś” go nerka, czy też obie boją. Łazi markotny, nasze doctory go leczą, wstrzykują różne różności. Ale ja mu daję „troszku ęmągi” pt. Brandy i już uśmiech pojawia się na jego pyszczysku. Śpiewamy, żartujemy „rejwach jak w chajderze”. Jutro się rozstajemy, pewni, że znów się spotkamy. Bardzo się denerwujemy zawsze, czy nam się uda, czy nasza wiara będzie zadowolona, ale gdy żegnamy się, gdy słuchamy podziękowań, to już wiemy, że „klawo było”. A my się tak martwili, żeby było klawu, ali jak naszy kuliżanki i kulegi si zejdu, to zara wszystku hula fajnu. W naszej kronice można odnaleźć przelane na papier wrażenia z pobytu na zjazdach, są cudne. I to była Trzebnica roku 1984.

Po dwóch latach zjadania wielu „pirogów” na wielu „zbiórkach”, ponaglani przez kochaną naszą „hebrę”, bierzemy się do organizowania 4-go już naszego zjazdu. Udało się nam powtórzyć atmosferę poprzedniego spotkania, bowiem znowu jesteśmy w Trzebnicy sami sobie i znowu p. Zosia karmi nas wspaniałe. Każdy z przyjezdnych, o jakiej by nie przyjechał porze, „hamcianie” dostaje. Poszerza się nasze grono, jest Waldek Markowski z Bytomia z żoną i córką, wspaniałe chłopczysko,

to on wydał Tola Szolgini wiersze w tomiku „Krajobraz syrdyczny”. Staszek Krzaklewski z żoną Julcią, tak cudni Jula mówi „balakiem”, że hej, Mariola i Zbysiu



Prof. Irena Lewicka słucha poezji Witka Szolgini

Wenzowie, córka Zosi i Jurka Kopaczów i jeszcze parę osób. No i jest z nami nasza Pani Profesor, jak zwykle obłożona, każdy chce z nią zamienić słów parę, robi się oczywiście rejwach, ale jest rejwach lwowski, najcudniejszy na świecie. Dekoracja wnętrza wspaniała, no w szczególności i w ogólnie cudni. Mieliśmy mały problem z figurą Matki Bożej dużego formatu, chyba wyższą ode mnie, wydawało się nam, że do tego, co tu się dzieje, to jakoś nie pasuje, ale wpadłam na pomysł genialny i zrobiło się z białego kartonu „takie coś”, co przypominało wstęgę, na której umieszczono napis „Śliczna gwiazdo miasta Lwowa”. I już wszystko hulało fajnie. Program przygotowaliśmy bogaty, niektórzy twierdzili, że zbyt bogaty, bo nie było czasu na spotkania w małych grupkach, któreby w pokojach sobie gwarzyły o tym i owym, popijając by gardła zwilżyć to i owo. Zdzisław Ojrzynski zaprezentował tym razem w szerszym gronie (jest nas ponad 50 osób) przepięknie opracowaną historię Cmentarza Obrońców Lwowa w przeźroczach z komentarzem jego autorstwa na tle muzycznym. Jest coś cudownego i tak wzruszającego, że za każdym razem, gdy na to patrzę, beczę okrutnie. Kto tego nie widział, niech go męczy, by pokazał. Stasiu Krzaklewski pokazał nam przeźroczka dioramy dawnego Lwowa. Waldek Markowski przywiózł ogromny zbiór odznaczeń, wydawnictw itp. dotyczących Lwowa, walk o niepodległość Polski w czasie I wojny światowej oraz Obrony Lwowa. Przytęszczył to wszystko ze sobą, ale żeby to wszystko zobaczyć, trzeba by z miesiąc zatrzymać się w Trzebnicy. Z wielkim żalem patrzyłam na te rzeczy, tak bliskie każdemu Polakowi, że nie stanie czasu, by to wchłonąć. Jednak gwoździem programu była wycieczka do Wrocławia i obejrzenie Panoramy Racławickiej, wszyscy z zachwytem i radością, że to dzieło istnieje oczadzieli absolutnie.

Po powrocie do Trzebnicy dowiedzieliśmy, że Panoramę jeszcze zobaczymy, aż tu nagle patrzysz i widzisz, jak przed

laty, może nawet pięknie wystawioną, ale jodły te same, garnki na płocie też i słyszysz odgłos bitwy i serce ci drży, czy zwyciężają...



Śpiewa Jurciu Michotek

Zasiadamy do stołów, jak zwykle sobotnia kolacja ma swój urok, bo to i płomyki świec migoczą i kwiaty wykręcają ku sobie swe śliczne kolorowe buzie i ty, i on, i ona jesteście w pięknych i eleganckich strojach a stoły bielą obrusów jaśnieją... żeby tak zawsze było, żeby nas było coraz więcej przy tym stole! tu w tym miejscu, ale to już nierealne. Cieszymy się dniem dzisiejszym, sobą, naszą wspólną przeszłością. Dziś nam Jurciu Michotek daje koncert, wrzeszczy, jeżeli ktoś rozmawia, wręcz nas terroryzuje, ale wybaczymy mu. Potem wspaniała loteria, do wygrania książka Tola Szolginia „Krajobrazy syrdeczny” i 3 obrazy: 1 olej i 2 akwarele naszego kolegi architekta-malarza Mariana Bietkowskiego. Wszystko wygrały dziewczęta. Cieszą się, gwar okrutny, radości ogrom, ale szara rzeczywistość każe nam myć naczynia po kolacji zgodnie z umową zawartą z p. Zosią, bowiem panie z kuchni miały dość czekania, aż nam „przejdzie”.

Noc głucha, ale co to dla „młodzieży”, w mig uporaliśmy się z tym bałaganem. A teraz co kto woli, pogwar-ki albo „lułki”. My z Helcią wybieramy to drugie, „czegoś mamy dość”.

Na drugi dzień, w niedzielę po mszy św. odprawionej przez ks. Stefana Helowicza, oczywiście ze Lwowa, w czasie której Jurciu śpiewał, zasiadamy wygodnie i słuchamy naszej Pani Profesor Ireny Lewickiej. Pani Profesor mówi nam o tajnym nauczaniu we Lwowie, gdzie, co, po co i dlaczego i do tego kiedy. Po tym, bardzo interesującym wykładzie odczytuję list od naszego kolegi Wiesia Pieszko, napisanego takim bałakiem, że nie dość iż raduje się serce i dusza, to jeszcze można skonać ze śmiechu. Tłumaczy on swoją nieobecność na zjeździe tak: ... „bez ty ży ja w tym czasie, co to bedzi ta zabawka, to ja muszy zmienić chawiry swoju na inszu...” A list był długi, to i śmiechu było wiele.

Śmieszne wydarzenie wiąże się z przyjazdem profesora Węgierskiego, mianowicie Jędrzej Kamiński miał odebrać go na dworcu we Wrocławiu, a następnie obaj panowie mieli przyjechać samochodem do Trzebnicy.

O określonej godzinie jawi się Jędrzej na peronie i czeka. Przechadzając się po peronie zauważył starszego pana siedzącego na ławce i czytającego gazetę, który swoim wyglądem przypominał Jędrkowi profesora. Ale tak do końca nie był pewny, jako że obaj panowie raz tylko, a może dwa się spotkali zawsze w dużym gronie. Mogli więc obaj mieć trudności w rozpoznaniu się nawzajem.

Stanął więc Jędrzej przed profesorem lekko się uśmiechając. Musiał jednak ten uśmiech mieć jakąś wymowę, bowiem profesor spojrzął na Jędrka i odwrócił się wpatrzone w gazetę. Cóż było robić, Jędrzej znowu przemierzał peron z daleka widząc, że profesor zza gazety go obserwuje. Dziwne — pomyślał Jędrzej — może to ktoś inny. Nadjechał pociąg, wśród pasażerów nie widać profesora. Spojrzął Andrzej na tajemniczego, zaczytanego pana, który w momencie gdy już wszyscy

ludzie opuścili peron, złożył gazetę, schował do teczek, wstał z ławki i skierował swe kroki w kierunku schodów. Ruszył i Andrzej za nim, a dogoniwszy profesora, upewniony już kim jest mówi: „panie profesorze, czy to tak ładnie udawać, że się nie poznaje?”

Zaskoczony profesor zaczął się tłumaczyć, z czego wynikało, że przyjechał wcześniejszym pociągiem i zgodnie z umową czekał na „swoją porę”, a Jędrka niepewne zachowanie wzbudziło w nim podejrzenie, że kręci się jakiś konfident, a Andrzej z kolei skołowany profesora reakcją zaczął dopytywać się w osobie tajemniczego, niby to zaczytanego starszego pana nasłanego tajniaka. Śmiechu było co nie miara, ale sam fakt takich skojarzeń świadczy o czasach w jakich przyszło nam żyć.

Prof. Węgierski tym razem przeżroczami przedstawił nam działania AK we Lwowie, komentując je równocześnie. Przed obiadem Tola Szolginia czyta swoje wiersze na pożegnanie, bowiem po obiedzie rozjeżdżamy. Już na następnym zjeździe, który miał się odbyć za dwa-trzy lata nie byłoby pani Profesor Lewickiej, mojego brata Staszka Magiery, profesora Konopackiego, profesor Pelczarskiej, Irki Niedzielskiej, Rysia Jaworskiego, Waldka Markowskiego, Marysi Cichoń i Władzia Riedla. Odeszli w międzyczasie — niech spoczywają w pokoju, my ich nie zapomnimy. Może tam, gdzie są — jest nasz Lwów. Po kilku latach, ale sytuacja polityczna w kraju zmieniła się i wtedy można było myśleć o jakiejś organizacji zrzeszającej nas — Lwowian.

Irzywiście, któregoś popołudnia, w styczniu 1988 roku zatelefonowała do mnie Helcia Mędrak i tak powiedziała „Jadziu, idź na zebranie do Domu Lekarza, tam będzie Zdzisław Zieliński i Stasiu Krzaklewski, chodzi o Lwów. „Ale dlaczego ja, ta idź ty — powiadam, ale Helutec nie miała czasu to i poszłam. I tak się zaczęło. Nawet się nie spostrzegłam, jak powstało Towarzystwo Miłośników Lwowa. Ale to już inna historia.

A oto kilka z wielu wypowiedzi „naszych” z naszej kroniki:

Do dni moich ostatnich w pamięci mej pozostaną te trzy dni spędzone w atmosferze grodu lwa i wśród drogich mi osób — uosabiających to miasto naszych snów.

Władek Skorny

Helciu i Jadziu — nie mam słów, którymi potrafiłabym podziękować za „cholerny” wysiłek, którym zbudowałyście nam dwa i pół dnia — ucieczki od życia — wagarów cudownych, nierzeczywistych i lwowskich.

Hanka Krzyżanowska

Już nigdy nie będziemy ciałem w tym „naszym” prawdziwym Lwowie — a w tych cudownych dniach — jesteśmy tam duchem, który uskrzydłony jest i zrozpaczony.

Iza Kulczyńska

Brakłoby czegoś gdyby nie było Zdzisia, źle byłoby, gdyby nie było Witka, dziura by była, gdyby nie było Jerzego — profesora, normalniej by było, gdyby nie było mnie, ale nic by nie było, Helu, Jadziu, Andrzejku, gdyby nie było Was...

Jerzy Michotek

Wspaniali ludzie, wspaniała idea, wspaniała atmosfera, już czekam na następne spotkanie. Ciepło wokół serca świadczy, że Lwów jest bliżej.

Andrzej Kożuchowski

Nałykałem się Lwowa... ale czy starczy do następnego spotkania???

Zdzich Ojrzyński

... A w sercach naszych obraz Lwowa:

Wysoki Zamek, Lonszanówka,
Góry: Stracenia i Piaskowa
Park Łyczakowski i Zofiówka
Wszystkie te góry i doliny,
Debry, wąwozy i równiny
Z których urody Lwów jest znany
Ten klucz Podola i Rostocza...
Krajobraz ziemi ukochanej

Każdy z nas ciągle ma w swych oczach

I stąd ten wniosek oczywisty:

Odejść z tej ziemi? Nonsens czysty!

Witold Szolginia

Wspaniały zjazd — tyle wspomnień, tyle wzruszeń...

Janusz Starczewski

Jak zwykle w takich sytuacjach wzruszenia wyciskają łzy — dzięki za wszystko — organizatorom i kolegom — przyjacielom.

Wszystko się może jeszcze zdarzyć. Wierzymy.

Wanda Golkowska

Krystyna Hroboni

Teresa Wiśniewska

Znów wspomnienia, refleksje, nastrój, uczucia i co najważniejsze — kontakt, wymiana myśli do zaowocowania na przyszłość. I tak niech będzie zawsze.

Leszek Pfützner

Uczestnicy Zjazdu w Trzebnicy, 4-5 października 1986 r.



KARNY ŁAGIER W MAGADANIE

(Wspomnienia z Kołomy)

STANISŁAW J. KOWALSKI

Stanisław J. Kowalski, urodzony w wolnej Polsce, w starym historycznym podolskim miasteczku Jazłowiecu, wychował się w atmosferze kresowego patriotyzmu, gdzie bogata przeszłość przemawiała do polskiej duszy echem zmurszałych murów zamkowych, legendą zapomnianych rycerzy, mitem zwycięstwa polskich ułanów i kultem Matki Boskiej Jazłowieckiej. Dalsza droga jego młodych lat, gimnazjum w Buczaczu i podchorążówka w Tarnopolu, to dalszy ciąg wielkiej historii, głębokich narowych uczuć i kształtowania charakteru w oparciu o zasady polskiego dziedzictwa.

W roku 1939, przydzielony do 51-go Pułku Piechoty w Brzeżanach, dostał się do niewoli sowieckiej w Mo-

nasterzyskach, skąd w ciągu nocy zdołał przeskoczyć druty i zbiec. Po wywiezieniu jego rodziny na Sybir, wiosną następnego roku, sam zostaje aresztowany przez sowiecki aparat policyjny NKWD. Jego wędrówka w roli więźnia do więzienia w Czortkowie, cerkiew starobielska z nazwiskami polskich oficerów wyrytymi na pryzkach i łagry kołymskie dalekiej północy Sybiru.

Kopalnia złota w kotlinie kołymskiej rzeczki, praca przy ścinaniu drzew, odrzucenie kamieni spod „butary” (płuczkarki złota), połączone z zimnem, głodem i chorobą, to gehenna wielu Polaków, która też stała się jego udziałem. Po ogłoszeniu amnestii, w 1941 roku, Stani-

sław Kowalski został przywieziony do stolicy Kołymy, miasta Magadanu, gdzie dołączył do grupy 500 Polaków czekających na morski transport do Władywostoku. Zwłoka w przydzieleniu transportu i niepewność jutra w związku ze zbliżającą się zimą stały się przyczyną otwartego buntu, niewątpliwie jedynego w okresie stalinowskiego terroru.

W konsekwencji tego czynu grupa polska osadzona w karnym łagrze (10 OŁP) w Magadanie, gdzie w ciągu dwóch i pół miesiąca ledwie 130 niedobitków zostało przy życiu. Wkrótce po wizycie gen. Sikorskiego w Moskwie (grudzień 1941 roku) Polacy zostali zwolnieni i ostatnim statkiem tego sezonu, już przebijającym się przez zamrożone Morze Ochockie, zostali przetransportowani do Władywostoku.

W drodze Stanisław Kowalski zatrzymał się u rodziców w Kazachstanie, a następnie wstąpił do polskiej armii w Ługowaja. Stamtąd, jednym z pierwszych transportów, wyjechał przez Persję i Irak do Palestyny, gdzie po wyleczeniu się ze szkorbutu został przydzielony do Brygady Karpackiej, wówczas na odpoczynku po zwycięskiej akcji w Tobruku i pod Gazalą.

Po zgłoszeniu się na ochotnika do polskiego lotnictwa w Anglii odbył długą morską podróż przez Indie i Południową Afrykę do Anglii. W czasie podróży transportowiec „Empress of Canada” został storpedowany przez włoską łódź podwodną. W wyniku tego cała grupa polska, złożona z 70 ochotniczek i około stu żołnierzy, spędziła dwa dni na łodziach ratunkowych i tratwach, na wodach Południowego Atlantyku w okolicy równika.

Nie przyjęty do latającego personelu ze względu na wadę wzroku, Stanisław Kowalski zostaje na ochotnika przeniesiony do 1-szej Dywizji Pancerniej, stacjonującej w Szkocji. W ramach tej jednostki, jako podchorąży i oficer, bierze udział w wielu bitwach na szlaku Normandia, Belgia i Holandia. W akcji pod Emmen, której głównym zadaniem było zwolnienie z okrążenia batalionu francuskich spadochroniarzy w Grinigen (Wschodnia Holandia) jego pluton nacierający na prawym skrzydle, forsował kanał Oranie i nocą pierwszy wszedł do miasta. W następnej akcji na granicy holendersko-niemieckiej zostaje ranny, podczas natarcia na wzgórze Borsum.

Po wojnie kończy studia w Szkole Handlu Zagranicznego oraz dodatkowe studia w South East London Technical College i pracuje na kierowniczym stanowisku dwóch polsko-angielskich firmach w Londynie jako współzałożyciel. W roku 1957 wyjeżdża do Kanady, skąd po trzech latach emigruje wraz z rodziną do Stanów Zjednoczonych. Tutaj przez ostatnie 22 lata przed emeryturą pracuje jako „Business Manager and Controller” w najstarszej instytucji charytatywnej w Chicago.

Stanisław J. Kowalski

Pisze się i mówi tylko o grobach masowej zagłady oficerów polskich przez NKWD (Katyn i inne). Natomiast nie wspomina się o pojedynczych ofiarach. Gdyby każdy pamiętający jeszcze o pojedynczych aresztowaniach oficerów polskich opisał je, powstałaby zapewne pokaźna grupa tych ofiar.

Aresztowania we Lwowie

EUGENIA TRILLER

— Dr prawa Róg, sędzia wojskowy. Pochodził z Komarna. Po przejściu na emeryturę zamieszkał we Lwowie, był prezesem Izby Adwokackiej. Przeprowadzał też jakieś badania naukowe w tzw. Archiwum Bernardyńskim, gdzie go poznałam. Prosił mnie o wypożyczenie mu wielkiego słownika łacińskiego na okres wakacji 1939 roku. Ponieważ na początku 1940 r. telefon jego był głuchy, udałam się pod znany mi adres i od sąsiadów dowiedziałam się o aresztowaniu go, nie pozwalając zabrać mu żadnych rzeczy.

— We Lwowie przy ul. Zadwórzeńskiej mieszkali Stelmachowie. On był pilsudczykiem, oficerem w czynnej służbie wojskowej. W walce z Sowietami stracił nogę, miał więc jedną sztuczną. Przeszedł wtedy na emeryturę i z żoną b. nauczycielką zamieszkali we Lwowie. On malował naturę. Gdy więc na początku 1940 r. poszłam ich odwiedzić, na drzwiach zastałam obcą wizytówkę. Zadzwoiłam więc do sąsiadki, która знаła mnie z widzenia. Ta przerażona zaprosiła mnie do mieszkania i opowiedziała tragedię Stelmachów. Pewnego dnia aresztowano Stelmacha, nie pozwalając zabrać mu żadnych rzeczy. W kilka dni potem w nocy przyszli po żonę i wywieźli na Sybir.

— Ludwik Bilewicz, lekarz weterynarii, pochodził ze Lwowa. Praktykował w małym miasteczku, gdzie pozostawił żonę, powołany do wojska z chwilą mobilizacji. Gdy rozbito oddział w którym służył, wrócił do żony od której dowiedział się, że NKWD szukało go. Zaraz więc wyjechał do Lwowa i zamieszkał u Kissowej, dawniej sąsiadki jego rodziców. Żona zlikwidowała mieszkanie, przyjechała do Lwowa i przeszła zieloną granicę. Ludwik miał przejść zieloną granicę w kilka dni po niej. Odwiedzałam go i jak mi mówił, był pewny przewodnika. A jednak... Tego samego dnia w którym rano przewodnik przyszedł po Ludwika, wieczorem, gdy już ciemno było, przewodnik powiedział Kissowej „Ludwik Bilewicz aresztowany, siedzi w Brygidkach” i uciekł. Ojciec jego był tą wiadomością zrozpaczony. Brygidki, więzienie lwowskie, było przepełnione. Paczki przyjmowano wg alfabetu. Gdy więc wypadła litera B, ojciec posłał paczkę, którą przyjęto. Paczki przyjmowano tylko przez 3 miesiące, 4-go miesiąca nie przyjęto paczki, powiedziano, że takiego więźnia nie ma i nic o nim nie wiedzą... przepadł...

— Sowietci ogłosili we Lwowie, że uciekinierzy z Zachodu mogą zgłaszać się po przepustki na wyjazd do

Generalnej Gubernii. Wśród zgłaszających się był też oficer Majewski (przybrane nazwisko), który z żoną zatrzymał się we Lwowie u siostry żony, wdowy z córką. Poszedł zgłosić wyjazd z żoną do Lublina. Gdy po kilku godzinach nie wrócił, żona zaniepokojona wybiegła z mieszkania. Gdy przyszedli po nią, a nie zastali, zabrali wdowę z córką i wywieźli do Kazachstanu. W 1946 r. czy w 1947 córka z transportem przyjechała do Wrocławia (matka jej zmarła w Kazachstanie) i w kilka lat później opowiedziała mi tę historię. „Majewski” zginął bez śladu.

— Dnia 19 marca 1941 r. zostałam mianowana kierowniczką oddziału archiwalnego banków polskich. Oddział ten mieścił się w klasztorze karmelitanek. Zostałam tam młodego pracownika technicznego. Nazywał się Brzeziński lub Bereziński. Ale czy tak czy siak, sądzę, że pracował posługując się przybranym nazwiskiem. Po miesiącu bowiem opowiedział mi następującą historię: był oficerem w czynnej służbie. Po rozgro-

mnieniu jego oddziału dostał się z kolegą, raczej przyjacielem do Lwowa. Szukali pracy i obaj zgłosili się do Archiwum. Mój pracownik Brzeziński czy Bereziński postanowił swoją przeszłość zataić. Przyjaciel natomiast postanowił powiedzieć im prawdę, gdyż uważał, że obecnie jako były oficer nie jest dla nich groźny. Udawali nawet, że spotkali się na progu Archiwum i w poczekalni już ze sobą nie rozmawiali. Obaj zostali przyjęci i mieli wypełnić odpowiednią ankietę. Po dwóch dniach kolega mego pracownika został „zwolniony”. Daremnnie go szukano, ślad po nim zaginął...

Dnia 1 czerwca 1941 r. wyjechałam na miesięczny urlop do rodziny do Rudek. Dnia 21 czerwca 1941 r. wybuchła wojna niemiecko-sowiecka. Ja do Lwowa nie wróciłam. Przypuszczam jednak, że mój były pracownik Brzeziński czy Bereziński przeżył ten okres i jeśli żyje i przeczyta krótką swoją spowiedź przede mną to może się odezwie.

Powyższe słowa nawiązują oczywiście do wspomnień mojej uroczej koleżanki (p. zdjęcie) z poprzedniego, tj. 25 nru „SF”. Po kobiecemu obejmuje ona okres swojej szczególnej aktywności, spotkania grupy osób z określonego środowiska, połączonych więzami niemalże organizacyjnymi, o charakterze elitarnym. Już choćby dlatego, że w czasie okupacji nie wszyscy i nie zawsze mieli dostęp do tajnego nauczania. Z oczywistych względów nie mógł to być ruch masowy. Z tego względu skłonny jestem widzieć ten okres rozwoju Ruchu Lwowskiego jako drugi, wtórny, bardziej zorganizowany etap.

A tymczasem zaczęło się to w sposób zupełnie kameleonowy i naturalny, oczywisty. Kiedy przy okazji imienin, czy świąt spotkało się kilkoro lwowian, to o czym niby mieli mówić — o Maryni...?! Prędzej czy później, a zwykle prędzej, rozmowa schodziła na ten jedyny w swoim rodzaju temat. Na stole stała np. szynka. To ma być szynka?! — rzucił ktoś żartem — u Buraczyńskiej, to była szynka, a choćby i tłuszczy od szynki! Bo była kupował chudą szynkę, a żeby już nie tyć, a bidułachom zostawał skrojony z szynki tłuszczy. Tańszy, a jaki smaczny, z pasemkami różowego mięsa. A gdzie była ta Buraczyńska? Ta jak gdzie, ta na Leona Sapiehy. A stąd był już tylko katzensprung do Frenkla, na rogu Wiśniowieckich. Ta jak po co, na gilajzy piwa! A skąd tu znowu ta gilajza? No, na pewno nie z kuchennej etymologii, w której oznacza rzekomą „kolejkę”, czyli „sztrekę” (niem. Geleise). Przecież u nas się naliwało do gilajzy, czyli szklanki (niem. Glass).

I tak się to właśnie bałakało przy okazjonalnym „hamciani”, które ewokuje autorka, a nawet przy „papusianiu”. Tego brakowało, to było potrzebne i takie spotkania zaczęto wreszcie organizować bez specjalnych okazji. Stały się okazją same dla siebie. Za to zaczęły się rysować skromne programy. A to oglądano stare zdjęcia, oczywiście z komentarzami. A to zaczęły się wycieczki, wyjazdy do Lwowa, a więc przybyły nowe wrażenia i nowe zdjęcia. Do powszechnego uży-

Nie tak to się zaczęło

ZDZISŁAW J. ZIELIŃSKI

cia weszły przeźrocza, a więc i seanse z burzliwą dyskusją, wyzwalaną przez półmrok.

Panie domu starały się uatrakcyjnić te lwowskie spotkania takimiż potrawami. A to pierogi (nie ruskie oczywiście, tylko lwowskie, choć to jedna chulera), a to gołąbki z kielu, a to sznyceli (kto by tam miał kotlety...?!), a to flaczki (flaki, fuj, taż to bybechi...!!), a to studzienina (a nie jakaś galareta). A na deser placyk z pianki i burówkami (a nie jakimiś jagodami, może jeszcze wilczymi...?!).

Znam kilka takich grup towarzyskich, które realizowały podobne spotkania. Mniej lub bardziej regularnie, mniej lub bardziej długo, ale były. Coś się przy tym wypilo (do gołąbków to bym mojej koleżance polecał nie czerwone, ale raczej białe wino, dobrze schłodzone, a jeszcze lepiej piwo, najlepiej oczywiście lwowskie, tylko skąd...?). Coś się przy tym pośpiewało, coś się wspominało, trochę się pobeczało...

Pojawiły się płyty i taśmy z „nowymi” nagraniami z Zachodu, nie zawsze najlepsze, ale zawsze wzruszające. Później doszłusował do tego Jurek Michotek, rzewny, ale na poziomie. Było tego sporo. Dla przykładu przytoczę tu spotkania grona towarzyskiego, w którym brali udział m.in.: Adam Baron, Petryńscy, Riedlowie i Z. Ojrzyński. Na jednym z innych spotkań zetknąłem się z Mańką Daniewską, Halinką Mędręk, „Jędrusem” Kamińskim, Zdzichem Ojrzyńskim, Wojtkiem Prugarem i właśnie z krytykowaną tu Jadzią Kaluszą. Dlaczego krytykowaną? — ano dlatego, że o tym zapomina. Widocznie ten „rydwan czasu musnął ją swoim skrzydłem...”.

I to były załączki tego, co później zaowocowało wspólną organizacją. O tym się myślało, tego się pragnęło, ale

się o tym nie mówiło, żeby nie zapeszyć. Bo czasy były nie te. Według pochodzenia i znajomości kontaktowały się także ze sobą i inne dzieci Ziemi Lwowskiej. I znowu tylko dla przykładu: były spotkania spod znaku Przemyśla, Drohobycza, Stryja, Tłumacza i inne. Tworzyły się nieformalne kluby towarzyskie, które „tylko czekały”, aby połączyć się w jedno stowarzyszenie. Wiadomo, w jedności siła! Oczywiście, miało to miejsce nie tylko we Wrocławiu. Znane były (wtajemniczonym) „podziemne” spotkania u krakowskich Dominikanów. Jakaś młodzież grała tam i śpiewała na lwowską nutę. Michotek z kolei chodził z warszawską „kresową” drużyną harcerską do Lasu Kabackiego, aby tam piec kiełbaski i... śpiewać po lwowsku! Wszystko to nieformalnie i nieoficjalnie, choć czasami równoległe do imprez o których pisze nasza Jadzia.

W pamiętnym roku 1981 ukazała się pierwsza w kraju indywidualna wystawa fotografii pt. „Architektura staro Lwowa”. Warto podkreślić, że miało to miejsce we Wrocławiu (zanim poszła do innych ośrodków), gdyż parę lat później pojawiła się w Lublinie wystawa powiększo-

W hołdzie swemu
Obrońcy



Wieniec złożony
na Grobie Nieznanego
Żołnierza w Warszawie
w dniu 28 XI 1988 r.
przez delegację ZG TML
z Wrocławia

nych widokówek, która bez pardonu przywłaszczyła sobie tytuł tej pierwszej, co rodziło zrozumiałe nieporozumienia. A zrodziłyby i większe, gdyby nie to, że w obu wypadkach chodziło o ten sam Lwów. Ale kiedy nie potrafisz...

Koniec 1981 roku zaciągnął niebo nad krajem czarnymi chmurami (a były też przy tym ciemne tumany...). Rozjaśniało się powoli, bardzo powoli, aż wreszcie pod koniec 1987 roku trzech ryzykantów doszło do wniosku, że nastąpiła już pogoda dla odważnych. Wzięli i założyli to, co później przyjęło nazwę Towarzystwa Miłośników Lwowa, połowie grudnia, we wrocławskiej bibliotece przy ulicy Lwowskiej, po wieczorze lwowskich przeżrocy, które autor eksponował publicznie już od kilkunastu lat. Byli to: Stach Krzaklewski, Miłu Teśluk i Z. Zieliński. Towarzystwa wprawdzie jeszcze nie było, ale było już to, co najważniejsze: słowo (jak zwykle na początku), idea, decyzja. Bez tego nie byłoby niczego. A ryzyko było podobne, jak w 1981 roku.

Potem już w powiększonym składzie, intensywna praca i trwożne oczekiwanie. TML powstało jak człowiek, w ciągu 9-ciu miesięcy. W tym czasie jedni pracowali, poświęcali swój czas, energię, nerwy i narażali

się, głównie na docinki i niskie podejrzenia innych, którzy oczekiwali finału, aby ewentualnie doskoczyć do gotowego interesu. Były i kółka na czole i kaktus na dłoni, jeśli się powiedzie. Były też aluzje co do powiązań w wiadomych kręgach, no bo któż inny mógłby sobie w tych warunkach na to pozwolić...?!

Niektórzy nawet odnoszą datę powstania TML do końca września 1988 roku — decyzja o zarejestrowaniu Towarzystwa przez reżimową administrację. Inni wiążą ją z walnym zebraniem (w Filharmonii Wrocławskiej, żeby wszystko grało, ale nie wszystko grało...), t.j. 27.X.88. Ale właściwy początek był jednak w grudniu 1987! I potoczyła się przez kraj ogromna fala radosnego entuzjazmu, masowy napływ zgłoszeń, wzruszające listy z deklaracjami. Ale wezbrana fala ma też to do siebie, że niesie przeróżne męty. Oblepły one kadłub nowej nawy, nie ułatwiając jej bynajmniej żeglugi. Tym bardziej, że znowu pojawiły się czarne chmury na horyzoncie (a i ciemnych tumarów nie brakowało) i przeróżne kłopoty na pokładzie. I tak jest właściwie do dziś. Zmieniali się kapitanowie i stemicy, skrzypiało olinowanie, groziły mielizny i rafy, ale okręt płynie dalej!

Byliśmy pierwszą organizacją kresową, co miało oczywiście swoje konsekwencje, i dobre i złe. Nie mogło się to wówczas wszystkim podobać. Rzuciła się na nas sfora reżimowych pismaków, zaczęli szarpać i obszczekiwać. Trzeba było bronić za wszelką cenę młodej organizacji. I tu niestety, wyszły poważne różnice co do środków, które w tej obronie należy zastosować. Byliśmy po prostu rodzajem nowej emigracji, która powieła błędy starych, a szczególnie ich skłócenie.

Wstępną inicjatywą Towarzystwa stało się pierwsze w powojennej historii i oficjalne wreszcie (z kompanią honorową i ceremoniałem wojskowym) złożenie wienca na grobie bohaterskiego Obrońcy Lwowa, na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Odbyło się to w dniu 28.XI.1988 roku. W tym samym dniu także zakładano kolejny nowy Oddział TML w Opolu. A więc (delikatnie mówiąc, nie bardzo tylko wiem dlaczego...?) co najmniej mija się z prawdą Jerzy Janicki, podając w drugim tomie swojego „Analfabetu lwowskiego” zgola odmienne fakty. A to, że nie jest to jedyny poważny błąd w jego twórczości literackiej, niczego nie tłumaczy, ani nie usprawiedliwia!

Byliśmy pierwszą organizacją kresową, więc uważaliśmy za swój obowiązek pomóc innym, które zachęcone naszym powodzeniem, zaczęły po nas licznie powstawać. Aby nie musiały wywahać uchylonych przez nas drzwi. W kolejce stały Wilno i Grodno. Przekazaliśmy im to, co było konieczne dla zatwierdzenia egzystencji i działalności: wypracowane przez nas wzory statutu i programu. A dalej już poszło.

Nie na tym miejscu chyba należy pisać o tym co było dalej i do czego to doszło, jak się to rozkręciło. Ile kół oddziałów, ile tysięcy członków. Wszyscy zainteresowani wiedzą o tym mniej lub więcej. Pozostaje tylko ta niepewność odnośnie rocznicy: we wrześniu, czy w listopadzie, czy też może w grudniu, no i wreszcie która...? Ale jedno jest pewne: to co było przedtem zaczęło się trochę inaczej.

20 maja 1942 roku rozkazem dowódcy Polskich Sił Zbrojnych w Jangi Jul została utworzona Szkoła Młodszych Ochotniczek (SMO). Rozkaz brzmiał: „Zaopiekowanie się polską młodzieżą żeńską pod względem moralnym, ułatwienie jej uzupełnienia swej wiedzy i danie wykształcenia w zakresie szkoły powszechnej i średniej”.

Wiosną 1940 roku losy polskich dzieci na Kresach przybrały tę samą postać: najpierw zabrano ojca, a następnie wywieziono bydłocymy wagonami rodzinę. Mimo że odległość od domu rosła z każdym dniem, większość była przekonana, że powróci do Polski już zimą tego roku. Miało być jednak inaczej: dla wielu rodzin Kazachstan stał się na wiele lat okrutnym pejsażem cierpienia, upodlenia, głodu, nienawiści i przymusowej pracy.

Po dwóch tygodniach jazdy okazało się, że na polskie rodziny czekają bydłocze baraki, lepianki bez okien po owcach, które wyszły na spęd. Ponad 40 osób musiało stworzyć sobie w takiej lepiance namiastkę cywilizacji. Dzień wypełniała przymusowa praca, to znaczy budowa nowych pomieszczeń dla owiec: lepiłono cegły z ziemi i słomy, ludzie i woły nogami mieszały tę zaprawę. Tak owce miały lepsze warunki niż Polacy.

Polacy byli odcięci od świata — najbliższe uzbeckie miasteczko leżało w odległości 70 kilometrów. Za pracę otrzymano wynagrodzenie, czyli rację żywnościową. Był nią chleb, 400 gram dla roboczego, 200 gram dla nieroboczego. By utrzymać się przy życiu, Polacy zamieniali na żywność to wszystko, co zdołali zabrać ze sobą: zegarki, pierścionki, ubranie. Za sukienkę można było dostać miskę zboża.

Gdy nadeszła amnestia, Rosjanie zmienili stosunek do Polaków. Zmiana ta polegała na tym, że ogłoszono, iż razem mamy wspólnego wroga, a niewolnicza praca to wkład w zwycięstwo nad Niemcami. W tym też czasie Polacy dowiedzieli się, że na południu formuje się armia polska. Mimo że Rosjanie „dali” wolność Polakom, ażeby dostać się do armii, należało mieć naprawienie, które wydawało NKWD. Otrzymywało się je „na lewo” dzięki przekupieniu urzędników. Tysiące Polaków podążało do miejsca formowania się wojska gen. Andersa, przemierzając nierzadko tysiące kilometrów, narażając się na utratę zdrowia, napady, kradzieże, gwałty, jak również narażając się na utratę życia.

Do wojska polskiego ciągnęli nie tylko dorośli. Często tę niebezpieczną podróż przebywały dzieci, których matki nie zdołały już podoląć trudom tulaćki. Zagłodzone, chore na tyfus, czerwonkę, zawszawione, szukały pomocy i ratunku przed oprawcami. Nikt nie

Szkoła Młodszych Ochotniczek (SMO)

JAROSŁAW BARAŃSKI

spodziewał się takiej liczby dzieci, które pierwotnie nie były brane pod uwagę na czas ewakuacji, szczególnie ze względu na nękaćce je choroby zakaźne. Masowy ich napływ spowodował zmianę stanowiska. 20 maja 1942 roku rozkazem dowódcy Polskich Sił Zbrojnych w Jangi Jul została utworzona Szkoła Młodszych Ochotniczek (SMO). Rozkaz brzmiał: „Zaopiekowanie się polską młodzieżą żeńską pod względem moralnym, ułatwienie jej uzupełnienia swej wiedzy i danie wykształcenia w zakresie szkoły powszechnej i średniej”. Miejsce założenia Szkoły — Karkin-Batan w Uzbekistanie. Komendantką została Teodora Spychalska. W lipcu 1942 roku, jeszcze na terenach Rosji Szkoła liczyła już ponad 1000 junaczek. Co trzecia junaczka była pełną sierotą, jedna trzecia junaczek miała jedno z rodziców. Nauka odbywała się bez książek i zeszytów. Dopiero po ewakuacji, w Palestynie nauka szkolna odbywała się tokiem normalnym.

W ramach SMO była Szkoła Powszechna, Gimnazjum Ogólnokształcące, II Gimnazjum Ogólnokształcące, Licea: Humanistyczne, Pedagogiczne, Kupieckie i Administracyjno-Handlowe. Szkoły istniały do 15 kwietnia 1948 roku. W sierpniu 1947 roku uczennice przybyły do Anglii, gdzie kontynuowały naukę, rozpoczęły studia bądź podjęły pracę. Liczba uczennic wynosiła wtedy 404 dziewcząt. Były uczennice SMO po wielu latach zdecydowały się powołać do życia Związek SMO. Jego prezesem została Danuta Kossakowska.

Związek liczy dziś ponad 1000 członkiń, rozsianych po całym świecie: nie tylko w Anglii, w której stolicy jest siedziba Związku, ale także w USA, Kanadzie, Argentynie, Brazylii, Nowej Zelandii. Celem powołania Związku była wzajemna pomoc wśród uczennic. Związek podjął działalność charytatywną. Pomoc finansową i rzeczową przekazuje do Polski dla osób prywatnych, instytucji (szpitale, sierocińce), a także na tereny byłego Związku Sowieckiego, szczególnie do Białorusi, Ukrainy, Kazachstanu oraz oczywiście na polskie Kresy, gdzie we Lwowie Związek posiada stały kontakt.

Relację p. Władysławy Zakrzewskiej z Londynu przekazuje Jarosław Barański

Z życia Towarzystwa

Świdnica, 3 maja 1995 r.

Odsłonięcie pamiątkowej tablicy

W dniu 3 maja 1995 roku w Kościele Parafialnym pw. Matki Boskiej Królowej Polski w Świdnicy odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy „Pamięci Orląt Lwowskich i wszystkich poległych w obronie Kresów Południowo-Wschodnich w latach 1918-1920 i 1939-1944”.

Słowo wstępne wygłosił Prezes Świdnickiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Pan Józef Urczyński. Tablicę poświęcił Ksiądz Prałat Kazimierz Jandziszak — proboszcz parafii na Osiedlu Młodych w Świdnicy. Odsłonięcia ufundowanej przez członków Oddziału tablicy dokonali: Pani Marta Burza — córka zmarłego w ostatnich dniach Pplk. Edwarda Polaka, Pan Bolesław Marciniśzyn — Prezydent Miasta, Pan Edward Rudnicki — Wiceprezes Oddziału TML i KPZW w Świdnicy. Mszę Świętą koncelebrował w asyście 10 księży Ksiądz Kanonik Kapituły Metropolitalnej — Stefan Helowicz. W uroczystościach uczestniczyli: Senatorowie i Posłowie z terenu woj. walbrzyskiego: Wicewojewoda Walbrzyski, Przewodniczący Rady Miasta w Świdnicy, przedstawiciele organizacji kombatanckich i społecznych, młodzież szkolna i harcerska, mieszkańcy Świdnicy.

Piosenka lwowska w Lesznie

Już po raz III odbył się w Lesznie koncert laureatów III Ogólnopolskiego Dziecięcego Festiwalu Piosenki Lwowskiej. Sala Miejskiego Ośrodka Kultury była dnia 23 kwietnia pełna, a wśród gości nie zabrakło Wojewody Leszczyńskiego wraz z małżonką, prezydenta miasta, przedstawicieli Kuratorium Oświaty, Wydziału Kultury i Sportu, obu urzędów: wojewódzkiego i miejskiego oraz życzliwych w tym mieście sponsorów tego Festiwalu pp. E. i D. Krallów (Grand Styl), p. E. Szymanowskiego (Centrum Handlowe), pp. M. Ossowskich (Wędliniarstwo), pp. Sperlików (MAD), Firmy „RO-JA-L”, p. M. Ptaszyńskiego (polmax), p. K. Nowakowskiego, Drukarskiej Spółdzielni Pracy, Firmy „Zepter” International, przedstawicielstwa w Lesznie oraz z Poznania p. B. Nowakowskiego, z Gostynia p. M. Rote, ze Stępczewa p. K. Bojanowskiej.

Scenę, na której występowali laureaci kwiatami pięknie udekorowali pp. AK. Bednarczykowie z Leszna. Konferansjerkę prowadziła zgrabnie p. J. Flisowa, prezes klubu „Leopolis” z Wrocławia. Zespoły i soliści w przygotowanie których wiele trudu włożyli instruktorzy (6 wyróżniono) otrzymywali duże brawa. W kategorii zespołów I nagrodę otrzymał „Klaster” z Gorzowa Wlk, w kategorii solistów dwie pierwsze nagrody — Natalia Sobkowiak oraz ex aequo Danuta Sroczyńska, obie ze St. Bojanowa. Po przemówieniu prezesa leszczyńskiego Oddziału TMLiKPW p. J. Ragankiewicza — duszy i twórcy tego Festiwalu, obecni wyrazili swoje wielkie uznanie dla Jego działalności gorącymi oklaskami.



Nasi Czytelnicy piszą

Szanowni Państwo,

W 1/24/ numerze „Semper Fidelis” z 1995 r. znalazł się artykuł uzupełniający pióra pana rotmistrza Mieczysława Pollaka pt. „Ułańska tradycja”. Na str. 13 pan rotmistrz, wspominając marsz patrolu 14 pułku ułanów Jazłowieckich, pisze o Brzeżanach, a potem: „Na noc w lutiatyckim dworze. Śmieje się do nich chłopiec, syn ułańskiego pułkownika. Chce iść w ślady ojca...”

Otóż prawidłowo nie „dwór lutiatycki” a „litiatyński”, od wsi i majątku Litiatyn vel Łytiatyn. Właścicielem majątku po Rosco-Bogdanowiczu był pan Wojciechowski, imienia niestety nie pamiętam. Owym chłopcem był Jego wnuk, a mój kolega z gimnazjum i liceum brzeżańskiego, Józef Radwan-Pragłowski, istotnie syn płk. dypl. Aleksandra Radwan-Pragłowskiego, m.in. dowódcy 17 p. uł., podczas wojny 1939 r., szefa sztabu armii „Łódź”, a potem grupy armii „Warszawa”. Po wyjściu z obozu jenieckiego, w roku 1964 mianowany został generałem brygady. Zmarł w Londynie w 1974 r. Nie znam wojennych losów mojego kolegi Józka — może został wywieziony. W każdym razie obecnie przebywa w Szwecji, gdzie był, czy jest profesorem uniwersytetu. Nie utrzymuje kontaktów z nikim spośród osób mi znanych.

To tyle gwoili drobnego uzupełnienia i sprostowania. Łączę wyrazy szacunku i poważania

prof. dr hab. Tadeusz Maria Gelewski

Victoria, 3-go Maja 1995 r.

REDAKCJA „SEMPER FIDELIS”

Szanowni Państwo

Z prawdziwą przyjemnością biorę do ręki każdy dochodzący mnie numer Waszego dwumiesięcznika. Myślę, że po latach dezinformacji i kłamliwej propagandy na temat Kresów i ludności tam zamieszkalej pismo Wasze naświetla we właściwy sposób sprawy bliskie wszystkim Polakom. Jest ono również ważne ze względu na nieprzejednaną postawę pewnych kręgów ukraińskich, oraz władz, zwłaszcza na terenie miasta Lwowa.

Mimo, że jestem urodzony po wojnie, a w Kanadzie mieszkam od kilkunastu lat, czuję się synem społeczności kresowej, a na łamach „Semper Fidelis” wraca do mnie jak w opowiadaniach matki, rodzinne miasto Lwów. Pragnę załączony czek przekazać na pomoc starym, samotnym Polakom we Lwowie.

Z poważaniem,

Paweł Romaniszyn

Szanowna Redakcjo

Piszę z nadzieją, że mój list będzie wydrukowany. W numerze 4 „Semper Fidelis” (lipiec-sierpień 94) ukazał się artykuł pana Bronisława Szeremety o pplk. Macielińskim. Mimo, że tytuł zapraszał do dyskusji, nikt nie zabrał głosu. Pojawiła się natomiast długa odpowiedź pana Węgierskiego na ten artykuł. Cały wywód pana Węgierskiego to wyraz oburzenia, że ktoś ośmielił się mieć inne spojrzenie na fakty opisane w jego licznych książkach. Zaiste bogaty to dorobek, ale jaki z tego pożytek mają czytelnicy?

Kiedy pojawiły się pierwsze książki pana Węgierskiego ucieszyli się ludzie (ja też), że nareszcie ktoś zajął się opracowaniem historii najtrudniejszej walki z dwoma okupantami we Lwowie. Ale niebawem wnikliwi czytelnicy, świadkowie tamtych wydarzeń dopatryli się wielu nieścisłości i przekłamań. Zauważyli też, że udostępnione wcześniej panu Węgierskiemu materiały (pamiętniki świadków) zostały przez niego, delikatnie mówiąc, przepracowane. W środowisku lwowskich kombatanów mówiło się o tym dużo i z oburzeniem. Konfrontowano opisane przez pana Węgierskiego zdarzenia z tym, co pamiętali świadkowie tych opisanych zdarzeń. Było wiele niezgodności. Próbowano to wyjaśnić na spotkaniach autorskich, ale pan Węgierski musiał mieć rację. Wielbiciele wdzięczni za to, że ich imiona zapisał w książce (a że trochę inaczej było, cóż to szkodzi...) powstrzymywali i uciszali dociekliwych dyskutantów — po cóż psuć miłą atmosferę... Mówiło się jednak coraz częściej o tych przekłamaniach (wsluchiwałam się w te rozmowy) lecz nikt nie odważył się

swojego zdania opublikować. Zrobili to jedynie panowie Szeremeta w „Semper Fidelis” i Śledziński w „Morzu i ziemi”.

Zaistniało dziwne zjawisko. Pan Węgierski tworzy historię. Jego książki wydaje się w dużych nakładach. Jego wypowiedzi w prasie zajmują całe bity stronic. Ale jeżeli ktoś mu się sprzeciwi, to po prostu nie drukuje się takich listów. Mam nadzieję i wierzę, że kiedyś wnikliwy historyk zechce rzetelnie przeanalizować dzieje lwowskiej AK. Już teraz radzę temu historykowi, żeby ominął twórczość pana Węgierskiego (który przecież historykiem nie jest), bo mocno się nabiedzi, zanim rozszyfruje wszystkie przekłamania z ręcznie wmontowane w cytaty różnych dokumentów. Niech ten historyk sam sięgnie do źródeł, niech posłucha tego co żyjący świadkowie mają do powiedzenia, niech przeczyta to co zapisali świadkowie już nieżyjący. Taka praca będzie hołdem złożonym bohaterom. W twórczości pana Węgierskiego jakoś bohaterów nie widać.

U pana Węgierskiego bohaterem jest pplk. Macieliński, inni dowódcy to prawie zdrajcy. Ciekawe dlaczego pan Węgierski opisał losy jednej z dwóch siostr, której poczynania były niechlubne, a drugą wygnaną i prześladowaną za bohaterską walkę z okupantami, walkę konspiracyjną — pominął.

Kim jest pan Węgierski?

Dziękuję panu Szeremecie oficerowi Okręgu Lwowskiego, NOW-AK za to co napisał. Łączę pozdrowienia i najlepsze życzenia Wielkanocne

Jadwiga Chmurzyńska

Wrocław, kwiecień 1995r.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

W kraju ukazują się wiele wydawnictw związanych ze Lwowem, bardziej lub mniej znaczących, spo-

ry wachlarz form: wspomnienia, wiersze, eseje, przyczynki historyczne, dokumenty... Nikt tego nie rejestruje, a przynajmniej nie o tym szerzej nie wiadomo. Nikt tego w sposób systematyczny nie recenzuje, co najwyżej wybiórczo, sporadycznie. Dla lwowian, miłośników Lwowa, bibliofilów i kolekcjonerów brak bieżącej bibliografii leopolitanów, przynajmniej druków zwartych, dostępnych w sieci księgarni jest dotkliwą luką zupełnie niezrozumiałą wobec istnienia instytucji mających w statucie a nawet nazwie popularyzację Lwowa. Próbowali to robić Rocznik Lwowski, wspaniałe wydawnictwo Instytutu Lwowskiego. Gdzie od paru lat są te instytucje? Jeśli żyją w swoistej hibernacji to w oczekiwaniu na co? Na rynku wydawniczym cyklicznie utrzymuje się jedynie, mający ostatnio ambicje być dwumiesięcznikiem, ukazujący się od grudnia 1989 r. nasz Semper Fidelis, organ ZG TMLiKPW wydawany z funduszu fundacji SF. Chwała mu za to, że potrafił się utrzymać z woli i ku pożytkowi całej społeczności lwo-

O potrzebie bieżącej bibliografii

HENRYK OSTROWSKI

wian w kraju i za granicą. Kto bardziej niż ta stаница tysięcy Polaków, która nota bene powinna być wydawana z funduszy państwowych, jest bardziej predystynowany do bieżącego dokumentowania wydawnictw o Lwowie i Kresach? Niedoceniając bieżącej rejestracji i roli informacji o publikacjach w popularyzacji Lwowa jest niedociągnięciem, które niweczy często wysiłek poszczególnych autorów, którzy pragną następnemu pokoleniu Polaków przekazać całą prawdę o naszym rodowodzie, wzorach i tradycji. Wprawdzie od czasu do czasu ukazują się np. świetne omówienia p. D. Nespiak wybranych regionalnych publikacji ale jest to niewspółmiernie niewystarczające. Czy ZG nie powinien domagać się od wszystkich organizacji kresowych przesyłania egzemplarza obowiązkowego? Zdaje sobie sprawę z tego, że jest to problem niełatwy ale ważny, tym bardziej, że na rynku wydawniczym dzieją się zadziwiające rzeczy. Wiele znaczących publikacji jest odrzucających przez wydawnictwa i czeka na wydanie latami,

mimo że wszystko co związane jest z dawnymi ziemiami II Rzeczypospolitej jest rozchwytywane natychmiast. Inna rzecz, że kolportaż tych wydawnictw jest fatalny: są księgarnie, w których wydawnictwa te leżą miesiącami, a inne środowiska spragnione tej literatury nawet nie wiedzą, co się ukazuje. Nie trzeba przecież tłumaczyć, że rozproszenie lwowian znacznie wykracza poza wielkie skupiska Wrocławia, Bytomia, Krakowa czy Warszawy. Nie wierzę, aby na wydawnictwach tych nie można było zarobić, a jakże często wydawane one są za pieniądze prywatne autorów, przykra sprawa.

Pragnę tu pokazać dwie takie publikacje, które ze wszech miar zasługują na odnotowanie, jedna starsza, druga najnowsza.

MASIOR Jerzy: *Tyle cię wszędzie. Wiersze lwowskie*. Apican Kraków 1992, str. 125, rys. na wkł. VIII.

Zbiór wierszy jednego z najbardziej dziś twórczych lwowiaków, stałego współautora *Semper Fidelis* od lat. Człowiek — instytucja, lekarz — społecznik w Nowym Sączu, jeden z najwytrwalszych popularyzatorów Lwowa, mający na swoim koncie takie dokonania jak restau-

swoim mieście lwowianom, szczególnie tym z Łyczakowa i okolic Wysokiego Zamku, Kajzerwaldu i Pohulanki przyniesie prawdziwe ukojenie:

*Z maleńkich uczuć bywają w niewoli
pory powrotów — wtedy już nie boli.*

Wiersze Jerzego Masiora prezentowane często na łamach *Semper Fidelis* cytowane są również w *Gazecie Lwowskiej* i antologiach poezji lwowskiej. Omawiany tom jest z pewnością wybitnym dokonaniem poetyckim przepełnionym wielkim uczuciem, zniewalającą miłością do rodzinnego miasta.

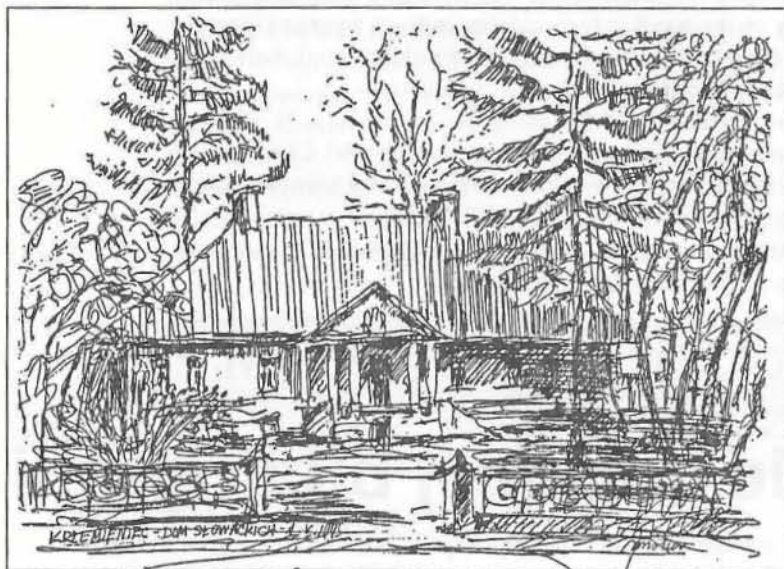
*... tam chcielibyśmy od brzegu do brzegu ...
Tamte przystanie, tam oczarowania,
dlatego tyle stamtąd pamiętania,
dlatego tyle stamtąd utracenia,
dlatego trudno wyjść jest z tego cienia.*

Autor zapowiada od lat wydanie następnych tomów wierszy, jak dotąd bez rezultatu. Aż dziw bierze, że p. W. Szolgini udało się w tymże czasie wydać „jak po sznurku” 7 kolejnych tomów lwowskich wspomnień, szkiców, esejów i wierszy, rzecz nie do przecenienia. Nie sądzę jednak, żeby Sudety z tego powodu zbankrutowały. Jestem przekonany, że dodruk tomu „Tyle cię wszędzie” rozszedłby się błyskawicznie.

ŻYGULSKI Kazimierz: *Jestem z lwowskiego etapu* ... Inst. wyd. PAX, Warszawa 1994, str. 267, ilustracje.

Tom pięknie oprawiony, subwencjonowany prywatnie, wydany przez starą oficynę wydawniczą, autor dedykuje „Pamięci ludzi, którzy walczyli o Lwów”. Jedno z rzadkich wydawnictw dokumentujących z pozycji środowiska inteligenckiego Lwów czasu okupacji. Tym cenniejsze, że oparte na szczęśliwie zachowanym prywatnym archiwum. A zważywszy, że zainteresowanie Lwowem obejmuje z wolna ludzi, których dzieciństwo i młodość lwowska przebiegały w okresie okupacji. Autor ze znanej lwowskiej rodziny, która wydała wielu luminarzy i naukowców, wieloletni pracownik PAN, socjolog kultury, znany szerszej opinii publicznej jako minister kultury i sztuki w okresie stanu wojennego, był w okresie okupacji hitlerowskiej z ramienia AK członkiem lwowskiej Delegatury Rządu. Aresztowany w 1944 r. przez NKWD, przebywał w łagrach sowieckich do 1956 r., kiedy to powrócił do kraju.

W książce opisującej wiele realiów okupacyjnych autor stara się pokazać mechanizmy, które z elit intelektualnych robiły narzędzie polityki stalinowskiej. Przesłanie książki, w której autor opisuje swoje perypetie konspiracyjne i ich genezę oraz aresztowanie i zesłanie, jej przesłanie dla naszych czasów jak sądzę i jak sugeruje autor, leży właśnie w odbiorze bohatera legend. 75-letni dziś autor zdecydował się napisać ją głównie dlatego, aby pokazać jak zawirowania polityczne i przewroty zacierały często po latach w świadomości społecznej półcenie i racje między wiernością i zdradą, egoizmem i poświęceniem, bohaterstwem i podłością, przyjęciem przez ludzi roli przeczącej ich głośno wypowiadanym poglądom.



Rys. Jerzy Masiór

racja grobu Zbierzchowskiego w Krynicy, nadanie miejscowej szkole imienia Orłąt Lwowskich, stworzenie teatrzyku poetyckiego z oryginalnym repertuarem lwowskim, malarz i grafik zwłaszcza krajobrazu Lwowa, ma w swoim dorobku również kilka zbiorów wierszy. W Uhryniu i okolicy — to poetyckie impresje cerkiewne z wędrówek po Sądecczyźnie (1986), z Łyczakowa, z bliska i z daleka — wspomnienia poetyckie, „krajobraz serdeczny” lwowskiej młodości (luźne ksero 1981-1991). Najbardziej jednak dojrzałym i okazałym edytorsko jest najnowszy tom „Tyle cię wszędzie”. Zbiór 98 pięknych wierszy refleksyjnych o Lwowie, ozdobiony grafikami autora prezentuje już wysmakowany poziom doświadczonego poety. Odejście od rymów na rzecz melodii i rytmu wiersza, sposób obrazowania i często nowatorstwo metafory poetyckiej oraz różnorodność strof stwarzają wzruszający klimat, który usatysfakcjonuje każdego miłośnika poezji. A zakochanym w

Tadeusz Krzyżewski „KSIĘGA HUMORU LWO-WSKIEGO”. Warszawa, 1995, wyd. Agencja Wydawniczo-Informacyjna IWAR. 288 str. + 183 ilustracje w tekście. Cena 7,- zł (w subskrypcji), 9,- zł (w księgarniach).

Autor, „Lwowiak absolutny”, propagator turystyki i publicysta, zebrał — w aspekcie historycznym — wszystko z czego i dlaczego we Lwowie się śmiano, w szerokim zakresie czasowym: od wczesno-galicyskich anegdot teatralnych i ziemiańskich ostatnich lat XVIII wieku, przez wielostronną a jurną humorystykę Aleksandra Fredry, aż do czasów nam współczesnych: drugiej niepodległości, „Wesołej Fali” i okresu ostatniej wojny, kończąc na fraszkach Jana Obucha z 1944 roku. Autor obficie czerpie z piśmiennictwa humorystycznego, owych „Szczutków”, „Świrków” i innych „Pociągów”, okraszając tekst dobrymi fotokopiami co celniejszych rysunków i karykatur.

Ostatnio ukazała się ciekawa pozycja wydawnicza w języku ukraińskim Wiktora Poliszczuka pt.: „Hirka prawda” — złoczynist’ OUN-UPA, Toronto-Warszawa-Kyjiv 1995, stron 483 (Gorzka prawda — zbrodniczość OUN-UPA — spowiedź Ukraińca).

Książkę tę poświęcił autor pamięci ofiar mordów dokonanych przez OUN-UPA na terenie Małopolski Wschodniej. Wydana została nakładem autora.

Pierwsza część książki zawierająca 8 rozdziałów obejmuje zbrodniczą działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). W drugiej części (7 rozdziałów) przedstawia autor terrorystyczną działalność Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA); w trzeciej zaś niebezpieczeństwo odrodzenia się ukraińskiego nacjonalizmu (dwa rozdziały).

Książka zawiera ponad 500 przypisów.

Jest to pozycja wyjątkowa ze względu na to, że autor, który jest Ukraińcem urodzonym na Wołyniu, w okresie II RP, ujawnia i potępia zbrodnie terrorystów OUN-UPA na kresowej ludności polskiej i własnych rodakach Rusinach-Ukraińcach, nie zgadzających się z ich krwawą działalnością.

Napisanie takiej książki wymagało wielkiej odwagi cywilnej autora i jest poważnym wkładem w dzieło ujawnienia prawdy historycznej potrzebnej do zbliżenia i normalnej współpracy obu narodów.

Zupełnie przypadkowo nabyłem niedawno wspaniałą pamiątkę kresową „Ostróg Ilustrowany Przewodnik Krajoznawczy” wydany nakładem Tomasza Łyska dyrektora Gimnazjum Państwowego im. M. Konopnickiej w Ostrogu w roku 1934.

Posiadany przez mnie egzemplarz przewodnika zasługuje na unikalność, ponieważ na stronie tytułowej zamieszczona jest odręczna dedykacja następującej treści: „Panu Burmistrzowi miasta Ostroga Stanisławowi Żurakowskiemu Tomasz Łysek. W Ostrogu 14 VIII 1934r.”.

Z materiałów związanych z Katyniem wynika, że Stanisław Ludwik Żurkowski, syn Edmunda ur. 5 maja 1886 r. w Żytnikach k/Kijowa, został zamordowany w Katyniu 18 kwietnia 1940 r. Nazwisko jego znajduje się na liście do rozstrzelania nr 032/4 — rozkaz z 14.IV. 1940 r. podpisany przez lejtnanta Chochłowa.

Z artykułu zamieszczonego w numerze 17 „Gazety Lwowskiej” z dnia 10 listopada 1994 r. wynika, że Stanisław Ludwik Żurkowski jako burmistrz Ostroga, został

aresztowany 17 września 1939 r. koło południa tj. w dniu wkroczenia wojsk radzieckich do Ostroga.

Do sięgnięcia po pióro i zabrania skromnego głosu w poruszonej sprawie skłoniła mnie przede wszystkim kolejna kwietniowa rocznica mordu w Katyniu, sądząc iż będzie to osobistym oddaniem hołdu pamięci pomordowanym ofiarom. Ponadto zagadka losów autora przewodnika. Dla tego dzieła się z tym za pośrednictwem Redakcji Semper Fidelis z szerokimi kręgami Kresowiaków. Przeglądając listy ofiar z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku nie natrafiłem na szczęście na nazwisko Tomasz Łysek, niemniej jednak stanowił tę kategorię Polaka, który podlegał aresztowaniu, należał bowiem do inteligencji, a tę niszczone. Jeżeli więc komukolwiek znane są losy dyrektora Gimnazjum z Ostroga, to proszę o napisanie o tym.

mgr Adam Plutarski
ul. Polska 11/7
49-300 Brzeg

Książki o Lwowie, Lwów w książkach

LESZEK SAWICKI

Książka jest znakomitą lekturą ku rozweseleniu i wspomnieniu. Można ją czytać od początku, od środka lub od końca (gdzie zamieszczone są w „Aneksie” liczne oryginalne teksty lwowskich humorystów).

Wydanie książki staranne. Liczne przypisy ułatwiają wgląd do materiałów źródłowych dla bardziej wnikliwych czytelników. Całość: „śmichu warta!”, w najlepszym znaczeniu tego wyrażenia.

Wydarzenie na rynku księgarskim

Aczkolwiek niektóre terminy używane przez autora są nieścisłe, przykładem może być używanie przez autora określenia „Zachodnia Ukraina” zamiast Małopolska Wschodnia, czy „SS-Halycyna” zamiast SS-Galizien, to ogólnie książka Wiktora Poliszczuka zawiera walory poznawcze i potrzebne dla Czytelnika. Przydałoby się wydanie tej książki w języku polskim — może wtedy mniej byłoby ludzi, „którzy cieszyliby się z tego, że Lwów nie jest polskim miastem”.

W przedmowie autor zwraca się z prośbą do Czytelników o nadsyłanie informacji i uwag na adres:

Dr Wiktor Poliszczuk
120 Timberlane Dr., Brampton, Ont.,
CANADA, L6Y 4V7

opr. Z. Ojrzyński

Tuż przed oddaniem numeru do druku, książka ukazała się w języku polskim.

Віктор Поліщук

ГІРКА ПРАВДА
ЗЛОЧИННІСТЬ ОУН-УПА
(сповідь українця)

По площах Ізмір міського ІІ
Матеріал 7:10

Видано коштом автора

Торонто-Варшава-Київ
1995

*Lwówianin, doc. dr Edward Jaworski,
żołnierz ZWZ-AK, ppor. rez. art., wię-
zień obozów sowieckich, przygotował
publikację pt.*

L W Ó W

**Losy żołnierzy ZWZ-AK Dzielnicy Północnej
w latach 1939-1945-1957**

(Antologia relacji i wspomnień)

A oto treść będącej w druku książki:

Wstęp – Rys historyczny Lwowa

Rozdział I. Pierwsza okupacja sowiecka 1939-1941.

Eksterminacja ludności cywilnej; aresztowania i de-
portacje ludności i jej losy w ZSRR.

**Rozdział II. Początki konspiracji podczas I okupa-
cji sowieckiej.**

Początki ZWZ-AK; masowe aresztowania młodzie-
ży; dramatyczne losy aresztowanych; wspomnienia i
relacje A. Kaznowskiego, T. Trościanki i innych.

Rozdział III. Okres okupacji niemieckiej 1941-1944.

Działalność konspiracyjna ZWZ-AK; walka cywilna;
ochrona ludności przed terrorystami ukraińskimi; żoł-
nierze ZWZ-AK pod Monte Cassino; przygotowania do
akcji „Burza”; losy sztandaru bojowego AK; przebieg
„Burzy”; losy aresztowanych żołnierzy ZWZ-AK.

**Rozdział IV. Ludobójstwo hitlerowskie na terenie
Dzielnicy Północ.**

Getto żydowskie i losy jego mieszkańców; Obóz Jano-
wski, miejsce zagłady ponad 100 tys. Żydów; pomoc

ludności i organizacji podziemnych Żydom; Getto i
Obóz Janowski a działalność AK.

Rozdział V. Druga okupacja sowiecka 1944.

Po „Burzy”; aresztowania żołnierzy AK i Organizacji
„Nie”; zgrupowanie oddziałów AK „Warta” na
Rzeszowszczyźnie; marsze na odsiecz Powstaniu War-
szawskiemu; prawda o łagrach sowieckich; dramatycz-
ne losy żołnierzy AK aresztowanych przez NKWD i UB
w latach 1944-1957.

**Rozdział VI. Relacje z więzienia i łagrów sowiec-
kich 1944-1957.**

M. Kaszyńskiego; J. Kowalskiego; J. Stańskiego.

**Rozdział VII. Bohaterskie rodziny Lwowa w okre-
sie 1939-1945.**

Cetnarowiczowie; Gronostalscy; Kaszyńscy; Kowal-
scy; Pemplowie; Schönhofierowie; Szlarbowie; Tabino-
wie; Tymkowowie i inni.

Podsumowanie.

Wykazy osób represjonowanych.

Indeks nazwisk.

Literatura i wykorzystane źródła.

Autor przedstawia na 300 stronach tej pracy tragiczne
losy około 400 żołnierzy ZWZ-AK represjonowanych
przez okupantów. Połowa z tej liczby oddała swoje
młode życie za Lwów i Polskę. Jest to dokument histo-
ryczny o losach żołnierzy kresowych, którzy w bohater-
skiej walce ulegli przemocy wrogów. Ich sylwetki
powinny pozostać wiecznie w pamięci następnych po-
koleń Polaków.

*** aktualności * informacje * apele * aktualności ***

APELE

Szanowni Czytelnicy!

Pracownicy naukowcy oraz członkowie Koła Naukowe-
go Studentów Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego
prowadzą inwentaryzację kościołów rzymsko-kato-
lickich i ormiańsko-katolickich na terenach dawnych po-
łudniowo-wschodnich województw Rzeczypospolitej
(przedrozbiorowe województwa ruskie bez miasta Lwo-
wa, wołyńskie, podolskie, kijowskie, bractawskie).

Celem tej akcji jest zbadanie i opisanie aktualnego
stanu tych budowli sakralnych, ich wyposażenia i oto-
czenia, jak również w miarę dokładne opisanie tego
stanu w przeszłości. Wyniki prac są publikowane w serii
książek pt. „Materiały do dziejów sztuki sakralnej” wy-
dawanych przez Międzynarodowe Centrum Kultury w
Krakowie. Mamy nadzieję, że w ten sposób zachowamy
od zapomnienia świadectwa naszej kultury.

Wobec braku dokumentów dotyczących stanu tych
budowli w dawnych latach zwracamy się do Państwa z
prośbą o udostępnienie nam wszelkich materiałów: fo-
tografii zewnątrz i wewnątrz kościołów, elementów wy-
posażenia jak ołtarze, obrazy, rzeźby, paramenty

liturgiczne, itp. Prosimy również o przesyłanie opisów,
planów, rysunków, rycin, a także wiadomości o obe-
cnym miejscu przechowywania wyposażenia tychże
świątyń.

Gwarantujemy zwrot nadesłanych materiałów!

Przesyłki i wszelkie informacje prosimy kierować
pod adres:

Koło Naukowe Studentów Historii Sztuki
ul. Grodzka 53
31-001 KRAKÓW

Student Wyższego Seminarium Duchownego Re-
demptorystów w Tuchowie — Brat Mirosław Juruś pisze
pracę magisterską pt. „Klasztor Redemptorystów w Ma-
ksymówce (1906-1926)” blisko Doliny i poszukuje ma-
teriałów związanych z historią klasztoru i okolicy.

ul. Wysoka 1
33-170 TUCHÓW

Z góry serdecznie dziękuję!

Jeszcze tak niedawno „Semper Fidelis” pośredniczył w odnajdywaniu się poszczególnych członków byłej Harcerskiej Kompanii Obrony Lwowa z 1939 roku, a już w dniach 20-21 maja 1995 r. odbył się nasz kolejny VI. Zjazd.

Odbył się on w uroczej okolicy w Ośrodku Szkoleniowym Krakowskiej Komendy Chorągwi ZHP w Korzkwi k/Krakowa. W organizacji zjazdu Zarządowi Kręgu pod kierownictwem hm. Stanisława Podusowskiego pomocy udzieliła Krakowska Komenda Chorągwi ZHP i Kierownictwo SZŻAK — obszaru lwowskiego im. Orłat Lwowskich, których przedstawiciele aktywnie uczestniczyli w zjeździe.

Obecnych było 24 członków, czyli 45% stanu Kręgu. Niestety wielu choroby nie pozwoliły na uczestnictwo. Zabrakło porucznika, dowódcy 1. Plutonu naszej Kompanii, hm. Stanisława Tereskiewicza, który zmarł w wieku 83 lat. Zmarli też druhowie Edward Wojciechowski i Ludwik Staniewicz.

Spotkanie jak zwykle było uroczyste, serdeczne, bezpośrednie, pełne wspomnień. Spośród ważniejszych wydarzeń VI. Zjazdu odnotuję cztery.

— Z Warszawy specjalnie przyjechał historyk — lwowianin doc. Artur Leinwand z referatem „Obrona Lwowa 1939” w świetle nowo odnalezionych dokumentów. Zapowiedział też publikację na ten temat w najbliższym czasie.

— Z Legnicy dojechał nasz sławny „Król Białych Kurierów” — druh, Władysław Ossowski i podzielił się z nami swymi bogatymi wspomnieniami.

— Mieliśmy wspólne „ognisko” z uczestnikami Kur-

VI. Zjazd Kręgu Obrońców Lwowa — 1939-1945

FELIKS CAŁY

su zorganizowanego w Ośrodku w Korzkwi przez Hufiec ZHP z Siemianowic Śląskich. Wspaniale przygotowane „ognisko” poprowadził druh hm. Tadeusz Gaweł, a wypełniły go śpiewy i występy 25 uczestników i uczestniczek Kursu, pod kierownictwem drużynowych phm. Doroty Powężkiej i phm. Kariny Skowronek. Z gawędą przy ognisku wystąpił dh. Władysław Ossowski, opowiadając ciekawie swe karpacko-węgierskie, a później syberyjskie przygody. Nawiązała się autentyczna ciepła, nieskrępowana harcerska więź między uczestnikami, pomimo dwu-, a nawet trzypokoleniowej różnicy i to była nasza — nas starych harcerzy — największa radość.

— Czwartym wydarzeniem było zaprezentowanie przez dha prof. Remigiusza Węgrzynowicza IV. tomu „Od lat najmłodszych do późnej siwizny ...”. Była to dla nas miła niespodzianka, bo nie spodziewaliśmy się, że w tak krótkim terminie upora się z tym zadaniem.

Zwraca się on z prośbą do wszystkich druhów o przysyłanie materiałów dotyczących tematycznie „Drugiej Obrony Lwowa”, bo już ma na warsztacie tom V., który ma zamiar przywieźć ze sobą na nasz VII. Zjazd, który odbędzie się też w Korzkwi k/Krakowa w dniach 18-19 maja 1996 r.

Poszukuję Lucyny Holub ur. 1929 r., córki Michała i Zofii z d. Skulska, wywiezionej z matką, babką i rodzeństwem w 1940 r. z ROHATYNA do Kazachstanu, Kustunejska obłast, Fedorewski rejon.

Stanisława Bilińska-Tomczak
Zielona Góra, ul. Krzywoustego 38/5

Pani Luna NIESTENBERGER ur. w 1914 roku, lwowianka, obecnie zamieszkała w Niemczech, poszukuje koleżanki i kolegów — lwowiaków:

— Danuty Śliwińskiej córki Stanisława i Marii i jej brata — Bronisława Śliwińskiego,
— oraz Bronisława Bilińskiego.

Wiadomość kierować na adres:

ul. Drukarska 47/30
50-311 WROCŁAW 14
tel. 67-21-24

Poszukuje się p. Krystyny Konik z Zastępu Organizacji Harcerskiej „Czajki” oraz p. Hołuj Zofii z Zastępu „Sokołów” — były członkami tej organizacji w czasie okupacji we Lwowie.

Wiadomość proszę kierować do redakcji Semper Fidelis.

Olsztyn, 6 lutego 1995 r.

Poszukuję stryjenki mojej Marii Gelewskiej, z domu Wasilkowskiej, żony zamor-

dowanego we wrześniu 1939 r. w Szumlanach, pow. podhajecki, woj. tarnopolskie, Stanisława Jerzego Gelewskiego, por. rezerwy 5 pal we Lwowie. Maria Gelewska została wywieziona do Kazachstanu z maj. Nowosiółka w pow. podhajeckim. Po wojnie podobno mieszkała na Śląsku, być może w Cieszynie.

Poszukuję również informacji o rodzinie Gelewskich z Wołynia.

Wiadomość proszę przekazać na mój adres:
Prof. dr hab. Tadeusz Maria Gelewski
10-089 Olsztyn, ul. Iwaszkiewicza 10 m. 24
tel. 27-68-00

Oddział STRYJAN w Gliwicach poszukuje p. Lusi Olszańskiej urodzonej ok. 1915 r. w Stryju i tam zamieszkałej (prawdopodobnie przy ul. Drohobyckiej lub w pobliżu) do czasu ekspatriacji do Polski. Pani Lusia miała 2-ch braci, starszy Tadeusz zmarł przed zakończeniem wojny, drugim, młodszym opiekowała się po śmierci matki. W czasie wojny pracowała w Hucie Szkła w Stryju. Wszelkie informacje prosimy kierować na adres:

Oddział Stryjan, sekretarz Teresa Olszańska,
skr. poczt. 165, 44-101 Gliwice.

POSZUKIWANIA

Odbudowa Kościołów na terenie DEKANATU CZERNIOWIECKIEGO

JAN HUPAŁOWSKI

Nie ma chyba na świecie kraju, w którym w wyniku drugiej wojny światowej i wydarzeń bezpośrednio lub pośrednio z nią związanych, nie znaleźliby się Polacy, a wśród nich również pochodzących z Północnej Bukowiny. Ci, którzy przeżyli tam dzieciństwo lub lata młodości, przypominają sobie zapewne, jak wyglądały kościoły i kaplice w których modlono się do Boga, nie zawsze tylko po polsku. W wielu miejscowościach oprócz Polaków mieszkali również katolicy innych narodowości (m.in. Niemcy, Węgrzy), którzy korzystali z tych samych domów Bożych. Kwitło życie religijne, dzieci uczyły się religii, odprawiano msze św. i różne nabożeństwa, odbywały się procesje, przystępowano do Sakramentów świętych.

Potem przyszły czasy trudne, pełne pogardy i nienawiści. Kościoły, poza pojedynczymi przypadkami, zostały odebrane, pozamykane lub zamienione na magazyny, sale sportowe itp., księża powyjeżdżali, jedni wraz z wyjeżdżającą ludnością katolicką, innych wywieziono lub usunięto z kościoła. Wierni, którzy pozostali na miejscu nie mieli kościoła, nabożeństwa, księdza, nie nauczano religii. Tylko bardzo nielicznym księżom pozwolono zostać i pracować. Czynny był przez cały czas kościół parafialny p.w. Podwyższenia Krzyża św. w Czerniowcach, nie były zamknięte kościółki w Starej Hucie, Pance, Terebleczy, Dolnych Piotrowicach i Dawidenach.

Po dziesiątkach lat nastały lepsze czasy. Obecnie ziemie te należą do Ukrainy. Dzięki staraniom i dużemu wysiłkowi księdza, obecnie dziekana Wiktora Antoniuksa z Czerniowiec, a później jeszcze kilku innych księży oraz wiernych, po 1990 r. odzyskano już ponad 20 kościołów i kościółków. Większość z nich, użytkowana przez wiele lat niezgodnie z przeznaczeniem wzgl. nie użytkowana, uległa znacznemu lub całkowitemu zniszczeniu (Zastawna, Baniłów n/Czeremoszem), w najlepszym wypadku wymagają one remontów, w gorszym

— kapitalnego remontu, a w innych niemal całkowitej odbudowy.

Dzięki nieustraszonemu księdzu dziekanowi i innym księżom, przy pomocy miejscowych wiernych zabezpieczono szereg odzy-

skanych obiektów kościelnych, przeprowadzono w nich mniejsze lub większe remonty, poświęcono i oddano je do użytku na cele kultowe. I tak czynne już są m.inn. kościoły w Czerniowcach, Sadagórze, Kocmaniu, Łużanach, Starożyńcu, Dawidenach, Hlibokiej, Starej Hucie, Baniłowie. W kilku miejscowościach wierni zbierają się na nabożeństwa w domach prywatnych.

Do wykonania pozostaje jeszcze bardzo dużo, ale brak środków nie pozwala na przyspieszenie prac budowlanych i wyposażeniowych. Ludność miejscowa jest biedna i żyje w b. trudnych warunkach materialnych. Od 2-3 lat byli bukowinacy lub ich potomkowie mieszkający dzisiaj na terenie Polski oraz niektórzy zamieszkali na terenie innych państw — o ile udaje się z nimi nawiązać kontakt, próbują w miarę możliwości pomóc swoim dawnym rodzinnym stronom poprzez zbiórki pieniędzy i wyposażenia kościelnego, pielgrzymowaniem do swoich rodzinnych miejscowości, udziałem w pracach przy odbudowie, ale przy ogromie zniszczeń jest to kropla w morzu potrzeb.

Jako jeden z bukowinacyków zamieszkających w Polsce (pochodzę z Łużan, dawny powiat Czerniowiec) w imieniu wiernych z Bukowiny Płn. zwracam się do Szanownych Rodaków o szlachetnych i wrażliwych sercach, z gorącą prośbą, by zechcieli poprzeć w miarę swoich możliwości zbożne dzieło, jakim jest odbudowa katolickich kościołów i przywrócenie życia religijnego na terenie Dekanatu Czerniowieckiego — Archidiecezji Lwowskiej.

Ci, którzy chcieliby pomóc w tym dziele, proszeni są o złożenie choćby skromnej ofiary na konto Tow. Miłośników Lwowa i KPW Zarząd Główny — Wrocław w PKO IV/O Wrocław nr. 93549-99192-132 z zaznaczeniem „Na odbudowę kościołów Dekanatu Czerniowiec (Bukowina Płn.)”.

Wierzę, że dobry Bóg za każdą ofiarę stokrotnie wynagrodzi.

Errata

W artykule p. prof. dr. hab. Tomasza Cieszyńskiego pt. „Działalność Wydziału Lekarskiego UJK we Lwowie w czasie II wojny światowej od września 1939 do sierpnia 1944 r.” na str. 7 w trzeciej kolumnie po 22 wierszu nie zostały umieszczone nazwiska trzech profesorów: są to prof. t. dr Józef Dadlez — toksykolog, doc. dr Adrian Demianowski — psychiatra-neurolog, doc. dr Witold Grabowski — radiolog-internista. Wszyscy trzej byli członkami Wydziału Lekarskiego UJK przed wojną i w czasie okupacji Lwowa, a prof. Demianowski był w czasie okupacji niemieckiej

przedstawicielem Rządu Polskiego w Londynie. Przepraszamy za nieumieszczenie w S.F. 25.

W tymże numerze SF 25 na str. 34 chłlik drukarski zciął cały akapit nad trzecią kolumną: „Od prezesa TML i KPW w Zakopanem Pana dr. inż. Zbigniewa Schneigerta otrzymaliśmy apel, który gorąco popieramy. Serdecznie za to Wielce Szanownego Pana przepraszamy!

Na okładce SF nr 22 podaliśmy mylnie nazwiska. Od lewej do prawej: p. Stanisław Janicki ps. „Roman” — d-ca plutonu „Grom” z Zamość, p. Emil Teśluk ps. „Tolek” — obrońca grzowni, obecny v-przeds Z.G. TMLiKPW z Wrocławia oraz p. Witold Wróblewski ps. „Dzięcioł” ze Lwowa.

Informujemy, że w dniach 25 i 26 września odbędzie uroczysta Sesja związana ze 150. rocznicą powstania Politechniki Lwowskiej pt. „Politechnika Lwowska — Macierz Polskich Politechnik”.

Obrady odbywać się będą w Gmachu Głównym Politechniki Wrocławskiej przy ul. Wybrzeże Wyspiańskiego 27.

Inf. wł.

Historia czarnej cygarniczki

JERZY PETRYŃSKI

Na pierwszy rzut oka wygląda zwyczajnie — metalowy uchwyty na papierosa i dość długi ebonitowy ustnik. Jest w niej jednak coś szczególnego, bowiem między częścią metalową a ebonitową wmontowany jest białoczerwony pierścień. Być może, że dzisiaj nikt by na to nie zwrócił uwagi, ale wtedy, w czasie niemieckiej okupacji Lwowa, był to odważny, aczkolwiek dyskretny sygnał, że „jeszcze Polska nie zginęła”.

Została zrobiona w warsztatach kolejowych i podarowana przez wdzięcznego pacjenta mojemu stryjowi, wówczas lekarzowi Ostbahn Lemberg, czyli PKP. Po śmierci stryja w 1944 roku cygarniczka jakimś trafem dostała się mnie. Była bardzo przydatna, jako że wtedy nie było jeszcze papierosów z filtrem. Poza tym, przy powszechnie używanych szklanych „lufkach”, była czymś wyróżniającym właściciela, szczególnie z tym białoczerwonym pierścieniem.

Za drugich Sowietów wróciłem do szkoły, którą tym razem było dawne IX Gimnazjum przy ulicy Chocimskiej. I tu wtrąć kilka słów o najbliższej okolicy naszej szkoły. Tak się jakoś utarło, że kiedy mowa o Lwowie, to właściwie tylko o okolicy Rynku i o Łyczakowie. A przecież Lwów to także kilka innych, wcale niepoślednich dzielnic. Tońciu pochodził z Łyczakowa, ale Szczepciu z Gródka! A ulica Gródecka to jest taka lwowska trasa Wschód-Zachód, w czasach wojny zwana też ulicą „Dawaj nazad” albo „Zurückstrasse”. Od Kopytkowego aleja Marszałka Focha prowadzi do Dworca Głównego, kawaleczek dalej wylot ulicy Leona Sapiehy z apteką Łazowskiego na rogu i sławnym kościołem św. Elżbiety po stronie przeciwnej, a jeszcze nieco dalej boczna w lewo to była właśnie ulica Chocimska. Przed wojną na rogu Gródeckiej i Chocimskiej była Powszechna Kasa Oszczędności, za Niemców sklep spożywczy Meinla, a za Sowietów jakiś tam „Ukrakapiszmiszcharczpromtorg” jak to satyrycznie nazywał nasz okupacyjny lwowski poeta Jan Obuch. Ale wróćmy do opowiadania.

Dyrektorem tej naszej szkoły był wtedy niejaki Iwan Griegoriewicz, sowiecki żołnierz po kontuzji na froncie wycofany na tyły, który w cywilu był podobno nauczycielem. Jednak nawet uwzględniając warunki wojenne, postaci tego dyrektora nie dało się choćby porównać z naszymi przedwojennymi nauczycielami.

O wszystko było wtedy trudno, o papierosy oczywiście też. Na ten brak Iwan Griegoriewicz znalazł jednak sposób, jaki podyktowała mu jego sowiecka świadomość. Kiedy schodziliśmy się rano do szkoły, dyrektor czatował na nas w bramie i przeprowadzał osobistą rewizję, rekwirując wszystko, co było do

palenia. A byliśmy w ten towar dobrze zaopatrzeni, gdyż w krótkim okresie między wycofaniem się Niemców a wejściem do Lwowa Sowietów niemieckie magazyny na Dworcu Czerniowieckim stały chwilowo otworem. Znosiło się więc do domu wszystko, co tylko można tam było znaleźć — konserwy, kasze, makarony, słodycze, nawet prawdziwy francuski szampan, a także papierosy, cygara, tytoń i fajki. Iwan Griegoriewicz szybko odkrył u nas obfite źródło zaopatrzenia i przeprowadzał takie rewizje, kiedy tylko kończyły mu się zapasy. Przy takiej okazji znalazł pewnego razu w portfelu kolegi coś, na co zareagował w iście „dyrektorskim” stylu: „O, job twoju mat’, ty uże kak wzroslyj czelowiek!”.

Zdarzyło się, że Iwanowi zabrakło papierosów między rewizjami i zarządził „prowierkę” w klasie podczas lekcji. Wszystko z kieszeni trzeba było wyłożyć na ławkę, a więc i ja musiałem wyłożyć tę moją cygarniczkę. Trofea powędrowały na stół nauczycielski i lekcja potoczyła się dalej. A mieliśmy w klasie taką swoją paczkę przyjaciół jeszcze ze szkoły Kordeckiego — Józek Cyptor, Wicek Próchnicki, Zenek Czerwiński, Zbyszek Piotrowicz i ja. Siedzieliśmy zawsze koło siebie i nietrudno było tę naszą paczkę zidentyfikować. Sprowadzało się to do tego, że kiedy któryś z nas coś przekrobał, to podejrzenie automatycznie padło i na innych.

No więc po tej „prowierce” Wicek wyraził swoje niezadowolenie w taki sposób, że Iwan postawił go do kąta. Natychmiast postanowiliśmy to wykorzystać i zaczęliśmy mu dawać znaki, żeby w sposobnej chwili sięgnął ręką do stołu i ściągnął przynajmniej moją cygarniczkę. Sposobność taka nadarzyła się, kiedy Iwan zaczął coś pisać na tablicy, gdyż wtedy i stół i Wicka miał za plecami. Wicek spisał się sprawnie i kiedy lekcja dobiegła końca Iwan zgarnął zdobyte ze stołu i wyszedł, a ja wkrótce miałem swoją cygarniczkę z powrotem w kieszeni. Nasza radość z powodzenia akcji nie trwała jednak długo, bo po chwili dyrektor wrócił do klasy z groźnym zapytaniem: „Gdzie munsztuk?”. Zrobiliśmy bardzo zdziwione miny, no bo jak, dyrektor wszystkie odebrane rzeczy położył przecież na swoim stole, a potem zabrał i poszedł, więc skąd mamy wiedzieć co się stało z „munsztukiem” ... Iwan jednak prawidłowo skojarzył Wickę w kącie ze zniknięciem cygarniczki i zapowiedział, że jeżeli się ona do następnej przerwy nie znajdzie, to „Próchnickij, Petryńskij i Cyptor pajdut w Wojenkomat”, czyli jakby do wojska. I wy-

szedł. W pierwszej chwili wpadliśmy w panikę i w obawie przed następną szczegółową rewizją zawinęliśmy cygarniczkę w papier i włożyliśmy do kaflowego pieca. Jednak dopiero w czasie następnej lekcji mogłem całą tę awanturę spokojnie przemyśleć. Wniosek oczywiście mógł być tylko jeden — nie mogę kolegów i siebie narażać na nieobliczalne następstwa z powodu wprowadzenia dla mnie cennej, ale tylko cygarniczki. W czasie wojny traciliśmy o wiele cenniejsze rzeczy. Tak więc na następnej przerwie wydobyłem ją z pieca i z ciężkim sercem zaniósłem dyrektorowi do gabinetu. Nie ukrywał satysfakcji, może nie tyle ze zwrotu cygarniczki, co ze skuteczności swojej metody szantażu; zażądał jednak, żeby mama Wicka przyszła do niego do szkoły. Kiedy przekazałem to polecenie Wickowi, ten się w pierwszej chwili stropił, ale wkrótce gęba mu się wypogodziła, jakby zaświtało mu jakieś wyjście z tej sytuacji. Nam jednak nie powiedział.

Na drugi dzień o określonej porze zjawiła się w szkole jakaś pani, którą Wicek zaprowadził do gabinetu dyrektora. Oświadczył, że mama nie mogła przyjść, bo jest chora, ale to jest jego ciocia. „Nu, charaszo, pust' budiet tiotia”. Przez całą przerwę kręciliśmy się po korytarzu, bacznie obserwując drzwi gabinetu, ale nie się nie działo. Dzwonek zadzwonił na następną lekcję i trzeba było wracać do klasy. Tę lekcję przetrwaliśmy cali w nerwach i pierwsi wybiegliśmy na korytarz, kiedy się skończyła. Byliśmy naturalnie strasznie ciekawi, jak przebiegła i czym się skończyła ta wizyta cioci, która trwała już jakieś pięćdziesiąt minut. Wyjdzie na tej przerwie, czy później? A może już wyszła? Ale los zaoszczędził nam kolejnej lekcji w niepewności, bo drzwi gabinetu otworzyły się, wyszła ciocia, a za nią dyrektor z jakąś dziwnie zadowoloną miną... Zobaczywszy Wickę, który z demonstracyjną obojętnością był akurat „przypadkiem” w pobliżu, skinął na niego i pożegnawszy się wpierw z ciocią powiedział: „Nu, Próchnickij, charoszu ty tiotiu imiejesz. Pust' ona pryjdiot jeszcze raz!”. — Wicek odetchnął z ulgą...!

Dopiero teraz dowiedzieliśmy się w czym rzecz. Otóż Wicus był młodzieńcem bardzo romantycznym, w związku z czym miał pewne znajomości na ulicy Krótkiej. A przy tej ulicy, parę kroków od naszej budy, zamieszkiwały równie romantyczne a nadobne panny, które dorabiały sobie w różny sposób. Jedną z nich udało się Wicusowi namówić do odegrania przed dyrektorem roli jego cioci. A ponieważ panna była profesjonalistką i dobrze znała się na rzeczy, więc przypadła Iwanowi do gustu tak, że zapragnął się z nią widzieć jeszcze raz, a może nie tylko raz. W każdym razie Wicusowi całkowicie odpuścił jego winę i niebezpieczeństwo minęło.

Jednakże faktem pozostawało, że cygarniczkę straciłem. Nie dawało mi to spokoju i zacząłem przemyślać, jak by tu ją odzyskać. Myślałem i myślałem, aż wreszcie wydało mi się, że znalazłem sposób, który dawał pewną nadzieję. Postanowiłem mianowicie wykorzystać w tym celu swoją materialną przewagę nad dyrektorem.

Któregoś dnia, wsadziwszy w kieszeń co trzeba, zgłosiłem się w gabinecie dyrektora i przystąpiłem do rzeczy:

— Iwan Griegoriewicz, chciałbym moją cygarniczkę dostać z powrotem, bo to dla mnie nie tyle cygarniczka, co rodzinna pamiątka. Dam wam za nią nową fajkę. I dołożę jeszcze paczkę tytoniu... — Tu wyjąłem z kieszeni piękną polerowaną fajkę, największą z tych zdobycznych z Dworca Czerniowieckiego. Dyrektor wziął ją do ręki, zważył, włożył do ust i potrzywał w zębach; dmuchnął kilka razy i już wyraz jego twarzy powiedział mi, że jestem bliski sukcesu.

— Nu, kak machniom? — zapytałem jeszcze z niepewnością.

— Machniom! — odpowiedział dyrektor. Wyjął z szuflady cygarniczkę i położył na biurku. Chwyciłem ją czym prędzej i usprawiedliwiając się, że spieszę się na lekcję, wybiegłem z gabinetu. Żeby się broń Boże nie rozmyślił!

W ten sposób cygarniczka wróciła do mnie i cała sprawa została pomyślnie zakończona. Mam ją do dzisiaj, choć już się właściwie do niczego nie przydaje. Ale ma swoją historię.

* * *

Wspomnę tu o jeszcze jednej przygodzie z dyrektorem Iwanem Griegoriewiczem. Otóż któregoś dnia szliśmy z kolegą Jurkiem Popowiczem ulicą Potockiego, swobodnie paląc papierosy, gdy wtem zobaczyliśmy idącego z naprzeciwka naszego dyrektora. U mnie zadziałał instynkt przedwojennego respektu i automatycznie ukryłem papierosa w rękawie. Jurek natomiast nie tylko, że beczelnie trzymał papierosa w zębach, ale nawet nie próbował uniknąć bądź co bądź kłopotliwego spotkania. Zatrzymaliśmy się, pozdrowili i zaczęła się byle jaka rozmowa. Ponieważ my paliliśmy, Iwan wyjął płachetkę papieru, skrzył sobie papierosa i też zapalił. Jurek ze stoickim spokojem wyczekał aż do tego momentu, po czym zrobił coś takiego, aż mi ciarki przeszły po plecach: sięgnął ręką, wyjął dyrektorowi skręta z ust i rzucił na chodnik! Po czym wyjął z kieszeni okazałe prawdziwe cygaro (jedno z tych z Dworca Czerniowieckiego), włożył je Iwanowi do ust i nie spiesząc się wyjął zapalki i podał mu ognia. Przyznaję, że lekko zdrętwiałem — takiej sytuacji z naszym przedwojennym dyrektorem Felicjanem Lewickim nie można sobie było nawet wyobrazić! Ale to był tylko Iwan Griegoriewicz — pociągnął raz i drugi, i twarz jego pojaśniała nieklamnym ukontentowaniem. Prawdę powiedziawszy, trudno się było dziwić; on, zmieszony do zaopatrywania się w papierosy przez rekwirowanie ich uczniom, albo do palenia „krup” skręcanych w gazetę, poczuł się tym cygarem tak dowartościowany, że sprawa właściwej relacji dyrektor-uczeń zeszała na zupełnie daleki plan.

I tak to my, wychowankowie przedwojennej szkoły, musieliśmy w sowieckim systemie odstępować od wpojonych nam zasad i obyczajów. Na szczęście — nie na zawsze.



Z żałobnej karty

W dniu 19.12.1994 r. zmarł w Katowicach prof. dr nauk matematyczno-przyrodniczych, *dr honoris causa*

Ś.P. Stanisław Jóźkiewicz, założyciel i kierownik Katedry Biochemii Śląskiej Akademii Medycznej. Urodził się w 1910 r. we Lwowie. Po ukończeniu studiów został asystentem prof. Wiktora Kemuli, a następnie prof. Romana Małachowskiego na UJK. W latach 1941-44 był starszym asystentem prof. R. Weigla w Instytucie Tyfusowym, prowadząc dział analityczny. Po wojnie podjął pracę w Katedrze Biochemii prof. dr. Tadeusza Baranowskiego we Wrocławiu, po czym w 1951 r. został kierownikiem Katedry Biochemii w Śląskiej Akademii Medycznej.

Był członkiem naszego Towarzystwa. Jego opracowanie pt. „Lwówianin z UJK w powojennej medycynie Śląska” w skróconej wersji było zamieszczone w *SEMPER FIDELIS* nr 18 i jest cennym świadectwem wkładu i roli lwowskich uczonych w stan wiedzy medycznej dzisiejszej Rzeczypospolitej.

Podał Zdzisław Ojrzyski

Komendant Inspektoratu AK z Kołomyi

Ś.P. kpt. KAZIMIERZ BILEJCZUK

Stefan, Bohun, Norbert, Szyna, Buława
nazwisko konspiracyjne Stefan Różański
(3 lipca 1918 — 13 stycznia 1995)

Syn ziemi pokucko-huculskiej, urodzony w Mikuliczynie (dawny pow. nadwórniański). Szkołę średnią ukończył w wojewódzkim Stanisławowie. W latach 1936-1937 odbył ochotniczo służbę wojskową we lwowskim 19 pułku piechoty, kończąc Dywizyjny Kurs Podchorążych Piechoty w stopniu sierżanta podchorążego. W latach 1937-1939 pracuje jako telegrafista w służbie ruchu PKP w Nadwórnej. W tym czasie jest też Komendantem Związku Rezerwistów RP w niedalekim Mikuliczynie. Kampanię wrześniową 1939 r. odbył w 19 pp. Po zakończeniu działań wojennych pragnie przedostać się na Węgry, ale pozyskany w dniu 1 października 1939 r. we Lwowie dla pracy konspiracyjnej w kraju (Służba Zwycięstwu Polski) przez ppłk. Władysława Smereczyńskiego, niebawem Komendanta Okręgu SZP-ZWZ Stanisławów, otrzymuje rozkaz powrotu w rodzinne strony.

Późną jesienią do Mikuliczyna przybywa „Hucul” — ppłk. Wł. Smereczyński i przy pomocy Kazimierza Bilejczuka zakłada tutaj swoją bazę. K. Bilejczuk, pełniąc funkcję adiutanta „Hucula”, skierowany zostaje również jako kolejarz, na najważniejszy odcinek — wywiad kolejowy i ochronę Polaków, usiłujących przedostać się na Węgry przed NKWD i Ukraińcami.

Od 1940 r. na polecenie „Hucula” tworzy szkielet organizacyjny przyszłego Inspektoratu AK w Kołomyi, początkowo z braci kolejarzkiej oraz bardzo licznej rodziny. Funkcję Komendanta Inspektoratu obejmuje w październiku 1941 r. i pełni ją do czerwca 1942 r. Już jako podporucznik zostaje Komendantem Obwodu AK w Nadwórnej. Aresztowany w Mikuliczynie wraz z rodziną dnia 3 lipca 1943 r. przez Gestapo, nie rozpoznany, jest przetrzymywany w więzieniu w Tatarowie, skąd ucieka w dniu 12 września tegoż roku. Po przejściu przez góry, nawiązuje kontakt z placówką w Mikuliczynie i pod osłoną wydzielonego oddziału partyzanckiego „Chomiak” (d-ca Adam Wierzbicki „Czamy”) przedostaje się bezdrożami karpaczkimi do Kołomyi. Tutaj obejmuje funkcję zastępcy Komendanta Inspektoratu ds. wywiadu i kontrwywiadu. Bierze m.in. czynny udział w przygotowaniach do „Burzy” na Pokuciu, następnie w próbach odtworzenia 11 Karpackiej Dywizji Piechoty AK oraz w organizowaniu polskiej samoobrony w Kołomyi przed UPA, na przełomie marca i kwietnia 1944 r.

Komenda Inspektoratu AK nie ujawniła się i stopniowo rozciągała placówki, ratując na różne sposoby żołnierzy przed aresztowaniami. Opuszcza Kołomyję ekspatriackim transportem w październiku 1945 r. i osiada z najbliższą rodziną początkowo w Kluczborku. Prawie natychmiast zostaje zmobilizowany do dalszej podziemnej pracy w WiN na terenie Kluczborka, potem Głubczyc, przez ostatniego Komendanta Inspektoratu AK w Ko-

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 15.IV.1995 r. zmarł **Ś.P. Edward Polak** ur. 24 lipca 1907 r. w Middlefield w USA. Płk AK i WP, uczestnik Kampanii Wrześniowej 1939 r., trzykrotnie ranny, członek ZWZ i AK, współorganizator Bazy Samoobrony Łukowiec „Topór” i dowódca partyzancki. W latach 1945-1956 więzień katongi w łagrach Norwolska, odznaczony Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Walecznych i Orderem Virtuti Militari V klasy. Członek założyciel Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Świdnicy, Współorganizator powstania Związku Sybiraków Ziemi Świdnickiej, Honorowy Prezes Związku Sybiraków Ziemi Świdnickiej. „... Bóg po to pozwolił niektórym ludziom oglądać piekło za życia i wrócić, by dali świadectwo Prawdzie...” Pogrzeb odbył się w dniu 19.04.1995 r. na cmentarzu przy Alei Brzozowej w Świdnicy.

TML i KPW w Świdnicy



lomy por. Piotra Teodorczyka, wówczas dowódcę Okręgu WiN w Opolu. Udaje mu się uniknąć zdekonspirowania i aresztowania.

W kolejnictwie pracuje przez całe życie. Ukończył wyższe studia zaoczne na Politechnice Warszawskiej, uzyskując dyplom inżyniera kolejnictwa. Na emeryturę przeszedł jako dyrektor kierujący pracą Dyrekcji Ruchu Kolei Państwowych w Tarnowskich Górach.

W 1989 r. Kazimierz Bilejczuk był sygnatariuszem dokumentu powołującego Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, a następnie Pełnomocnikiem Zarządu Głównego Ś.Z.Ż. AK do powołania Ogólnopolskiego Okręgu Żołnierzy AK Obszaru Lwowskiego. Od stycznia 1990 r. do ostatnich dni życia pełnił funkcję Prezesa Oddziału Ś.Z.Ż. AK w Bytomiu.

Płk. Kazimierz Bilejczuk otrzymał stopień porucznika 52 lata temu, 18 grudnia 1942 r., ale o tym dowiedział się dopiero w lutym 1994 r., gdy otrzymał dokument wystawiony przez Wojewódzki Sztab Wojskowy w Katowicach z datą 22 grudnia 1993 r. Posiadał kilkanaście różnych odznaczeń, wśród nich: Medal Wojska, Krzyż Walecznych, Krzyż Partyzancki, Krzyż Armii Krajowej, lecz z rozrzewnieniem zawsze wspominał pierwszą swą odznakę uzyskaną w 1933 r. — Odznakę Strzelecką oraz Odznakę Pamiątkową 11 Karpackiej Dywizji Piechoty AK.

Kpt. Kazimierz Bilejczuk spoczął w dniu 17 stycznia 1995 r. z dala od ułomowanego karpacko-pokuckiego regionu na rzymskokatolickim cmentarzu w Bytomiu, obok swej żony Marii z domu Drwiega, urodzonej w Zagórzcu na sanockiej ziemi, tak bardzo przypominającej i bliskiej Jego rodzinnym stronom. W mroźne lecz słoneczne popołudnie żegnały Go tłumy: liczna bliska i dalsza rodzina, przyjaciele, koledzy, delegacje i siedem pocztów sztandarowych — Wojska Polskiego, kombatanckie, kolejarzkie. Kompania Wojsk Przeciwnieczych z Bytomia oddała salwę honorową.

Żegnają Cię Inspektorze — Kołomyjanie i Pokucianie z Kraju, ze świata i z Ziemi Pokuckiej!

W dniu 30 marca 1995 r. zmarł w Londynie

Ś. † P.

TADEUSZ DRZEWICKI

Absolwent prawa i ekonomii we Lwowie. Filister PKJA Gasconia. Żołnierz Brygady Karpackiej. Prezes Stronnictwa Pracy na Emigracji, honorowy prezes Koła Lwówian w Wielkiej Brytanii. Minister w Rządzie RP na uchodźstwie w latach 1984-1993. Gorący działacz na rzecz zjednoczenia centro-prawicy polskiej.

Pochowany został w Londynie. O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku żona i córki w Londynie, rodzina i przyjaciele w Kraju.



Powszechny Zakład Ubezpieczeń S.A.
II Inspektorat we Wrocławiu
ul. Oławska 35
tel. 350-10 do 19

Zapraszamy Państwa do korzystania z szerokiej gamy świadczonych usług — gwarantując pełną ochronę ubezpieczeniową, szybko i sprawną obsługę, całkowitą wypłacalność, praktykę i doświadczenie wynikające z prawie dwuwiekowego istnienia jako firma asekuracyjna.



POWSZECHNY BANK KREDYTOWY S.A. w WARSZAWIE

Szanowni Państwo

Na łamach *SEMPER FIDELIS* mamy przyjemność zaprezentować Państwu Powszechny Bank Kredytowy S.A. w Warszawie. Oddział we Wrocławiu przy ul. Ruskiej 51 oraz Filię przy ul. Powstańców Śl. 116/118.

Nasz Bank ma charakter uniwersalny, tzn. obsługuje osoby prawne (przedsiębiorstwa, instytucje) oraz osoby fizyczne.

Posiadane fundusze własne i wyniki finansowe lokują PBK S.A. w czołówce największych w Polsce, a w 1994 r. Gazeta Bankowa przyznała 1 miejsce w Polsce pod względem bezpieczeństwa wkładów.

Strategia Oddziału we Wrocławiu polega na pozyskiwaniu zarówno dużych przedsiębiorstw, jak i małych zakładów w szeroko rozumianej produkcyjno-handlowo-usługowej.

Rozumiejąc specyfikę rozliczeń podatkowych i finansowych małej przedsiębiorczości (kart podatkowych, ryczałtu, książki przychodu i rozchodu) Oddział stosuje specjalne procedury, które nie są uciążliwe dla klienta oraz umożliwiają szybkie rozpatrzenie wniosku kredytowego.

Dodatkowym atutem naszego Banku jest konkurencyjne oprocentowanie dla kredytów obrotowych i inwestycyjnych, które dla szeroko rozumianej małej przedsiębiorczości zawiera się w przedziale od 35% do 37%.

Przyznanie konkretnej stawki procentowej zależy od wielkości kredytu i oceny potencjalnego kredytobiorcy.

Dodatkowych informacji udziela w Banku Wydział Usług Detalicznych, odpowiedzialny za obsługę przedsiębiorstw, których roczny obrót nie przekracza 10 mld starych złotych.

Tel. bezpośredni: 44-75-17.

Sądzymy, że niniejsza prezentacja przybliży Państwu nasz Bank oraz zachęci do skorzystania z usług w naszym Oddziale i Filii we Wrocławiu.

Powszechny Bank Kredytowy S.A. w Warszawie,

Oddział we Wrocławiu,

ul. Ruska 51

tel. 44-54-28

Filia we Wrocławiu

ul. Powstańców Śl. 116/118

tel. 67-70-45 (do 7)

Polskie Przedsiębiorstwo
Wydawnictw Kartograficznych
im. Eugeniusza Romera S.A.
Warszawa — Wrocław



oferuje do sprzedaży:

- ATLASY geograficzne, historyczne, samochodowe, szkolne
- MAPY turystyczne, samochodowe, przeglądowe, administracyjne, polityczne, plastyczne, ściennie, szkolne
- PLANY MIAST
- PRZEWODNIKI TURYSTYCZNE „Marco Polo”
- KSIĄŻKI geodezyjne, kartograficzne i popularnonaukowe

Zapraszamy księgarzy i hurtowników

Dział Handlowy	Dział Handlowy	Dział Handlowy
ul. Solec 18	ul. Marynarki Polskiej 59	ul. Św. Jadwigi 12
00-410 Warszawa	80-557 GDAŃSK	50-266 Wrocław
tel. 02/621-48-50	Tel. 058/43-20-70 w.45	tel. 071/44-27-93
02/628-32-51 w.15, 54	058/43-20-72 w.45	071-384-61
fax 02/628-02-36	fax 058/31-12-09	fax 071/375-45

Księgarnie Firmowe

WARSZAWA	WROCŁAW
Al. Jerozolimskie 97	ul. Olawska 2 (przy Rynku)
tel. 628-74-91 w.175	tel. 388-81 w.295
godz. 9-18, sob. 9-14	godz. 10-18, sob. 10-15

ZAPRASZAMY I ŻYCZYMY UDANYCH



Stoiska Firmowe



BIALYSTOK:	★ KARTOGRAFICZNA	Świętokrzyska 84	43 55 35	8-18 exc. Sat.
	★ MAPY	Owczarnia PKS	224 01 w. 32	10-18, Sat. 10-14
BIELSKO-B.	★ ALFA	Warszawska 6	235 95	8-18, Sat. 9-14
	★ STANKIEWICZ	3 Maja 8	231 74	10-18, Sat. 10-14
BYDGOSZCZ:	★ LIBELLUS	Owczarnia 18	22 15 24	10-18, Sat. 10-14
BYTOM:	★ KAMA	Pl. Kościuszki 10	81 48 39	10-18, Sat. 10-14
CHORZÓW:	★ GRANIT	3 Maja 8	41 23 02	9-17, Sat. 9-13
GDAŃSK:	★ REWELIUM	Nowolipka 10/21	31 20 52	11-18, Sat. 10-16
	★ MUZA	Garnawska 33	31 12 09	11-18, Sat. 11-15
GLIWICE:	★ U PIOTRA	Arkońska 8	31 74 84	8-13, 14-18, Sat. 10-14
KATOWICE:	★ GÓRNICZKA	Wojewódzka 48	156 47 61	10-18, Sat. 10-13
KIELCE:	★ SŁO-TOUR	Podarzewskiego 32	68 32 07	10-18, Sat. 10-14
	★ ŻEROMSKIEGO	Świętokrzyska 80	188 32 32	10-18, Sat. 10-14
KRAKÓW:	★ WETMAŃSKA	Rynek 61.17		9-21 every day
	★ KARTOGRAFICZNA	Grzegorzewska 10	21 41 22 w. 40	10-17 exc. Sat.
	★ UCAMI	Bródno 23	22 00 70	8-18, Sat. Sun. 9-14
	★ SCARBURCA	Os. Centrum C (H. Nida)	44 54 29	11-18, Sat. 10-15
ŁÓDŹ:	★ NIKE	Główna 3	32 32 58	10-18, Sat. 10-15
	★ PEGAZ	Półkowna 47/49	83 12 11	10-18, Sat. 10-16
OLSZTYN:	★ SZKOLKA	Al. Piłsudskiego 32	27 40 88	9-17, Sat. 9-13
OSTROŁĘKA:	★ SZKOLNO-PEDAG.	Gonimskiego 18	45 59	10-18, Sat. 10-14
PIEKARY ŚL:	★ FAMA	Wyszyńskiego 8	87 12 70	8-18, Sat. 9-13 (mail)
POLANICA ZO.	★ LOGOS	Zdrójowa 3	387	10-17 every day
POZNAN:	★ SŁO-TOUR F.A.	Owczarnia 64 PKP	66 06 07	24 h. every day
PRZEMYSŁ:	★ BOSZ	Pl. Piłsudskiego 1	474 63	9-20, Sat. 10-18
PSZCZYNA:	★ CZARNAK	Pińskowska 1	37 93	8-30-18, Sat. 10-14
RADOM:	★ FAKTOR	Kwaśniewska 3	63 57 75	10-18, Sat. 10-14
SIEMIENOWICE ŚL:	★ CENTRUM	Świerczewskiego 19	128 14 37	8-17, Sat. 9-13
SOSNOWIEC:	★ WIKTORIA	Warszawska 1	66 04 20	10-18, Sat. 10-14
SZCZECIN:	★ FENIKS	Mikrońska 45	87 40 01	11-18, Sat. 10-14
	★ ŚWIATOWID	Al. Wyzwolenia 12/14	33 72 52	12-18, Sat. 11-15
SZCZECINEK:	★ MRJAN	Waryńskiego 2	432 08	9-17, Sat. 9-13
SZKLAŃSKA PORĘBA:	★ LIBRA	Jędrzejowskiego 10	17 24 26	10-18, Sat. 10-15
	★ EUREKA	Dąbki 1	52 29 04	10-18, Sat. 10-14
ŚWIDNICA:	★ BOWATOWA	Pl. Świeżalskiego 3	21 55 17	10-18, Sat. 10-14
TARNÓW:	★ ROVA	Krzyszowska 8	101 12	10-18, Sat. 10-14
TORUŃ:	★ TURYSTYCZNA	Pl. Kapcińskiego 2	240 26	8-17, Sat. 9-13
				(7-18, Sun. 9-13)
TYCHY:	★ WERSEL	Rynek 11	27 26 08	9-18, Sat. 9-13
WARSZAWA:	★ ATLAS	Al. Józefa Piłsudskiego 28	20 36 20	9-19, Sat. 10-15 (mail)
	★ MAPA	Ostrowska 108	683 80 60	8-18, Sat. 9-15 (mail)
WROCŁAW:	★ MARCO POLO	Wyszyńskiego 96/98	22 81 12	9-30-18, Sat. 9-15
	★ MAJSTROU USŁ. TUR.	Piśmowskiego 105	379 99	8-18, Sat. 9-15
ZABRZE:	★ FAMA	3 Maja 20	71 37 12	8-18, Sat. 9-13
	★ ROK WADIS	Powstańców 2	71 49 82	10-18, Sat. 10-13



Spółdzielczy Dom Handlowy FENIKS

Wrocław Rynek 30 tel 44-36-02 fax 445932

OFERUJE

Szeroki wybór artykułów żywnościowych i przemysłowych.

ZAPEWNIĄ

- wysoką jakość oferowanych towarów,
- komfort zakupów,
- konkurencyjne ceny,
- miłą i fachową obsługę.

CZYNNY

w dni powszednie do godziny 20.

ZAPRASZAMY



CONTENTS

p. 1 — D. Nespiak	50 years after World War II.
p. 3 — J. Masior	With those left after us in the Borderland. A live paragraph on the problem of upbringing our offspring.
p. 4 — ks. St. Turkowski	55th anniversary of about 22.000 Polish officers murdered by the Soviets at Katyń.
p. 7 — Al. Korman	Polish „istriebitiels” of the years 1944-45 in the East Little Poland and Volhynia. Those units armed by Soviet NKWD (equivalent to German Gestapo) consisted of Poles under Soviet command. They were intended to defend the population against the attacks of UPA (Ukrainian Insurgent Army). They were mostly the soldiers of the Home Army, persecuted by Soviet authorities, whose choice was either to be imprisoned and most probably exiled deep into Russia — or join those units. The people kept their attachment to those units secret for a long time, as the Polish public opinion knew neither the conditions under which the units had been created, nor their real activity.
p. 11 — Lubicz	60th anniversary of Marshal J. Piłsudski's death — responses of the Lwów press of May 1935.
p. 14 — E. Hlib	A young postman draws his vision of pre-war Polish Lwów (continued).
p. 18 — A. Wartalski	History of Krystynopol (continued).
p. 20 — J. Kaluscha	Meeting of the participants of past clandestine teaching in Lwów (continued).
p. 25 — Z. J. Zieliński	A paragraph on the origin of the Lwów Lovers' Society.
p. 28	Letters to the Editors
p. 29 — H. Ostrowski	On the need for a current bibliography of Lwów and the South-East Borderland.
p. 33	Inquiries about lost persons
p. 35 — J. Petryński	The black cigarette holder — a school story of Lwów under Soviet occupation.

Lista Ofiarodawców w marcu i kwietniu 1995 r.

TMLiKPW, Opole	50,-	Andrzej Niesiolowski, Warszawa	5,-	Jacek Nuliński, Łódź	10,-
Zbigniew Lechowski, Wschowa	2,-	Wiktor Makonek, Jelenia Góra	20,-	Bronisław Suchocki, Wrocław	10,-
Stanisław Ferenc, Kamienna Góra	20,-	Zofia, Tadeusz Krzyśków, Bytom	20,-	Ewa C. Jędrzek, N. Jork,	117,-
Stanisław Mossoczy, Bielsko Biala	20,-	Zdzisław Pelc, Wrocław	10,-	K. Stive Rosiej	
Tadeusz Feczko, Przemyśl	10,-	Edward Zubik, Wrocław	10,-	Maria Rosiej Bogota	117,-
Kazimiera Gaczyńska, Oleśnica	10,-	Stanisław Królikowski, Zabrze	10,-	Antonina Dębicka, Wrocław	100,-
Stanisław Tarnowski, Poznań	10,-	Wiktoria Terlecka, Stary Sącz	100,-	Józef Joanna Starzeczy, Wrocław	10,-
Tadeusz Z. Błażyński, Anglia	70,-	Jan Hupałowski, Wrocław	5,-	Stataniśław Piela, Rzeszów	10,-
Władysław Nowicki, Koźuchów	4,-	Maria Komornicka, Chicago USA	120,-	Grażyna Stankiewicz, Bydgoszcz	2,-
Andrzej Hanuszewski, Pyskowice	30,-	W. A. Podoleccy, Kielce	10,-	Nadina Tyzenkauz-Pietruska	
TMLiKPW, Rabka	30,-	Wanda Klimkowicz, Szczawnica	10,-	Kraków	10,-
Anna Golas Fargalska, Kraków	30,-	Józef Tarka, Zielona Góra	10,-	Maria Żurawska-Gangi, Toruń	5,-
Joanna Blum, Wrocław	10,-	Tadeusz Żyromski, Kraków		Bronisława Białoskórska, Toruń	50,-
Edward Adles, Kraków	3,-	Józef Bieńko Stalowa Wola	30,-	Teresa Ernst, Szczecin	50,-
TMLiKPW, oddz. Koszalin	115,-	Joanna Bradecka, Gliwice	30,-	Ks. Stanisław Turkowski	100,-
TMLiKPW, Częstochowa	50,-	Emil Hlib, Legnica	10,-	Mr. Cotaze, Carriers-Seine,	
				Francja	FF 200,-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowania

Od wydawcy

Apelujemy do środowiska Kresowiaków, do ludzi szlachetnych o wrażliwych sercach, rozumiejących intencje naszej pracy, żeby wsparli nas przez:

- dalsze wpłaty na prenumeraty pism, których kolportażem zajmuje się Fundacja Kresowa S.F. (opłata roczna za SF — 15 zł, za Dziennik Kijowski — 12 zł),
- dalsze przedpłaty na książki, które Fundacja mogłaby w 1995 roku wydać (patrz. SF. Nr 1(24)95),
- zamawianie reklam na łamach naszego pisma S.F., które wpłynęłyby na zmniejszenie kosztu jego wydania,
- datki na zakup samochodu typu „bus”, lub ofiarowanie używanego samochodu dla kontynuowania akcji pomocy Polakom na Wschodzie.

Oczekujemy więc w dalszym ciągu wszelkiego typu wsparć, a za te które już do nas dotarły serdecznie dziękujemy, wierząc, że Pan Bóg każdą ofiarę stokrotnie wynagrodzi.

W maju 1995 r. nastąpi zmiana adresu Fundacji Kresowej *Semper Fidelis* na:

50-079 Wrocław ul. Rуска 32/33, I piętro, tel. 44-88-93
Konto Bankowe PKO IV O/Wrocław Nr 93549-107099-132.

W imieniu Zarządu Fundacji
Dyrektor
mgr Danuta Talińska-Juhasz